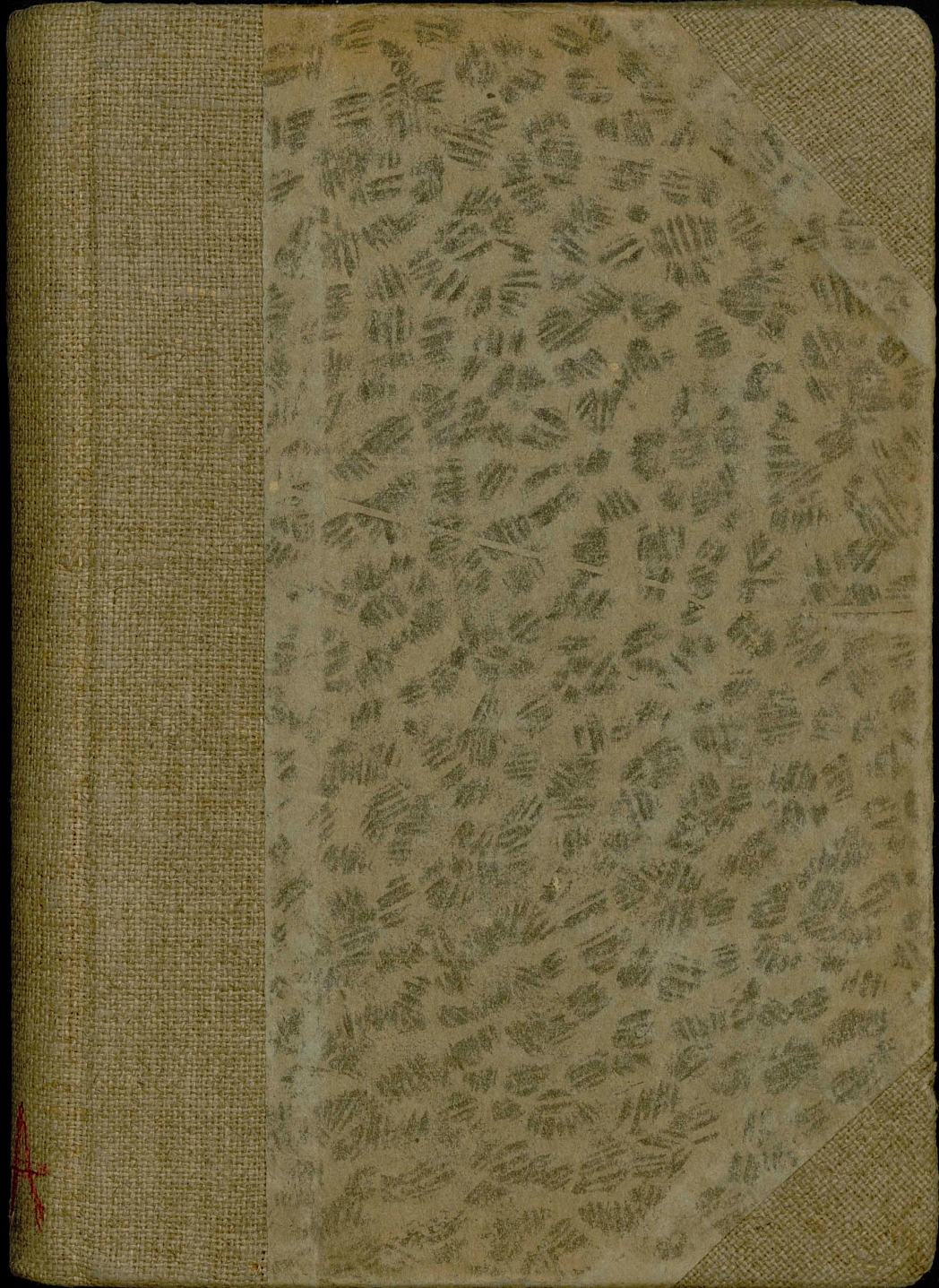






✓

Relig.

SÉDIR

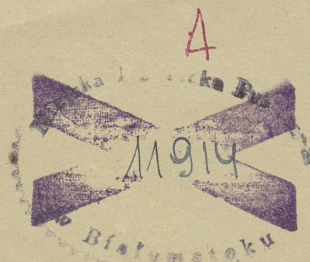
KILKU PRZYJACIÓŁ BOGA

PRZEŁOŻYŁ Z FRANCUSKIEGO
JÓZEF JANKOWSKI.

SKŁAD W KSIĘGARNI KUNCEWICZA I HOFMANA
DAWNIEJ S. SADOWSKI, MARSZAŁKOWSKA, 91
WARSZAWA

1923.

Wyd. 32. Międzyw. Warszawa, Ptas. Napoléon 4.



282 (44)

23A

74 r.

Ś W I Ę C I.

Druk Synów St. Niemiry, Warszawa, Plac Napoleona 4.

R. 571
5/6.46 r.

ŚWIECI.

Chcę mówić dziś Państwu o świętych, w zamiarze sprawiedliwości. Dwadzieścia lat temu, psychologia oficjalna traktowała ich, jako ludzi anormalnych. Po dwudziestu latach, pociągnięta przez Williama Jamesa, Boutroux i Bergsona, taż psychologia oficjalna będzie wyjaśniała świętych za pomocą ja podprożnego (*le moi subliminal*) i wpływu wszechświata niewidzialnego. Obie teorie są zarówno dowolne. Święci nie są ludźmi pomylonymi; ani nie są też oni magami. Są to ludzie, szukający Boga w szczerości ducha; i Bóg przeto im odpowiada—jest obowiązany odpowiadać im—, oni zaś słyszą Go, w miarę jak każdy może pochwycić Jego głos.

Śród tłumu świętych katolickich, wielu zostało kanonizowanych, należy snadnie rzec to, dla innych racyj, niż racje duchowe, ale wszyscy oni są godni podziwu przez tę czy inną z cech ich charakteru. Pochodzą oni przeważnie z ludu, a zwłaszcza z ludu wiejskiego: pasterzy, włościan, ludzi nieoświeconych.

Bóg tak chciał tego, mieli oni bowiem powiedzieć i zrobić rzeczy, przechodzące zdolność ludzką; trzeba było, byś nic w nich nie stało się zaborem krótkotrwałej mądrości ludzkiej.

Oto serce ich zwłaszcza chciałbym Państwu pokazać, dramaty tajemnicze ich sumienia i kwiaty rozsiane rękoma ich błogosławionemi na drogach chmurnych, któremi wlecz się ludzkość.

* * *

Każda epoka, każdy organizm zbiorowy, czy będzie nim zakon religijny czy ośrodek społeczny, przedstawia padoly i szczyty. Przejście od jednych do drugich stanowi sprawę siły rozwojowej, jaką każdy twór otrzymuje rodząc się, stanowi przebieg gościńca, szerokiego, płaskiego, o lekkim skłonie. Ale droga ta jest długa; od czasu do czasu przebiega stroma ścieżka, która skraca linię krzywą, pod warunkiem, by podróżnik, któremu pilno, miał dobre nogi. Tak w górach, jest droga dla pojazdów, potem droga dla mułów, stromsza; a potem jeszcze trop przemysłnika, idący wręcz prosto, ale uciążliwy i niebezpieczny.

Święci obierają jedną z dwu tych dróżyn; przodownicy, odkrywcy, ludzie pociągający tłumy, profesorowie energii, energii najwyższej i najczystszej, świat cały pobiera od ich obecności coś nieocenionego, każdy może otrzymać od nich, przez podziw świadomy i rozważny, siłę dodatkową albo przykład.

Ludzkość źle rozumie istoty te przedniej straży; człowiek pyta, poco się oni tak spieszą; jest dósyc czasu; jeżeli Bóg nas oczekuje, a jeszcze jest li to całkiem pewnem? — ma on całą przyszłość dla siebie; a wreszcie masz tyle rzeczy ciekawych dookoła siebie, tyle przyjemnostek, tyle drobnych piękności.

Jest to dlatego, że my, tłum, kochamy to tylko, co jest na naszym poziomie, nieco pod, nieco ponad nim. Zbrodniarze i święci są dla nas równie antypatyczni; pierwsi przerażają tę uczciwość banalną, która jest często tylko obawą żandarma; drudzy nas drażnią; nie są oni rozsądni; nie są oni ludźmi, jak przystoi; woli się człowieka obrotnego, który potrafi zrobić majątek, lawirując zręcznie poprzez wybiegi prawne, filantropa, wielomównego, szanownego, roztropnego, nie popełniającego żadnego nadmiaru gorliwości i niezapominającego, że się ma ozdobić orderem.

Otóż, ludzie normalni, zrównoważeni, trzymający się złotego środka, nic nie stwarzają; są oni glina. By pchnąć ludzi naprzód, trzeba być szaleńcem; trzeba czuć w sobie, dowoli, moc widzenia świata inaczej, niż on jest, takim jakim powinienby być. Trzeba podlegać halucynacji, jak powiadają nasi psychologowie, nie chcący uznać, że halucynacja jest zawsze rzeczywista, bowiem odpowiada ona zawsze jakiejś rzeczy zewnętrznej. Jest tysiąc szaleństw, w które się można rzucić w istnieniu: szaleństwo poświęcenia, szaleństwo

sztuki, szaleństwo nauki, szaleństwo Boga. Szaleńcy to Boga są najszałam; oni to są prawdziwymi mędrkami.

Oto jedna strona Tajemnicy serca. świętych.

A oto jej inne postacie.

Kto nam powie, czy ten lub ów Zwiastun światłany spraw Nieba nie był, w nocy wieków poprzednich, gdzieś we wszechświecie, tu nawet być może, bandytą strasznym? Obraz świata, jaki my pobudowujemy, jest snadnie zacieśniony. Ziemia ta zdaje nam się okrutną i brzydką. Ale, poza nią, są inne ziemie bardziej nieczyste. Ci czy owi mordercy zdają się nam potworami: byli oni świętymi na innej gwieździe ciemniejszej; ci czy owi święci zdają się nam być prawdziwie jakąś czystością nierzeczywistą: byliby oni być może tylko zbrodniarzami na gwiazdach bardziej szczytnych.

Bowiem nauka ukazuje nam w przestrzeni fizycznej amplitudy nie do pojęcia; przypomnijcie sobie liczby, mierzące objętość i odległość gwiazd. Dlaczego szczeble analogiczne nie miałyby istnieć w rzędzie moralnym? Używam formy powątpiewającej, żeby was nie odstraszać; ale wiem, że światy ulegają rozwojowi, gdzie życie kipi tysiącrotnie świetniejsze, bardziej złożone, niż nasze; istnieją istoty, milionkrotnie piękniejsze, inteligentniejsze, mocniejsze, czystsze, niż nasi najwięksi genjusze. I najbardziej wzniesione z tych

istot są jednakże tak samo dalekie, jak my, od Królestwa wiecznego. I Chrystus przewyższa je wszystkie nieskończenie, jak jedność przewyższa zero.

By ocenić świętych, pojmijmy trzecią z ich tajemnic; jest nią to, że pozostają oni, z urodzenia swego, tworami, istotami świata względnego i świata niedoskonałego. Przypomnijcie sobie słowo niepokojące apostoła Jakóba: „Eljasz był człowiekiem, jak my“. Jak my, szukają oni szczęścia; jak my, zwa oni „wrogami“ tych, którzy przeszkadzają im osiągnąć to szczęście. Ale, inaczej niż my, umieścili oni szczęście w posiadaniu Ideału najwyższego. Jak my, byli oni śpiochami w izbie zamkniętej; jak dla nas. Czuwający wieczysty, Przyjaciół, musiał oczekiwać na progu. Ale oni, gdy przewrócili się na posłaniu, instynktem nieznanym zmuszeni byli rzucić spojrzenie na drzwi, i dnia pewnego, nagle, oczy ich olśnione napotkały niezgłębiony wzrok Baczego, przenikający szczelinę desek. I wzrok ten obudził ich. Byli oni śpiochami, jak my; zbudzili się; powstali; poszli. Podczas gdy my — myśmy zasnęli nanowo. Niewytłomaczonym jest tu instynkt nieznanym, który zmącił ich sen.

A oto piąta tajemnica.

Jest nią to, że prawie zawsze, na początku zbudzenia mistycznego tych uczniów masz kobietę, córę tę, przez którą Adam upadł; przez córę Ewy, synowie ci wybrani Adama rehabilitują się. Szczęśliw, kto otrzymuje pomocnicę taką z roztropnych rąk Przezna-

czenia; ma on się uważać za błogosławionego; ponieważ, przez nią, pozna on cierpienie, dobre prawdziwe cierpienie, które wciska się delikatnie, które przenika i wzbiera obficie i które niestrudzenie przecina nasze wrzody; jego tylko twarde ręce wstrząsają naszą drętwołę. Błogosławiony wybraniec, albowiem, z powodu kobiety, wzniesie on swój wzrok; nie powie mu ona: Wznies oczy na tak piękną okolicę; powie mu ona: Patrz na mnie, patrz tylko na mnie. Wówczas człowiek zechce popatrzeć gdzieindziej. Jeżeli jest na polach, pobieży ku miastu; jeżeli jest w mieście, pobieży ku brzegom morskim, gdzie serce jego marzy, by usłyszeć „śpiew marynarzy“; albo uciekać będzie do lasu, gdzie serce jego będzie chciało rozumieć śpiew ptaków. I, naturalnie, będzie on następnie niewdzięczny dla kobiety swej dobrodziejki, ponieważ ona stała się powodem jego cierpień; rzuci na nią przekleństwa. Bardzo niewielu świętych było dostatecznie czystych, by nie mieli do przebycia tej szkoły.

Oto szósta tajemnica ich serca.

Często, zobaczywszy morze lub las, zawracają oni; nie zrozumieli języka ich melodyjnego; błądzą oni, wykręcają się w ciągu lat. Dlaczego? Trzebaby tutaj długich dociekań co do przeszłości, co do głębin, co do pieczar duszy; trzebaby zdać sobie sprawę, że połot współczucia, słuszność widzenia, siła gestu są prawnučkami tysiąca podłości, tysiąca błędów, tysiąca gnuśności; trzebaby było wystrzępić osnowę tysiąca

więzów, łączących każdą jednostkę z całą resztą świata. Bowiem praca głucha wszystkich tych wahań przebudowuje istotę przyszłego świętego; jak dziecię w łonie matczynem, pragnienie jego Światła porusza się, zwraca się, odwraca i naraz wynurza się na światłoienne świadomości; wybucha grom żalu za grzechy; to człowiek nowy się rodzi; człowiek nowy? Tak, świat nowy zarazem, nowa ziemia, nowe niebiosy, jak po wielkich kataklizmach apokaliptycznych.

Nawrócenie świętych jest prawie zawsze raptowne, bowiem są oni po to, by zdumiewać ludzi, bowiem ludzie boją się i podziwiają burzę, i bowiem ludzie starają się naśladować to tylko, co podziw w nich wzbudziło. Święci są zgorszeniem, zgorszeniem Światła.

Są oni jeszcze, rzeklbym, najwyśmienitszymi profesorami energii, wolnościowcami, kruszycielami oków, bowiem żądza szczęścia—to wolność. Otóż święci wiedzą, że niemasz nigdzie wolności w Przyrodzie, u żadnej istoty; jest ona tylko w Niestworzonym, w Nadprzyrodzie, w Bogu.

My, ludzie zwykli, wyczerpujemy się nad budowaniem sobie małych więzień, snadnie wygodnych, snadnie niezdrowych, gdzie człowiek odrętwia się nieuleczalnie, i mniemamy, żeśmy zrobili, co nam się podobало, żeśmy byli ludźmi wolnymi. Byliśmy wolnymi, istotnie, ale według materji, gdzie wszystko jest niewolą; święci, by stać się wolnymi, szukają krainy Wolności, krainy Ducha. Rozumieją oni słowa Mist-

rze: „Duch tchnie, kędy chce“. Wiedzą oni, że pragnienia nasze są metalem, z którego Przeznaczenie kuje nasze okowy; i, będąc śmielsi od pseudo-nadludzi, sami kują ten metal, na kowadło Wyrzeczenia się, w ogniu Ofiary, młotem Żalu za grzechy.

Tym sposobem, wiążąc się okowami Ducha, uwalniają się z oków Materji; czyniąc się niewolnikami Boga, stają się panami *ja* swego. Życie ich jest bitwą każdochwilową.

By *ja* zrozumieć, trzebaby naprzód zrozumieć, że wszystkie cnoty, które zwie się zwykle biernymi, są, w użyciu, siłami czynnymi. Milczenie, milczenie prawdziwe, nie jest zaniechaniem, jest energją wzniecającą; wyrzeczenie się jest walką; rezygnacja jest zrywaniem; wyrozumiałość — błogosławieństwem; zapomnienie uraz — wysiłkiem potężnym.

Praktyki tak zwanych odjemności są zresztą tak ciężkie, wymagają one takiego wysiłku, że święci uciekali się zawsze, by utrzymać panowanie nad niemi, do środka heroicznego sztucznego, jakim jest umartwienie.

Ludek wolnomyślny nie ma dość słów ironji dla włośienic, dyscyplin, czuwań, postów. Męczarnie te systematyczne świadczą w każdym razie o energii niepospolitej. Ale podkreślmy tu doktrynę Kościoła; umartwienia cielesne najsurowsze nie służą absolutnie do niczego, powiada ona; przeciwnie, spaczają one, jeżeli

umartwienie wewnętrzne nie poprzedza ich i nie towarzyszy im; służą one tedy ascecie, tylko jako kańmien probierczy dla jakości jego woli.

Weźmy przykład. Oto dwóch młodzieńców, w równym stopniu artystów i ludzi inteligentnych. Jeden jest biedny i rzadko jada do syta; by żyć, musi się imać zajęć prozaicznych, które mu zabierają wiele godzin. Drugi jest bogaty; nie ma żadnej troski materialnej; wszystkie czas należy do niego, ma wszystkie wygody. Który stworzy dzieło? Rzadko bogaty, ale prawie zawsze biedny. Wygoda odrętwiła jednego; nędza powiększyła dziesięciokrotnie energję drugiego.

Tak samo człowiek, uciskający stale żądze swe przyrodzone, potrzebuje podniet dla woli swej. Oto dla czego ujarzmia on w sobie życie materji i dochodzi dosyć prędko do umęczania go. Agonja ta powolna, jaką święty katolicki, jak zresztą i sufi, lama i fakir, uważa za obowiązek narzucać swemu ciału, cierpienie fizyczne, głód, pragnienie, bezsenność, wznieca to przez reakcję siły moralne w nim. Technicznie, z punktu widzenia fizjologii wewnętrznej, odosabnia to życie jego fizyczne indywidualne od życia ogólnego ziemskiego; cała alchemja mało znana roztacza się w ciele ascety i sprowadza w niem komórki do pewnego stanu krystalicznego, czego znakami najczęstszymi jest ograniczenie w stosunkach ogromnych głodu, pragnienia, snu, i przeszkodzenie rozkładowi trupa po śmierci.

Byłoby wiele rzeczy ciekawych do opowiedzenia o przechowywaniu się ciała świętych; ale nie będziemy się wdawali w badanie mało użyteczne zjawisk tych tajemniczych.

Tem wszystkiem, co jest ważne do zrozumienia, jest to, że z racji natężenia pracy ich duchowej, cierpienia te są konieczne dla ludzi kontemplujących: znam wielu takich zapalonych zapaśników w szeregach katolickich; ale widziałem jednego tylko człowieka dosyć silnego, iżby zachował potrójną doskonałość: świętego, cudotwórcy i jasnowidza, nie umęczając nigdy swego ciała. Człowiek ten był niewątpliwie więcej, niż człowiekiem.

Zresztą, ascetyzmy te fizyczne mają tak snadnie cechę wyjątkowości, że wszyscy święci, praktykujący je z surowością, zabraniają ich formalnie innym. I mają rację.

Rola świętych w stosunku do ich środowiska, do ich stulecia, jest zasadnicza; wielka maksyma, do jakiej stosują się oni, to nietroszczenie się o własne zbawienie; ktokolwiek szuka uświęcenia swego osobistego, zagradza sobie drogę; kto chce zachować swą duszę, zgubi ją; ma być brane pod uwagę tylko zbawienie bliźniego.

Wpływ świętych wyrze się w podwójnem promieniowaniu: na świat widzialny przez dobry przykład, słowo, książkę, cud; na świat niewidzialny przez różne uczynki duchowe, zawarte w pracach modlitwy.

Psychologowie współcześni zainteresowali się cudami i zjawiskami zbijającymi z tropu, obserwowanymi w życiu i na osobie świętych; szkoła Charcota mniemała, że odgaduje zagadkę, wypowiadając wyraz: histerja: podczas gdy teologowie, zgorszeni, utrzymywali przeciwnie, że łaska jest jedynym czynnikiem faktów tych niezwykłych.

Trzeba odróżnić tutaj elementy dosyć subtelne.

Jakiebaż są świętość cudotwórcy, jego wyrzeczenie się, jego wyzucie się duchowe, nie może on skasować swego ciała, a przeto, układ jego fizjologiczny pozostaje, pomimo wszystko, jednym z czynników do świadczeń jego ekstatycznych i ziszczeń jego cudotwórczych. Łaska sprawia wiele; ale szacunek, jaki Bóg zachowuje dla osoby i wolnej woli swych twórców, które, jednakże, istnieją tylko przez Niego, skłania Go do udzielania ilości i jakości swych darów według zdolności i rodzajów pojemności, właściwych każdej osobie. Wszyscy święci byli zarazem uzdrawiającymi, jasnowidzącymi, natchnionymi, nawracającymi, mędrkami, panami żywiołów, ale każdy grał rolę zwłaszcza jedną, wśród innych, z tych ról: rolę, do której kompleksja jego ziemską była zdatniejszą, i której inni ludzie dokoła niego bardziej potrzebowali.

Wszelako — i to jest sprzeczne z teorjami okultyzmu naturalistycznego — władze i zdolności duchowe świętych nie należą do nich, nie zależą od nich, nie są wynikami bezpośrednimi ich ascetyzmu czy ich woli.

Święty prosi Boga; gdyby nie prosił, gdyby rozkazywał rzeczom i chorobom, gdyby brał przemocą w Świecie niewidzialnym, nie byłby już świętym; byłby magiem, adeptem, człowiekiem woli: należałby do Lucyfera. Warunek *sine qua non* uczynków świętego — to wyrzeczenie się własnej woli, to prostota, to samorzutność ich wytrysku; nie znajdziesz nic w nich, co by zakrawało na systemat, na naukę arkanów, na układ uczony.

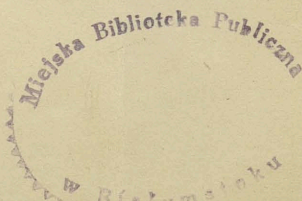
Widzenia, postrzegania duchowe, objawienia zachodzą u świętych również z tą samą samorzutnością. To klisze wydarzeń przychodzą przed ich oczy; to formy człowieka-ducha odsłaniają proboszczowi z Ars, św. Filipowi z Neri, tylu innym grzechy nie wyznane spowiadającego się. Gdy święta Mechtylda czy święta Hildegarda opisują własności roślin, nie uprawiały one uprzednio, jak jogi, pewnej kontemplacji przed łożką szafwiji czy gałązką drzewa migdałowego; to duch rośliny mówi do nich. Gdy święty Wincenty Ferrier uzdrawia setkami nieuleczalnych, nie posługuje się on fluidami magnetycznymi, nie jest on medium tych czy owych jestestw niewidzialnych. Kiedy święta Franciszka Rzymianka opisuje, — z jaką zdumiewającą dokładnością, — topografię piekieł i hierarchję mieszkańców ich ciemnych, nie robiła ona „wyprawy w ciele astralnym”; to anioł poprowadził ducha jej ku tym kręgom niższym. Gdy Katarzyna Emmerich widzi sceny z życia Chrystusa,

nie zasiadła ona przed zwierciadłem magicznym, jak Nostradamus, nie dokonywała koncentracji na jakimś ośrodku systemu sympatycznego, jak człowiek Wschodu. Gdy Józef Kupertyński czy Antoni Padewski odsłaniają przyszłość jakiemuś przechodniowi, nie sporządzali oni horoskopu z daty jego urodzin, ani nie skupiali siły swej nerwowej, by światło czarne wybadać. Gdy święta Koleta z Corbie czy Joanna d'Arc rozłaczają zasoby najbogatsze organizatorów, kierowników ludzi, nie studiowały one, ani jedna ani druga, nauk społecznych, wymowy, psychologii czy polityki.

To czystość moralna, niesienie krzyżów, splata długów duchowych i przychylność boża dematerializują, uszczytniają życie cielesne świętych, wyzwalają ich ducha i pozwalają mu wchodzić do tych czy innych okęgów Królestwa Bożego, wzbronionych jeszcze zwyklemu śmiertelnikowi.

Władze i zdolności charakterystyczne świętych są to rośliny z czystego pola, nie zaś rośliny cieplarniane. Wpływ, jaki rozłaczają oni na innych ludzi, odróżnia się zawsze dwoma znamionami: zdrowym rozsądkiem i dobrocią. Zdrowy rozsądek najpraktyczniejszy, najszczodrzejszy, najroztropniejszy, najgłębszy. Dobroć prawdziwa, ta, która godzi obowiązek i współczucie, ta, która nie pozwala mylić się bezużytecznie; ta, która stawia na nogi, ale która podtrzymuje prócz tego i znie-
wala do chodzenia.

Kilku przyjaciół Boga.



Nadto, słudzy ci wyborni stanowią wszyscy społeczeństwem jeden z organów zasadniczych Kościoła: obcowanie świętych. Jak katechizm daje nam to przeczuwać, Kościół jest to osoba niewidzialna, podlegająca, narówni z każdym tworem, podwójnej przynęcie sprzecznej, zachowywanej przez podwójnego kierownika: dobrego swego anioła i złego swego anioła. Podobnie jak w człowieku-duchu istnieją pewne organy, gdzie spełniają się funkcje Ciemności, i inne, gdzie spełniają się funkcje Światła, tak samo masz w Kościele fałszywych chrześcijan, którzy brną w nadmiarze zła, przez żądze doczesne wszelkiego rodzaju, i, u drugiego bieguna, masz wiernych gorących, którzy dążą do nadmiaru wynagradzającego w dobrem, albo raczej, gdyż nie masz nigdy nadmiaru, właściwie mówiąc, do wzlotu ku Światłości, do nadmiaru w tłumieniu sił materialnych.

Po co są, powie człowiek wolnomyślny, owi trapiści, owi karmelici, owe klaryski, poszczące przez rok cały, śpiące trzy godziny na dobę na desce w celach lodowatych, wyczerpujące się na modlitwach bez końca? Są oni, by zrównoważyć zło ludzi przewrotnych, bogatych, dla których religja jest tylko narzędziem łupiestwa, i możnych, którzy się nią posługują, jako dźwignią polityczną.

Ileż byłoby do dowiedzenia się o zespole nieznanym fizjologii duchowej Kościoła! I ileżby trzeba komentarzy, by wyjaśnić działalność światową świętego

Bernarda, świętej Katarzyny Sienneńskiej, świętej Klary, świętej Kolety, Joanny d'Arc, Agnieszki de Langeac, proboszcza z Ars!

A odbicia kosmiczne prac naszych świętych ziemskich, kto je odnajdzie, kto je opisze, kto je wyświeśli? Co robią dusze świętych po opuszczeniu ziemi? Jaki jest ich odpoczynek? Czy pracują jeszcze? Jaki jest sposób ich wstawienictwa? Ileż rzeczy ciekawych do zaspokojenia!

Trzeba się ograniczyć. Pamiętajmy poprostu o tem, że piękność katolicyzmu, piękność jego filozoficzna, piękność jego liturgiczna, piękność jego literacka, piękność jego świątyni, wszystkie arcydzieła, jakie, w jednej tylko Europie, on natchnął, wszystkie te wspaniałości zewnętrzne, zmuszające do podziwu i obowiązujące do uszanowania, wszystko to, co, w naszej religji, zachwyca myśliciela i artystę, jest tylko wytworem, uzewewnętrznieniem jego piękności ukrytych i nieznanych. A piękności te są to dzieła świętych.

Przypomnę wam, sposobem aluzji do całej tej olbrzymiej pracy tajemnej, wróć w duszy katolicyzmu, to, co mówiłem wam niegdyś o przemianie sił moralnych i ich uzewewnętrznianiu się w siłach fizycznych. Rachunek sumienia i lzy tej czy owej zakonniczki, pogrzebanej żywcem w celi swej, może zrodzić, w jeden czy dwa wieki potem, uśmiech boski madonny namalowanej, czystość arkady kościelnej, wzniosłą odmianę śpiewu.

I, nawzajem, piękno, które materializuje trud genjusza budzi zarody świętości, drzemające w sercu przechodnia. Nic nie ginie w żadnym świecie.

* * *

Kościół czci najlepsze ze swych dzieci, trzema tytułami kolejnymi: wielbnego, błogosławionego, świętego, które nadaje drogą postępowania niezmiernie roztropnego, ustanowionego około dwunastego stulecia i powierzonego kongregacji Obrządków. Kongregacja ta bada powody, jakie rodzina, biskup lub generał zakonu, do którego należał Święty, przedstawiają jej. Przedstawienia te mogą być czynione dopiero w pięćdziesiąt lat po śmierci osobistości. Pierwsze badanie dla nadania tytułu wielbny trwa dziesięć lat. Potem, jeżeli stwierdzi się cnoty heroiczne i dwa cuda, przyznany jest tytuł błogosławionego. Następnie, po pięćdziesięciu latach, na nowe przedstawienie, przez trzy konsystorja kolejne pod przewodnictwem papieskim, adwokat Boga i adwokat Djabła podtrzymują i zwalczają odnośnie sprawę kanonizacji. A papież decyduje, przez ceremonję uroczystą i ogłoszenie bulli; proces ubłogosławienia (beatyfikacji) może kosztować do ośmdziesięciu tysięcy franków, proces kanonizacji do czterystu tysięcy.

Kanonizacja jest artykułem wiary, bowiem Papież ogłasza ją *ex cathedra*. I absolutyzm ten tłumaczy się, bowiem, w teologii, święty jest chrześcijaninem, przy-

wróconym do Absolutu, całkowicie doskonałym, tym, który stał się bezgrzesznym. Kościół tedy jest logicznie w porządku, nakazując cześć świętych i polecając ich wstawiennictwo. Wyszczególnia on zresztą bardzo dokładnie, że nie należy modlić się do świętych o uzyskanie tego czy owego względu, lecz o to, by zanieśli oni nasze prośby Bogu. W praktyce odróżnienie to jest ustawicznie zapoznawane; większość osób nabożnych oczekuje całkiem pocziwie od świętych ziszczenia swych pragnień; jednakże postawa ta, z potrójnego punktu widzenia: teologii, prawdy powszechnej i szczęścia indywidualnego modlących się, jest całkiem fałszywa. Zresztą, gdy stosować się do Ewangelji z całego serca, dobroć Mistrza staje się tak baczną, tak spieszna, tak stała, że szybkość, z jaką On spełnia nasze życzenia, usuwa nam myśl uciekania się do wszelkiego innego pośrednictwa.

* * *

Nadto, są święci nieznani. By mówić o nich, trzeba rozważać rzeczy, cofając się nieco wstecz.

Widowisko zmian administracyjnych i politycznych Kościoła może zradzać podejrzenie, iż, niekiedy, sąd Boga nie zgadza się z sądem Świętego Kolegium; w rzeczy politycznej, czy jurysdykcyjnej, czy dyscypliny, niezgodności są niezaprzeczalne; w rzeczy hagiologii mistycznej, są one o wiele trudniejsze do ujęcia. Oto dlaczego.

Jeden z namiestników Lucyfera, oznaczony przez Ewangelię mianem Księcia tego świata, rządzi Ciemnościami ziemskimi; nie jest on stracony; a jest to osoba wyjątkowo zręczna i uparta. Spojrzcie, jak działa on w Kościele: święty Bernard zabrania po wsze czasy Templarjuszom budowania choćby ściany muru, i posiadania choćby piędzi ziemi; w trzydzieści pięć lat potem, Komandorstwa pokrywają Europę, i piwnice ich przechowują mienie królów, baronów i papieży. Franciszek z Asyżu zjawia się, jako miłośnik Pani Ubóstwa; w ośmdziesiąt lat po jego śmierci, mnisi jego zakonu pobudowali we Włoszech kościoły największe i najbogatsze. Lojola był człowiekiem charakteru najbardziej nieposzlakowanego i cnoty najwyższej; w pięćdziesiąt lat po jego śmierci, Parlament Paryski wytacza proces przeciw kazuistycie niecnej jego synów. I ileż innych faktów podobnych. Taki jest na tym padole los Światła, wszystkich Świąteł. Zjawiają się one, przynoszone z raj, czy nawet z Królestwa wiecznego, przez geniusza, przez bohatera, przez świętego; świecą one w Ciemnościach; a potem, nieznacznie, skrycie, fatalnie, Ciemności je pochłaniają, paczą, wykrzywiają w tchnienia zaraźliwe, w światelka zgubne.

Oto daczego aureola świętego, na którego grób Rozgłos pociąga nabożnych tysiącami, może się przyćmić; i zdarza się, że w kilka wieków, w kilka lat nawet po jego śmierci, jakość promieniowania jego staje się niższa

od tej, jaka była za jego życia; niekiedy przechodzi nawet do odwrotnego biegu. Tryumf jest śmiercią, jest on bowiem kwiatem najwyższym energii. Powodzenie — to opium dla woli; wycieńcza nas ono; zmniejsza nasze promieniowanie. Nie stan tedy chwały winien być badany w człowieku, lecz długa droga kamienista i kręta, która prowadziła go aż do tego wiercholka.

W badaniu naszym osobistem bohaterów mistycznych, pominiemy ludzi sławnych. Światło świeci blaskiem czystszy w ciemności bezimiennosci. Tłum nie podziwia zgoła oświecicieli, wysuniętych zbyt naprzód; nie postrzega już ich nawet. Potrzeba mu, niewątpliwie, tych, coby nieśli pochodnie, ale poprzedzających go tylko o kilka kroków; lubi on się oglądać w świetle tych pochodni; ale nie chce być niem oślepiony; zaś opary, jakie on wyłania, zaciemniają je i w końcu zmieniają zupełnie ich blask.

Ci, których ludzie nie znają, zapoznają i depcą, oto prawdziwi genjusze, oto rzeczywisci święci boży, istotne prawdziwe dzieci Nieba najwyższego. Bowiem siły, przez które człowiek staje się rzeczywiscie człowiekiem, siły najgłębsze jego istoty i najszczytniejsze, otocz w nim nawet Światła niestworzonego, siły te właśnie wznecają się i wibrują w stosunku do oporów przeciwnych, które je chcą zniweczyć. Dusza, której blask jest całą jasnością, bez chmur, bez szczerb, dusza taka ściąga na się wszystkie ciemności: oszczerstwa, nienawiści, wzgardy i bezimiennosci.

Otwórzmy oczy; zazwyczaj postrzegamy genjusza czy świętość tylko wtedy, gdy oni opuścili ziemię. Nauczmy się patrzeć dookoła; Przyroda dobra ukaże nam zawsze to, co chcemy widzieć; jeżeli szukamy świętości, znajdziemy napewno świętych. I będzie to dla nas błogosławieństwem najskuteczniejszym. Bowiem głos świętego, spojrzenie jego, sama jego obecność poruszają dokoła niego istoty aż do gruntu i milczenie nawet jego jest dla nich nauką wymowną. Podziwiamy, oczywiście, świętych legend i uczonych Bollandystów; ale niechaj książki nie czynią nas ślepyimi na Życie; ocieramy się o świętych; szukajmy dobrze dookoła siebie, bowiem nic tak nie waży, jak rzeczywistość patetyczna przykładu i świadectwa.

* * *

Wiedzmy to, pomimo wszystko jest wielu świętych na tym bożym świecie. Stanowią oni przez się jeden lud, chociaż tak różni jedni od drugich i wszyscy, jednym słowem, oryginalni. Skupieni są oni przez ten sam znak, który jest ich namiętnością wspólną: przez zamięłowanie cierpienia; i przez jedyną prerogatywę: dar łez.

Jest to tajemnica, której nie będziemy roztrząsali dzisiaj. Wszelako czyż nie powiada się o człowieku złym: ma twarde serce? Potoczne to wyrażenie jest głęboko słuszne. Serce nasze duchowe może być ka-

mieniem nieokrzesanym: takim jest serce ogółu, ludzi złych; może być djamentem wspaniałym co do obrobienia i przezroczystości: takim jest serce Buddy, tak bliskie do serca Lucyfera. Może być ono, wreszcie, wodą lekką, gorącą, żywą, odradzającą: takim jest serce ucznia, Przyjaciela Jezusa.

Łzy żalu za grzechy, łzy samotności mistycznej, łzy wzierania (kontemplacji), łzy wdzięczności, łzy radości, łzy modlitwy, łzy Miłości: oto siedem płynów, których działanie potężne przegryza nasze serce kamienne, rozpuszcza je i przemienia. Tak że serce świętych jest, jak źródło wtórne, powstałe z Krynicy wieczystej. Jasność okalająca, gdzie się roztacza ta woda, to atmosfera Królestwa, to Paraklet. Duch Święty jest miejscem świętych; oddychają nim oni, w nim się poruszają, unoszą go wszędy ze sobą.

Oto dlaczego, pomimo wszystkich życiorysów i wszystkich podręczników dydaktycznych, święty pozostaje tajemnicą. Można go rozbierać; życie jego wymyka się analizie, tak samo jak życie cielesne wymyka się skalpelowi i mikroskopowi. Nie można wyjaśnić świętego. Święty nie może sam siebie wyjaśnić, ani sobie, ani innym. Gdyby to mógł uczynić, nie byłby już świętym; utraciłby tę dziewiczość duchową, tę czystość samorzutności, która jest kwiatem cennym i czystym calej jego długiej i ciężkiej ascezy.

Ale możemy stać się wrażliwymi na wypływy promieniujące serca świętego. Można postrzegać świę-

tość, można się przygotować, by ona nas wzruszała; by ona nas zagarniała. To oto pragnienie wreszcie w was powstające życzę sobie zobaczyć. Nie wszyscy są zdolni stać się myślicielami czy artystami genialnymi: trzeba na to daru uprzedniego, daru bogów. Ale, zapewniam was, wszyscy mogą stać się świętymi; bowiem dar do tego konieczny nie jest już darem bogów, to dar Boga. A Bóg jest ciągłym Dawcą.

Czemuż nie mogę wam opowiedzieć niewypowiedzianych, nieskończonych, niewysłownych perspektyw, otwierających się dla człowieka wśród szeregów spieszonych ciał niebieskich i pomiędzy grodami gwiazd. Krok za krokiem, postrzegamy świętości piękniejsze, rozleglejsze, głębsze aż do jutrenki ostatniej, gdzie Mistrz nasz, okazując się według swej formy wieczystej, umieści nas koło Siebie, poza wszelką świętością, poza wszelką przewrotnością. Blaski, światła, olśnienia, glorio ostateczna w końcu Syna Człowieczego, słusznem jest, że się was nie widzi, bowiem, gdyby się was zobaczyło na przeciąg jednego mknienia oka, wszystko stałoby się zbyt łatwem i bez wysiłków!

Ale trzeba się oderwać od uroku tych samotni, na których pograniczu umierają komety, a gdzie szum światów jest tylko szmerem niewyraźnym. Z nieskończoności tej Przestrzeni, z granicy tej Czasu, możemy powracać odrazu, bowiem to Pan Przestrzeni i Mistrz Czasu zaniósł nas tam. Oddani znowu drobnemu na-

szemu istnieniu, niskim troskom naszym, pospolitościom naszym, posiadziemy odtąd moc wprowadzania do nich wszystkiej Piękności, wszystkiej Światłości, wszystkiej Wieczności przez miłość naszego Jezusa. Wówczas, wywierając na sobie i na innych przywilej ten straszny wynoszenia na powierzchnię światel pogrzebanych w otchłaniach pierwotnych, wówczas to będziemy świętymi.

Takie oto życzenie wypowiadam tutaj.

Wobec tego, że w tym czasie, kiedy pisałem to, nie było jeszcze wiadomości o tym, że panna D'Arcy została uwieczniona w marmurze, postanowiłem napisać o niej kilka słów. W tym celu posłużyłem się wszystkimi wiadomościami, które udało mi się znaleźć. Wobec tego, że w tym czasie, kiedy pisałem to, nie było jeszcze wiadomości o tym, że panna D'Arcy została uwieczniona w marmurze, postanowiłem napisać o niej kilka słów. W tym celu posłużyłem się wszystkimi wiadomościami, które udało mi się znaleźć.

JOANNA D'ARC.

JOANNA D'ARC.

Zna się historję Joanny d' Arc, przynajmniej co do wielkich linii zarysu i co do wypadków zewnętrznych; i to jest wszystkiem, czego można się spodziewać wiedzieć o niej, bowiem prawdziwa historia ukrywa się w cieniu nieprzenikliwym. Cokolwiek bądź mniema ogół łatwowierny i erudyci, na inny sposób również łatwowierni, gdy zostało się oświeconym co do tajemnej strony pewnych wydarzeń, gdy otrzymało się od pewnych osobistości kilka zwierzeń szczerych, należy snadnie przyznać się, że dokumenty oryginalne najtajniejsze mogą być, są prawie zawsze niedokładne. Wiara naiwna archiwistów może tam sobie przypuszczać ich prawdziwość, pozostaje nie mniej oczywistem, że każdy mąż stanu wie, że pismo zostaje; i my to wiemy dobrze, my, prości ludzie prywatni; to tylko w powieściach zbrodniarz czy bohater pisze pamiętnik swej zbrodni czy cnoty.

Czy Joanna była rodem z Szampanji, nie zaś z Lotaryngji; czy nazwisko jej pisze się z partykułą,

czy bez niej; czy jedna z jej sióstr, Klaudja, grała przy niej, potem, po niej, od 1436 do 1440, rolę wojowniczą — pod mianem: La Dame des Armoises; czy ojciec jej, jako urzędnik municypalny w mieście, położonej na gościńcu z Langres do Domrémy, otrzymywał od pewnych wysłanników wiadomości częste, dotyczące położenia Francji; czy klasztory franciszkańskie ze świętym Bernardynem i świętą Koletą z Corbie wspomagały wszędy młode dziewczę i uruchamiały na jej korzyść mnichów i lud; czy posłannictwo jej było walką z Templarjuszami, powstałymi na nowo w Anglii, podtrzymywaną przez stronnictwo gallickie i celtyckie; czy istota, którą ona oznaczała mianem Króla Niebios, była wodzem tajemnym tego stronnictwa, mającym siedzibę w okolicach Mende; czy księżna Anna de Bedford odwiedzała ją w więzieniu, jako przedstawicielka Lordów, wrogów Templarjuszów: wszystko to pozostaje jeszcze niesprawdzone; są to zresztą pytania „jak“. Zdaje mi się sprawą praktyczniejszą poszukiwać z wami pytań „dlaczego“ i odpowiedzi na nie. Życie wewnętrzne naszej bohaterki, kształtowanie się jej duchowe ma oto nas zajmować, bowiem wzniosłość duszy daje życie wypadkom, podczas gdy wypadki nie mogą przenieść do stanu nadludzkiego zachcianek duszy wulgarnej.

* * *

W żadnej epoce, być może, bardziej niż w naszej, nie podnosiły się równie liczne głosy przeciw ojczyznom;

ma się obowiązek poczytywać je za szczere. Jednakże kształtowanie się ojczyzny jest zjawiskiem równie naturalnem, jak kształtowanie się różnych klas społecznych. Niechże dokona się dzisiaj podział ścisły majątków, czy, po upływie wieku, nie będzie bogatych i biednych? W naszym ciele, czy nogi nie trdzą się bardziej, niż mięśnie kadłuba? Czy komórki mięśnia sercowego nie pracują dniem i nocą, podczas gdy inne odpoczywają?

Należy powrócić do wielkiej teorii starożytnej, jaką odkrywają socjologja i psycho-fizjologja współczesna; każda jednostka jest zbiorowością, każda zbiorowość jest jednostką. Rodzaj ludzki jest istotą, której organami są rasy i narody, a komórkami ludzie. Cel, ku któremu Bóg go kieruje, ruchy, jakie On mu wyznacza, są dla nas bardziej niepoznawalne, niż plan bitwy dla piechura. Wiemy tylko, że cel istnieje i że bitwa się toczy; wszystko walczy bez ustanku i wszędy; oddech, utrzymujący nasze życie, posiłek, ruch powodują w ciele naszym niezliczone śmierci.

Każda rasa, każdy naród gra swoją rolę, obroną przez Opatrzność; istnieje specjalizacja etniczna równie konieczna, jak specjalizacja rzemiosł. Gdyby każdy musiał budować swój dom, tkąć swe ubrania, uprawiać swe zboże, nauczać swe dzieci, kształcić samego siebie, robić sam tysiące przedmiotów, któremi się posługuje codziennie, stawać się na własną rękę filozofem, uczo-

Kilku przyjaciół Boga.

nym, artystą, jakbyśmy wybrnęli z tego? Azjata ma swoją robotę, Europejczyk, Amerykanin swoją; Włochy są niezdolne do wykonywania roboty Anglii, a Chiny roboty Francji. Każdy naród jest wybrany do pewnego zajęcia, jak i każda jednostka: intuicja, ożywiająca każdą z nich, to ich ideał poszczególny.

Spojrźmy na Europę podczas wieków odległych, gdy ona się urządza. Rasa, którą uważam za tuziemną, zamieszkuje ją początkowo: są to Celtowie; ale inne kontynenty przysyłają jej nawiedzających: Atlantów, Czarnych, Żółtych. Potem, po okresach, umacniają się powoli Kościół i Państwo, naprzód we Włoszech, w Hiszpanji, we Francji. Ale życie społeczne waha się tam pomiędzy biegunem Światła: społeczeństwem chrześcijańskiej gminy wspólnej, i biegunem Ciemności: społeczeństwem imperjalizmu antychrześcijańskiego. Śród narodów, Francja jest wybrana, by nieść pewną pochodnię, i niesie ją skroś potopu boleści. Pamiętacie Wiek Średni, ich wojny, ich zarazy, ich głody i ich niezmierzoną wiarę? Wyobrażacie sobie, czem były Wojny Krzyżowe i Wojna Stuletnia?

Niewątpliwie, ponosząc straszną klęskę, z której następstw wszyscy jeszcze cierpimy, czy zadawaliście sobie pytanie, dlaczego wieki nie przynoszą polepszenia stałego naszego losu, prócz w dziedzinie materialnej; zawsze te same nędze, te same gwałty, te same podstępny i zawsze ten sam tryunf złych; zawsze to samo zgnia-

tanie maluczkich. Trzeba atoli uznać, że takiem jest prawo Materji; zawsze czciciele jej będą dzierżyli władzę, aż do godziny kresowej wielkiego porachunku; zawsze czciciele Ducha będą ofiarami, jak ich Mistrz; takiem jest prawo Miłości. Życie jest podobne do wagi, której jedna tylko szala jest widzialna: szala Zła; szala Dobra pozostaje ukryta dla oczu obserwującego; Światło zstępuje na padół po to tylko, by być schłanianem przez Ciemności, które ono odmienia w sposób tajemniczy. Epoki wielkiej przewrotności zuchwałej są epokami wielkich świętości nieznanymi; bowiem, jeżeli zła się dodają, ofiary i błagania się mnożą.

* * *

Otóż, pomiędzy wszystkimi narodami Europy, Francja została wybrana przez Boga do spełnienia śród młodszych swych sióstr dzieła Światła. Nie powinna ona z tego wyboru wynosić się w pychę: zrobiła ona to tylko, do zrobienia czego Niebo dało jej siłę; zresztą, jak święty pozostaje pokorny wobec tłumu czczącego, tak i Francja pozostała pokorna; jesteśmy najmniej szowinistycznym z narodów, uważamy za lepsze wszystko, co się robi za granicą, mamy *a priori* tylko krytyki na wszystko, co się dzieje u nas; i ta oto skromność nieświadoma czyni nas zdolnymi do postępowania za pobudkami Nieba.

To, co stanowi ojczyznę, nie jest to jej ludność, jej bogactwo, jej kultura, to zespół energii duchowych,

których osobowością widzialną jest tylko ciało geograficzne, społeczne i umysłowe. Gdy teologowie czy wziercy (ludzie kontemplujący) mówią nam o aniołach narodów, nie mają oni na myśli promieniowania prac ich mieszkańców; rozumieją oni przez to istoty niezależne od tych narodów, które istniały przed nimi, i które mają poruczenie przekazywać duszom zbiorowym rozkazy i pomoce bezpośrednie Nieba. Jak jednostka, naród posiada swe *ja* psychiczne, którego ciałem tylko jest lud ziemski. *Ja* to właśnie jednoczy niezliczone pierwiastki różnorodne, pochodzące z całej planety; *ja* to właśnie daje natchnienie i temu ludowi i jego przywódcom, według inteligencji jego własnej, według pokus, jakie mu nastrecza anioł Szatana, według światła, jakie mu udziela anioł Chrystusa.

Wszelako, w godzinach beznadziejnych, Mistrz Wszechświata posyła pomoc umyślną twórci strapiotemu, czy będzie nim człowiek, czy kraj, czy gwiazda. Wyliczyłbym chętnie różne okoliczności, w jakich ojczyzna nasza została ocalona, przez ramię sławetne czy nieznane, widzialne czy niewidzialne; ale opinie polityczne są drażliwe; imiona, jakieby przytoczył uraziłyby napewno tę czy inną: zatrzymajmy się na wymienieniu Joanny d'Arc, którą czezą obecnie wszystkie stronnictwa i upominają się o nią na prześcigi.

Tak więc, pomiędzy wszelkim tworem i resztą stworzenia układa się hierarchicznie pewna liczba innych twórców, które pomagają mu wypełnić funkcje normalne

jego istnienia; starożytność, tradycje ludowe zwań wspólnie pracowników tych duchami, genjuszami, bogami; i wszystko zespół tego ustroju stanowi porządek przyrodzony. Prócz tego skroś to wszystko istnieje, od zstąpienia Słowa, porządek nadprzyrodzony, który daje każdemu twórcy możliwość łączenia się bezpośredniego ze Stwórcą, za pośrednictwem Jego Syna. Ten to porządek jeden zajmuje nas. Chrystus, Marja Panna, Aniołowie Ich dają natchnienie istocie, która ich wzywa, lub wzbudzają zpośród narodu patryję, zdolnego otrzymać siłę, jaką wlewają w niego, i spożytkować ją. Zdarza się jeszcze, gdy dla zażegnania niebezpieczeństwa nadzwyczajnego wymaga się całkowitego współudziału narodu, który wspólnie przybiega do swego zbawcy, że natchnienie nie jest dostatecznie pociągające, że sam anioł zbija z tropu tłum, zamiast porywać, jest on bowiem istotą zbyt obcą dla niego. Chrystus wybiera wówczas jednego ze swych Przyjaciół, ducha ludzkiego doskonałego, wolnego i czystego; nakłada na niego posłannictwo zbawcze i nadaje mu moce i zdolności, pożyteczne dla tego spełnienia. Posłaniec ten opuszcza Królestwo Boże, poszukuje w narodzie, który ma wyzwolić, okolicy i rodziny, któreby mogły dać mu ciało odpowiednie do jego przyszłych prac i wciela się.

Taki wypadek zaszedł z Joanną d'Arc i w ten sposób wyjaśniają się zbijające z tropu szczegóły jej istnienia i jej śmierci.

*

*

Oto rodzina, włościańska, chociaż pierwszorzędną w swej parafji; ojciec, zda się, człowiek z głową, i pracowity; matka brzemienna po raz trzeci, śni, że porodzi piorun; przepowiednia osobliwa dla tych, którzy wiedzą, czym jest piorun; i w jakiś czas potem, gdy dziecko się rodzi, w noc Trzech Króli 1412, ludzie z wioski budzą się i, porwani radością bez powodu, poczynają śpiewać i tańczyć. Potem wszystko wraca do monotoni codziennej.

Dziewczę urasta, milczące, samotne, nabożne; zajmuje się gospodarstwem domowem, dogląda chorych, chodzi do kościoła i kaplic; nie uczą jej ani czytać, ani pisać, niczego prócz *Ojcze Nasz, Zdrowaś Marja, Wierzę*, nieco historii świętej, legend świętych, podań ludowych: minimum najszczuplejsze dla tego dziecka, które później będzie musiało przekonywać mężów stanu, wielkie panie i teologów. Dlaczego? Dlaczego Niebo pozbawia zawsze swych wysłańców kultury ludzkiej? Dlatego, że nauka Jego jest sprzeczna z naszą w zasadzie i w metodzie; dlatego, że nic nie ma odwracać uwagi sługi wybranego od celu, jaki mu trzeba osiągnąć, nic nie ma zastępować sił nadprzyrodzonych, jakie zstępują na niego ustawicznie, w stopniu w jakim może on je przyjmować; dlatego, że, mówiąc całkiem krótko, Światło zstępuje tylko do Ciemności i nigdy gdzieindziej.

Joanna modliła się bez przerwy, pasąc owce i przędąc; nade wszystko wzruszał ją dźwięk dzwonów kościel-

nych, przypomnienie niewątpliwie harmonij słyszanych w przeszłości tajemniczej. Otóż, jednego popołudnia, w ogrodzie jej ojca, chwała zaciera przed jej oczyma zarysy domów sąsiednich i drzew znanych; święty Michał legendowy zwycięzca Archaniola zbuntowanego, każe jej udać się na wyzwolenie jej kraju; powraca wielokrotnie; ukazuje się święta Katarzyna, święta Małgorzata; i oto boleść wstępuje w wielkiej rozterce do duszy, „biednej dziewczyny, nie umiejącej ni jeździć konno, ni wojować“.

Boleść niezmierna całego jej kraju toczy się na nią: od pięćdziesięciu lat, plony rabowane, wsie palone wojska plądrujące, poczciwi ludzie w rozpacz, sromoty znoszone od najeźdźcy obcego, wszystko to ciąży na sercu dziecięcia, umęcza je i doprowadza do szaleństwa. Towarzyszki ganiają jej samotność, chłopcy drwią z niej, rodzice chcą ją wydawać za mąż, proboszcz z Vaucouleurs egzorcyzmuje ją. Wstępuje ona w ciemności mistyczne, których ognie ścinające zahartowują ostatecznie istoty wyjątkowe. Cierpi ona, jak w piekle, bowiem nikt z tych, których ona kocha, nie jest z nią: osoby ich są tutaj, ale duchy ich blakają się tak daleko; nie obchodzą ich klęski, o ile ich nie dosięgają; na to wszystko, co woźnicy, podróżni i mnisi opowiadają, nie mogą oni nic zaradzić, tak mówią; to do nich nie należy. Joanna jest sama, ze swemi owcami, z nieubłaganymi gośćmi swymi olśniewającymi, bowiem

cały ten potop nieszczęść jej dotyczy, jej, nic nie mogącej, pastuszki.

A oto wtóra ciemność pustoszy ją. Wśród wszystkich tych dobrych Francuzów, którzy cierpią, myśli ona, są ludzie zacni; wśród całego tego ludu, o którym powie ona później, że podczas oblężenia Orleanu, „nie mogła nigdy widzieć krwi Francuza, by włosy jej nie powstawały na głowie“. Są zacni ludzie, sprawujący dobrze swą pracę i dobrze swą modlitwę, a jednak katastrofa ciągnie się; a więc, to na nic, wszystkie te boleści, od czasu, jak trwają? Są one bez użytku, giną one? Bóg ich nie widzi? Bóg opuszcza cały ten piękny kraj? •

Straszny problemat wojen i klęsk, jakie z wieku, na wiek odradzają się z popiołów, przez się zgotowanych, nasuwa się tutaj, dając Bogu oblicze nieublagane; ale niesłusznie. W rzeczy samej, jeżeli widzimy, co katastrofy te sprowadzają na nas, to nie widzimy, co stało by się, gdyby nie zdarzały się już one. Z drugiej strony, istoty, których istnienie płynie całkiem gładko, ludy żyjące w pokoju pasterskim, co one czynią, skoro tylko pomyślność staje się jednostajną; czyż nie porzucają jej i nie szarpią się wzajem? Czy ludzie szczęśliwi nie usypiają w gnuśności? Czy rodzi się coś pięknego bez walki i bez cierpień? Gdy sąsiad nie napada na nas, nie spieszymy li, by na niego napaść? Czy pokój społeczny nie rozjättrza chciwości indywidualnych? W mia-

steckach, w małych klanach dobrze urządzonych, obmowa, potwarz, intrygi nie kwitną li, jak zle trawy na polu, pozostawionem odłogiem? Nie, ani ludzie, ani narody nie umieją korzystać z pokoju, chyba by zasypiać w bezwładzie, albo by wymyślać niesnaski przewrotniejsze: to szaleństwo nasze czyni wojnę możliwą.

Takie były myśli ciężkie, żeglujące burzliwie po sercu prostaczem bohaterki francuskiej.

Otóż, Głosy jej nic jej nie wyjaśniają, pozwalają jej, by miotała się w czarnej niepewności; powtarzają jej tylko, by szła do króla i wypędziła Anglików; i Joanna żali się milcząc, i drży, i rozpacza; i nic nie może powiedzieć nikomu; i agonja ta ciągnie się przez pięć lat. Rozważajmy tutaj przykład, jaki dają nam posłowie Wieczności. Mistrz ich niesie przez cały ciąg wieków całkowitość pełną tego wszystkiego, co może cierpieć rodzaj ludzki, wszystkiego tego cierpienia, które buntury nasze mogą zadać Bogu, wszystkiego tego cierpienia, które stary nieprzyjaciół może powodować jednemu i drugiemu. Każdy herold Absolutu spędza jedną noc w Ogrójcu, którego groza ustosunkowana jest do jego sił i do cechy posłannictwa jego. Wszystkie łązy ojczyzny padały na serce Joanny d'Arc, wszystkie jej rany raniły ją, wszystkie jej rozpaczę pustoszyły ją. To, co Chrystus wycierpiał przez kilka godzin za chrześcijaństwo przyszłe, to mała postuszka miała w ciągu prawie pięciu lat za swoją ojczyznę, lub raczej za swą rasę.

Chociaż wtajemniczenie Chrystusowe ustosunkowuje się zawsze względnie do siły osoby, która je otrzymuje, ci, co doświadczyli jego surowości, pamiętając o swych udrekach, podziwiać będą z całą słuszością wytrwałość wielkich posłanników.

Takie były myśli ciężkie, śledzące burzliwe po
niejasne to szaleństwo naszej wojny mościła.

Dla istot rodowodu niebiańskiego konieczności życia materialnego i ich cierpienia ważą niewiele; Ludwik de Contes utrzymuje, że kawałek chleba wystarczał Joannie d'Arc; mieszczanin z Paryża opowiada, że ptaki i zwierzęta polne przychodziły jeść z jej ręki, i wiemy, jak lud, pomimo dworu i prałatów, instynktownie skupił się pod jej sztandarem. Taki jest powab potężny Światła: Życie mówi do życia.

Ale Światło wprowadza w pomieszanie również Ciemności i wrzenie w nich sprawia; nie poddają się one nigdy łagodnemu jego wpływowi; chcą one panować, i one to natchnęły maksymę tę o podwójnem znaczeniu, że „cel uświęca środki“. Gdy brak im siły, używają one wybiegu; wszyscy posłannicy są tedy najbardziej wystawieni na podstęp, Joanna d'Arc bardziej może, niż kto inny: miała ona słuszość mówić do swych stronników: „Boję się tylko zdrady“.

To też powstaje ona naprzód przeciw zdradzie księcia Burgundzkiego na korzyść Anglii. Gdy następnie mają ją w podejrzeniu la Trémouille i wojskowi,

potem kler, gdy niepojęta słabość Karola VII kopie pod nią dółki, to Jolanda Aragońska zniewala go do przyjęcia jej w Chinon: ze spotkania tego książe wychodzi, jak powiada Alain Chartier, „jak gdyby nawiedzony przez Ducha Świętego“. W Poitiers teologowie zastawiają na nią sidła: „Śliczne to widowisko, woła ten sam kronikarz, gdy się ją widzi spierającą, ją, kobietę z mężczyznami, nieoświeconą z uczonymi, jedną z tyłoma przeciwnikami“. Codziennie król i jego ulubieńcy krzyżują jej zamiary. Nieszczery tylko krok Karola VII obrócił w niwecz jej zamiar co do Paryża. Rozgoryczona, złożyła swą zbroję w bazylice kościoła Świętego Djonizego i chciała wracać do swej wioski. Głosy jej kazały jej pozostać.

Dwór znalazł pastucha jasnowidza z Cevennes, by przeciwstawić go Joannie; ale pochwycenie jej udaremniło to oszustwo. 10,000 franków złotem, jakie otrzymał Jan z Luksenburga od Anglików wzamian za bohaterską pastuszkę, pochodziły z podatku, nałożonego na Normandję: tak oto pieniędzmi francuskimi opłacona została najczystsza krew francuska.

Sędziowie nie śmieli skazywać jej, jako przeciwniczki tych, którzy ich kupili; potrafili oni zbrukać wobec ludu prawą patriotkę, wynajdując oskarżenia o herezję i czary. 24 maja 1431, ludzie ci niecni dali jej do podpisania pergamin—jej, nie umiejącej ni czytać, ni pisać—, na mocy którego miała ona, jak zapewniali, być wolną

i znaleźć przytułek w klasztorze, gdzie mogłaby przyjmować komunję. Arkusz ten, jak powiadają świadkowie naoczni, zawierał sześć czy siedem wierszy dużego pisma; zaś dokument, przedstawiony później, jako „akt wyrzeczenia się” Joanny obejmuje czterdzieści pięć wierszy bardzo ścisłego i bardzo drobnego pisma. Nadto, ci sami świadkowie okazują nam, że w dokumencie pierwotnym, kler ten i prawnicy opłaceni, iżby skazali na śmierć swego więźnia, kazali jej oświadczyć, że „zdaje się ona na ich sumienie”.

Inna rzecz jeszcze: po wyklęciu jej z kościoła, winna ona była być sądzoną przez naczelnika okręgu, sędziego świeckiego. Ale on dał rozkaz wprost katowi. „Rób, co do ciebie należy”. Tym sposobem Joanna została spalona bez wydanego na nią wyroku śmierci.

W dziewiętnaście lat po jej śmierci, w 1450 r., w następstwie poddania się miasta Rouen, król zamierzył rewizję procesu, nie z powodu niej, lecz by ustalić, że nie był winien swego namaszczenia na króla heretyczce. Papież Mikołaj V odmówił, z obawy urażenia Anglików; rodzina d'Arc wdała się w to; ale dopiero 7 lipca 1456 r. arcybiskup z Reims, upoważniony przez papieża Kaliksta III, ogłosił przywrócenie do czci dobrej Lotarynżanki, w pałacu biskupim tego samego miasta Rouen, gdzie „ucierpiała” najniesłuszniej.

Chrystus przyszedł wśród swoich i swoi Go nie poznali; Joanny d'Arc zaparli się również ci, których

ona zbawiała, i pamięć jej uległa zapomnieniu w ciągu czterech stuleci. Takie jest prawidło dla sług, którym Niebo udziela posłannictwa publicznego. I nikt nie zdoła ocenić, jakim opóźnieniem mogła być śmierć przedwczesna naszej bohaterki dla spełnienia zamiarów opatrnościowych. Francja została wolna od najeźdźców dopiero w sześć lat potem; bowiem Joanna nie uważała swego dzieła za kończące się na wyzwoleniu Orleanu i namaszczeniu króla w Reims; chciała ona jeszcze oddać Paryż i kraj cały królowi; a widzi się w listach jej do regenta Anglii i do księcia burgundzkiego, że miała ona zamiar złączyć razem narody chrześcijańskie przeciw Saracenom. Gdyby plan ten był się ziścił, jakież przewrót w historii, ile rzek krwi nie potoczyłoby się, ileż błędów nie wykoleiłoby Zachodu, ileż uśmierzeń na całym Śródziemiu, jakież posunięcie, jakie polepszenie w losach przyszłych Germanji, Rosji, półwyspu Bałkańskiego, Islamu.

Ale cóż, Joanna wiedziała „to wszystko, po co została zrodzona”, jak to wyznaje poprostu, wszystko to, co musiało być i wszystko to, co mogło być. Nie będę przytaczał przepowiedni, jakie ona ogłosiła; zapowiedziana przez Merlina i Marję z Avignon'u, mogła ona jeszcze zapowiedzieć się sama: „Wolałabym wyznała ona podczas wielkiego postu 1429, pozostać u kądzieli koło mojej matki; ale nikt, prócz mnie, nie może odzyskać Królestwa Francuskiego; trzeba, bym szła:

mój Pan tak chce“. I niewierzącym, jak Baudricourt, odpowiadała, tak samo jak i swym sędziom: „Wszystko, co robiłam, jest z rozkazu Pana, oczekuję od Niego dobrej rękoi i dobrej pomocy... Nie żałujcie mnie, po to właśnie urodziłam się...“ I jeszcze: „Przychodzę od Boga, odeślijcie mnie do Boga, zkąd przyszlłam; prawdziwie jestem przyszlana od Boga, i wy, którzy się powiadacie być memi sędziami, narażacie się na wielkie niebezpieczeństwo“. I jeszcze: „Święte powiadają mi: Znoś wszystko z ochotą, nie troszcz się o swe męczeństwo; wejdiesz przez nie wreszcie do królestwa Raju“. I na stosie: „Głosy moje były od Boga, głosy moje nie omyliły mnie“.

* * *

Pochodzenie to bezpośrednie z Nieba potwierdza się równie świetnie w nauce Joanny, jak i w jej uczynkach. Bóg, dla niej, nie był systematem ani obrządkiem, ale żywą rzeczywistością, zarazem zewnętrzną i wewnętrzną, której znakami tylko mają być teologie i liturgje. Oto dlaczego była ona sama trzeźwą, zrównoważoną, normalną, swobodną zarazem w czynach, jak i w ekstazach. Jak trzeba podziwiać genialny jej zdrowy rozsadek, tak prosty i tak niezbity!

Czy mamy posłuchać, co mówi o postępowaniu życiowem? „Pomagaj sobie, Niebo ci dopomoże“, po-

wiada do Delfina. „Niech żyje trud!“ woła do niezdecydowanych. „Gdybym miała stu ojców i sto matek, odpowiada teologom, poszłabym, bowiem Bóg mi to kazał“.

Co do sposobu jej wojowania, o którym dowódcy wojskowi powiadają, że plany jej warte były bonapartowskich — : „Jeżeli Bóg, powiadają jej prałaci w Chignon, jeżeli Bóg chce wyzwolenia narodu francuskiego, nie potrzebuje wojskowych. — Ach, odpowiada ona, wojskowi będą się bili, a Bóg da im zwycięstwo“. — W Orleanie, przed atakiem, każe pisać do Anglików, by wracali do swego kraju, i daje rozkaz bitwy, dopiero, gdy jest pewna ich odmowy. — Do sędziów swych: „Mówiłam mym ludziom: Wchodźcie śmiało pomiędzy Anglików, i ja tam sama wchodziłam“. — Ci nalegają: „Czy nadzieja na zwycięstwo była oparta na tym sztandarze, czy na tobie? — Była ona oparta na Panu Naszym, a nie gdzieindziej“. — „Czyż godziło się atakować Paryż w dzień Narodzenia Marji Panny? — Dobrze jest obchodzić święta Marji Panny; byłoby dobrze, gdybyśmy, w sumieniu, zachowali je każdego dnia“. — „Twoje święte nienawidzą Anglików? — Kochają one to, co kocha Nasz Pan, i nienawidzą, czego On nienawidzi. — Bóg nienawidzi Anglików? — O miłości i nienawiści, jaką Bóg ma dla Anglików i co czyni z ich duszami, nic nie wiem; ale wiem dobrze, że będą wyrzuceni z Francji, z wyjątkiem tych, którzy tu zginą“.

I rezygnacja ta szczytna: „Święte powiedziały mi, że zostanę pojmaną przed dniem Św. Jana, że trzeba było, by tak się stało, że nie powinnam się dziwić temu, lecz przyjmować wszystko z ochotą, i że Bóg mi pomoże. Ponieważ tak się podobało Bogu, więc to lepiej, że zostałam pojmaną“.

Co do postępowania religijnego: „Joanno, czy chcesz się poddać Kościołowi? — Stosuję się we wszystkim do Boga, do Boga, który mnie zawsze dawał natchnienie. Co do moich widzeń, nie uznaję sądu żadnego człowieka“. — „Czy wierzysz, że możesz zgrzeszyć śmiertelnie? — Nie wiem nic o tem, ale słucham we wszystkim Pana Naszego. Będę zbawiona, byłem tylko zachowała moją dziewiczość ciała i duszy. — Czy potrzeba spowiadać się, gdy się wierzy w swoje zbawienie? — Nigdy nie można zbyt oczyścić sumienie. Wierzysz li, że jesteś w stanie łaski? — Jeżeli w nim nie jestem, niech Bóg zechce mi dać go; jeżeli jestem, niech Bóg zechce utrzymywać mnie w nim; gdybym była w grzechu śmiertelnym, głosy nie przychodziłyby do mnie“. — „Mniemasz li, żeś nie jest zgoła poddana Kościołowi, który jest na ziemi, naszemu Ojcu Świętemu Papieżowi, kardynałom, biskupom i prałatom? — Tak, niewątpliwie, nasz Pan ma być czczony“. — „Głosy twoje zabraniają ci tedy poddać się Kościołowi wojującemu? — Nie zabraniają tego zgoła, uczciwszy Naszego Pana w pierwszym rzędzie“.

Pieczęć niewątpliwa myśli Chrystusowej cechuje wszystkie jej odpowiedzi; znajduje się ją w spojrzeniu tem prostem i zupełnem, które za jednym razem obejmuje zasadę, prawo i zjawisko, które widzi, jako potrójną zasłonę tej samej rzeczywistości, czyny, uczucia i teorje; i inteligencja ta, która, pracując w ośrodku problematów, rozwiązuje sploty bez narzędzia analityków, potrafiła ona bowiem wejść w łączność z życiem, zamiast ćwiczyć się na systematach. Chodzi tutaj, i chwytałyśmy to zżywa, o sposób poznania właściwy tym jedynie, których duch indywidualny jest ostatecznie zaszczepiony na Duchu bożym Słowa; teologia określa ich, jako ustanowionych w życiu zjednoczonem przez małżeństwo mistyczne; a z pomiędzy nich niektórzy tylko posiadają przywilej wielki umiejętności wrodzonej; jest to dar życia jednoczesnego na ziemi i w Chwale, chodzenia, powracania, pracowania, mówienia, jak my wszyscy, i w tym samym czasie poruszania się z tą samą świadomością jasną w świecie niewidzialnym Chrystusa, mówienia z jego mieszkańcami, pracowania z nimi i istnienia w tej niepojętej przestrzeni. Kościół niewielu tylko świętych podaje, jako obdarzonych tą władzą, między nimi Joannę d'Arc.

Z czasem, wyłożę wam teorję tego stanu bytowania przedziwnego, która wam go okaże, jako bardziej dostępny i bardziej normalny, niżby to pozwalała przypuszczać złożoność doktryny teologicznej.

Kilku przyjaciół Boga.

Powróćmy do odpowiedzi naszej bohaterki. Ma się w nich streszczone w kilku wyrazach cały dogmat, moralność, wszystkie teorie społeczne, i systematy psychologii. Czyż nie powinno się, wobec podwójnego tego świadectwa czynów i myśli Joanny, wierzyć z nią w Głosy jej, o których wiemy jedno tylko, że należały do Chrystusa i że mówiły dla Francji? Wierzyła ona w nie, jak w Boga, słyszała je w stanie jawy, bowiem hałasy zewnętrzne przeszkadzały jej niekiedy rozumieć dobrze ich słowa. Wątpiła ona, zgadzam się na to, badała, wahała się, gdyż pięć lat upłynęło pomiędzy pierwszym ukazaniem się świętego Michała i jej wyprawą. Ale, przeświadczywszy się już, zwyciężyła wszystkie przeszkody i niweczy wszystkie podstępny: rodzice, sąsiedzi, księża wszyscy się sprzysięgli na nią. Czyż nie wyrażali oni zdrowego rozsądku ludzkiego? Jakaż melancholja osłania niewinną bohaterkę, a która mierzy głębię jej posłuszeństwa: „Chciałabym, żeby Bogu, podobano się, bym szła paść owce z mą siostrą i mymi braćmi; takby się cieszyli, ujrawszy mnie z powrotem. Zrobiłam przynajmniej to, co Nasz Pan mi rozkazał.“ „Pójdę umrzeć, gdzie się spodoba Bogu“, odpowiada arcybiskupowi pośród świetności tryumfalnych namaszczenia króla w Reims. A skargi te tak dyskretne, poprzedzające skargi najwyższe pośród buchających już płomieni stosu w Rouen: „Rouen, Rouen, muszę więc umrzeć tutaj... O, Rouen, ty będziesz tedy

ostatniem mojem mieszkaniem... Ach, Rouen, Rouen, obawiam się wielce, byś nie musiał cierpieć za śmierć moję... Biskupie, umieram przez ciebie...“ Smutki te boleści niewinnej czyż nie odkrywają rany tajemniczej dusz, przeznaczonych do zbawienia wiecznego, które rzucają się, nie bacząc na nic, ku swym szczytom rodzinnym, podczas gdy, dziobem i szponami smok starożytny, przykuty do Materji, do Przyrody, do tego Świata, ciągnie je w dół i żywcem rozdziera.

Krzyż oczekuje je wszystkie, straszny Krzyż wielokształtny, na który, jak ich Mistrz, wybrani idą wyciągnąć się najdobrowolniej; wielbiony Krzyż, znak powszechny, środek jedyny i wszechmocny Miłości, Krzyż błogosławieństw niepojętych, prócz dla tych, którzy się z nim związali; nie mogę nic wam powiedzieć o nim, jest on bowiem tajemnicą samą Jezusa; żadna wymowa nie da wam o nim pojęcia, ani żaden człowiek, chociażby sam uległ męczeństwu mistycznemu; ale, jeżeli chcecie poznać tajemnicę jego, weźcie go, nieście go, podźwignijcie się z nim z waszych upadków, umierajcie na nim, a będziecie wiedzieli wszystko, i będziecie mogli wszystko. Żadna książka, żadna rozmowa, żadne widzenie nie zastąpi doświadczenia Krzyża.

* * *

Jakąż naukę mamy wyciągnąć z tego istnienia przedziwnego, my, tłum niepewny, którego cała cnota wyczerpuje się w życzeniach po większej części jałowych? Czy należy nam wobec każdej niesprawiedliwości wyruszać z wielką wrzawą i z wielkimi gestami? Czy należy nam milczeć i pozwolić, by zło wszystko opanowało? Nie; nie wszyscy jesteśmy godni sprawowań bohaterskich i, z drugiej strony, milczenia nasze bojaźliwe czynią nas istotnie współnikami mnożących się złości.

Naśladowmy raczej, każdy w kółku swem małym, postępowanie boskiego Reformatora, Mistrza naszego Chrześcijanin ma znosić w milczeniu z miłością, z radością, zło, które napastuje jego osobiście. Chrześcijanin ma zwalczać z pogodą, z narażeniem swego spokoju, swego mienia i swego dobrego imienia, zło, które napastuje jego brata. Bowiem mądrość ewangeliczna, jedyna i nadludzka, godzi zawsze strony przeciwne, do których zmierzają mądrości zmienne ludzkie.

Rola nad wszystko trudna, wymaga ona bowiem udziału przymiotów najróżniejszych: charakteru mocnego, cierpliwości niezachwianej, decyzji, taktu najwyborniejszego, inteligencji żywej i słusznej w stosunku do wypadków i osób, wrażliwości, czułości serca, której żadna niewdzięczność nie przytępi, woli, której nic nie zniechęci, i wreszcie wiary, wiary tej wszechmocnej, której nawet śmierć nie naruszy. Dusza Joanny d'Arc,

istotnie, nie została dotknięta płomieniami sromotnego stosu; w niebiosach Chwały, po prawicy boskiego swego Króla i Matki, dającej natchnienia, w pierwszym rzędzie aniołów Celtydy, strzeże ona w dalszym ciągu Francuzów, jak pasterka nieznana czuwała nad swoim stadem. Nie przyszła chwila, by mówić o niebezpieczeństwach, od jakich ustrzeże ich ona jeszcze.

Pochylmy ciekawości nasze pod naszą ufnością, i przyłóżmy się do zajęć kornych, bowiem każdy chrześcijanin, który jest godzien tego miana, otrzymuje poślannictwo poszczególne. W kryzysie, przez jaki przeszliśmy, w kryzysie, jaki przechodzimy i jaki, acz z cechą całkiem różną, jest jeszcze niebezpieczniejszy być może, nie mniemacie li, że zły wstyd nie pozwala „rzeczom nieważkim“, o których wszyscy mówią, nadać miano ich prawdziwe? Nie sądzicie-li, że temi rzeczami nieważkimi są siły mistyczne, przybyłe prosto z Nieba w odpowiedzi na ofiary bezimienne ludu naszego? I jeżeli mnóstwo bohaterów dało krew i ciało, nie możemy li my, w bitwie duchowej, w jaką wступujemy obecnie, dać inną krew bogatszą: krew ofiarowanych egoizmów naszych? Serca najszlachetniejsze zpośród nas marzą o pokoju bez granic: spróbujmy naprzód, by pokój zapanował w granicach naszych. Kilku lat wystarczyłoby do dzieła tego cudownego, gdybyśmy potrafili pokonać nasze próżności, nasze chciwości, nasze zazdrości, nasze ambicje osobnicze. Ci

zpośród nas, którzy się poświęcili temu zamiarowi, powiadają, że nieodzowny jest do tego współudział Boga; sprawdźmy ich doświadczenie. Ponieważ wiem, że jest ono dokładne, dlatego wam mówię zwłaszcza o Bogu i Chrystusie, a ponieważ Królestwo Boże na ziemi ustali się napewno w społeczeństwie tak samo, jak w sercach, dlatego mówiłem wam o Joannie d'Arc.

Wobec szkicu, jaki skreśliłem, spotkam się być może z sądem, że bardzo zmniejszył kontury ludzkie wielkiej tej postaci. Jest to dlatego, że w rzeczy samej posłannicy Boży mają wszystko od Tego, który ich posyła; od Boga to Joanna miała inteligencję jasną, genjusz wojskowy, władzę nad sercami, czystość swą, stałość swą, siłę wreszcie niepojętą; jej dziełem było tylko przyjęcie; i prawdziwie jest to wszystko, co może istota ludzka: stać się narzędziem doskonałym Nieba. Adeptci *ja* uważać będą ideał ten, jako bardzo drobny; a to dlatego, że nie sprbowali na sobie tego wysiłku; nie wyobrażają oni sobie, że, aby być posłusznym aż do końca, wymagane są wszystkie zasoby mózgu, wszystkie uniesienia serca, wszystkie nateżenia woli; nie rozumieją oni, że zstąpienie istotne Boga w człowieka wymaga, by człowiek wyczerpał naprzód wszystkie zasoby możliwości.

Święci w dziedzinie moralnej, Pascal w dziedzinie filozoficznej, proboszcz z Ars w dziedzinie apos-

tolskiej, Joanna d'Arc w dziedzinie patryjotycznej, wskazują nam, jak Ewangelja jest szkołą najwyższą energii. Pozostaje nam — nie prawdaż? — podjąć żyjące te lekcje i zastosować je do siebie, w ciągu codziennych prac naszych.

BŁAŻEJ PASCAL
ALBO FILOZOF MISTYCZNY.

BŁAŻEJ PASCAL
ALBO FILOZOF MISTYCZNY.

Życiorys Pascala jest zbyt znany, by go Państwu powtarzać. Zresztą, u człowieka niezwykłego okoliczności materialne wywierają na dziedziny głębokie jego ducha wpływ tylko powierzchowny. Działają one, to pewna, na charaktery mierne, pozbawione uniesień duszy, głębi myślowej czy mocy woli, i gdzie sam tylko instynkt panuje. Rzecz inna z naszym bohaterem: gdyby wiódł on żywot najbardziej w cieniu ukryty, bogactwo jego istoty odmieniłoby wypadki i uświetniłoby rzeczy małe.

W Pascalu był człowiek, uczony, pisarz i, w piarszu, polemista i myśliciel. Cztery te osobistości są ściśle związane tysiącem stosunków; korzenie ich splatają się; kwiaty ich mieszają się; ale, spośród tych czterech, o wynalazcy nowego wyrazu geniuszu religijnego, o autorze *Myśli*, o tytanie tym inteligencji duchowej, pragnę tylko mówić Państwu tego wieczora.

Wysiłkiem przedziwym, utrzymywanym na ra-

mieniu mądrości niebieskiej, Pascal wstępuje do orszaku wzniesłego mistyków i zajmuje tam jedno z pierwszych miejsc. Mówiono, że Francja nie była krajem mistyków; co za błąd! Czy dlatego, że nasi mistycy nie byli nigdy niejaśni czy gadatliwi? Trzebaż przypominać świętego Bernarda, świętą Colette, świętą Joannę Matel, Marję Guyard, tylu innych? Trzebaż podkreślać zdumiewający ten wiek siedemnasty, nie zadawalający się tem, że zgromadza najzaczniejszych artystów, ale dający nam jeszcze, w rzędzie religijnym, zpośród najślawniejszych tak wielką liczbę mistyków zarówno przedziwnych, Wincentego à Paolo dla realizacji zewnętrznej, Corneilla i Pascala dla realizacji moralnej? Szowinizm jest słabością; umiemy jednak oddać sprawiedliwość krajowi naszemu, albo raczej dajmy hołd Bogu, który obdarzył hojnie Francję darami Swemi, a który nie szczędził jej nigdy ni posterunków niebezpiecznych, ni sposobności do ofiar, ani pomocy stałej Swych aniołów.

* * *

Doszło do nas kilka wizerunków Pascala: na-przód, portret, malowany przez Filipa de Champagne, najmniej może wymowny; rysunek sangwinowy Domat'a na kartce okładowej książki prawnej; potem portrety Quesnel'a i Edelinck'a; wreszcie, i zwłaszcza, maska pośmiertna.

Twarz podłużna zdziwiona, melancholijna, nieprawidłowa. Broda zbyt krótka, czoło zbyt duże, oczy duże, otwierające się, jak okna, a które brwi wysokie zdają się powiększać jeszcze; krzywizna zadzierżysta nosa; usta mięsiste, ale mocne, kości policzkowe wystające, cały zarys twarzy ścięty na dole, rozwijający się u góry. Rasa, duma, dobroć, inteligencja bardzo wysoka, postrzeżenie przeżyte, namietność, złączona z bardzo wielkiem panowaniem nad sobą; wszystko pod mgłą zmęczenia ukrytego, pochodzącego niewątpliwie ze zużycia fizjologicznego: oto co można wy-czytać na twarzy żywej Pascala.

Ale zbliżmy się do maski podniosłej, gdzie śmierć pozostawiła tylko zarys materji. Jest to to samo oblicze, ale jest to inne oblicze; jest ono przemienione; jest to oblicze kogoś, kto zasnął po wyczerpaniu najwyższych kontemplacyj. Usta zaciśnięte i mięśnie dookoła stwardniały przez przymus powszedni zatrzymywania słowa i panowania nad popędem. Czoło zmądrzało, albo raczej uciszyło się uszczytniając się. Zarysy straciły swe kąty; pokój panuje obecnie na tej myśli; wyrzekła się ona przyjemności pociągu umysłowego; skupia się w milczeniu, wyzuwa, wyjaśnia się, potem wzlatuje lotem bez wysiłku. Krzywa linja wznosząca się arkad brwi wstępuje, rzekłbyś, ku horyzontom oceanów mistycznych, jak przód okrętu żeglujący ku pełnemu morzu. Oczy się pogłębiły; czujesz, że patrzą już tylko

na wewnątrz; nos się uwydatnił, jeszcze śmielszy i mocniejszy, niż zwykle. I cały zespół odlany obwieszcza zmęczenie, pokój wreszcie, i dzień twardy zakończony, i radość dyskretną dobrego pracownika znużonego. Postać ta, niegdyś pełna pysznej namiętności gwałtownej, stała się bardzo łagodna; namiętność nie ma już prawa opanowywać jej; dusza, zamieszkująca to oblicze, puszczając mu cugle już tylko w godzinach dostojnych modlitwy. Ale wówczas, z jakimż uniesieniem musi się ona wzbijać! jakież wytryski płomieni nieugiętych! Ogień mistyczny wysuszył te rysy; uwybraźnił je, wystylizował, uszczytnił; zdematerializował je, nasycając je przezroczystościami, budzącymi wspomnienie, iż je się kiedyś widziało drgające przy polotach aniołów. I patrzący na gips ten bezwładny odtwarza bez trudu, pod sklepieniem wystającym czoła, spojrzenie zacnej czystości, ale tak pełne obrazów poważnych, spojrzenie mocne, spojrzenie bogate, spojrzenie, które pojmuje i współczuje, spojrzenie wreszcie, gdzie jaśniej pewność szczęścia i siła wiary.

Oto, co mówi mi twarz Pascala; spróbujmy poznać siły ukryte, które ją wyrzeźbiły.

* * *

Ku memu wstydomu, muszę wyznać, że od czasu kolegium nie czytałem na nowo Pascala. *Myśli* więc je-

go ukazały mi się, jako całkiem nowe; wielkość ich samotna, wymowa ich gwałtownie patetyczna, krewkość ich natarcia, wszystko, co jest w nich nagim, surowem i mocnem, jak te góry Owernji, na których spoczywał niewątpliwie wzrok dziecka wzniosłego, wszystko to, zdaniem mojem, daje im miejsce jedyne pośród dzieł genjuszu ludzkiego.

Umysł i serce są tam zarówno olbrzymie. Pascal przypomina Michała-Anioła; ta sama jędrna moc, ta sama umiejętność skrótu, to samo mistrzostwo w grupowaniu tłumów idealnych, ten sam rozmach, ta sama wiara, to samo uczucie głębokie nędzy, wielkości i piękna człowieka. Jakżeż to wszyscy zwiedzający kaplicę Sykstyńską i wszyscy czytający *Myśli* nie stają się bohaterami i świętymi? O, serca letnie ludzkie, serca, pełne próżności!

Trzeba widzieć Pascala, gdy ma lat około trzydziestu, słynnego przez genjusz swój matematyczny, przyjmowanego w najprzedniejszych rodzinach, wykwiutnego, przelatującego przez Paryż w karocy, zakochanego w osobie wysokiego rodu — pewne zdania z jego rozprawy *O namiętnościach miłości* dają to do zrozumienia —, ale z jakością uczucia bardzo szlachetnego i bardzo czystego: zachowującego mimo to wszędy wrodzoną melancholję tych ludzi, którym ziemia nie daje nic, coby mogło ich zadowolić. Siostra jego, Joanna, wstępuje do Port-Royal; on sam zawiera znajo-

mość ze słynną przełożoną klasztoru, Anielą Arnau; czuje w sobie niejasne spustoszenia; smutek jego powiększa się i podkopuje jego nerwy; pod koniec dwóch lat — wypadek na moście Neuilly, gdzie śmierć mu staje w oczy, i pod tem wstrząśnieniem fizycznym nawrócenie dokonuje się nagle z wielkim przewrotem. Kilka wierszy skreślonych, jakie nosił na sercu aż do śmierci, i które nazwano jego „amuletem“, świadczą o tem.

Dziwny ten pergamin zdawał się być nie do odcyfrowania komentatorom Pascala. Jest on bardzo łatwy do wytłumaczenia i bardzo logiczny dla każdego, kto przeszedł praktycznie ze świata do mistycyzmu. Począyna się on, po wypisaniu daty i godziny, wyrazem: *Feu* (*Ogień*), trzy razy powtórzonym. I wielki ten wyraz, pomimo tylu użyć różnych, w których go obniżono, otrzymuje tutaj całe swe szlachectwo i głębię; otwiera on w sposób godny tajemnicę duszy wyjątkowej; przygotowuje nas do widowisk nadludzkich. Czyta się następnie między innemi te wyrazy: *Certitude, Certitude, Joie, Paix*. Potém: *Oubli du monde et de tout, hormis Dieu. Il ne se trouve que par les voies enseignées dans l'Evangile... Joie, Joie, Joie, pleurs de joie... Jésus-Christ... Je l'ai fui, renoncé, crucifié... Renonciation total et douce... (Pewność, pewność, Radość, pokój... Zapomnienie świata i wszystkiego, prócz Boga. Osiąga się je tylko przez drogi wskazane w Ewangelji... Radość, Radość, Radość, płacze radosne... Jezus Chry-*

stus... Uciekałem od Niego, odrzekałem się, krzyżowałem... Wyrzeczenie się całkowite i pogodne).

Proszę odczytać w całości dokument ten w jednym z licznych wydań *Myśli*, jakie nam dają księgarnie współczesne, i, proszę zobaczyć, jak się on rozwija logicznie. Oświecenie raptowne, szczęśliwość, Ewangelja, miłość, żal za grzechy, postanowienie poprawy życia: nie jest li to droga, którą przechodziliście, wy wszyscy, szczęśliwi, żeście wyszli z filozofji, nauki i humanizmu, by wejść do owczarni prawdziwego Pasterza?

W Pascalu, rzekliśmy, jest uczony i człowiek. Poza uczonym jest myśliciel. Człowiek zatwierdza się w trzech postawach: w postawie pisma *O namiętnościach miłości*, jako dusza wykwintna i głęboka i szlachetna, jak dusza wielkiego poety; w postawie *Amuletu*, jako piorun nawrócenia; w postawie *Myśli*, jako słowo najbardziej wizercze (kontemplacyjne), najbardziej apostołskie. Ale trzej Pascale są jednym tylko Pascalem; mistyk opiera się na uczonym; człowiek światowy czyni bardziej pociągającemi żarliwości nawróconego i, z kolei, człowiek nauki, zarówno genialny w praktyce, jak i w teorji, daje równowagę polotom wziercy i punkty oparcia mocne dla wysiłków ascety.

Kilku przyjaciół Boga.

Są *Prowincjałki* i Jansenizm, powiecie. Tak jest; ale to do mnie nie należy. Co mnie obchodzą foljały te o łasce i predestynacji? Kto będzie rościł sobie prawo do mówienia, bez zarozumiałości, z czego się składają dary Boże i w jakiej mierze świadomość nasza może je otrzymywać? Metafizycy, rozumiejcie te słowa: dary Boże; powtarzajcie je; wsłuchujcie się, gdy o nich mowa; wpatrujcie się w nie, gdy o nich piszą; dary Boże, to znaczy to, co niedostępna Mądrość postanawia posłać temu czy owemu robaczkowi ziemskiemu poprzez przestrzenie niezliczone, poprzez tysiące światów. A wy rozprawiacie poważnie, serjo o łasce skutecznej, o łasce dostatecznej, o łasce zwykłej, o łasce następczej? O, jak człowiek lubi bawić się w komedje!

Nie wchodźmy do tych labiryntów. Postrzegamy niosącego pochodnię; idźmy do niego, patrzmy na jego osobę, w jego twarz; tak jest, patrzmy naprzód na blask jego pochodni, a zwłaszcza, pamiętajmy, pamiętajmy to sobie, że płomień to cudowne zostało wzięte z innego płomienia, niesionego poprzez światy, od jutrzni czasu, przez Wędrowca nieznuzonego, przez Pielgrzyma wieczności, przez Przyjaciela wszelkiego tworu, Przyjaciela każdego z was, mego Przyjaciela, naszego Jezusa.

Poza oczyma Pascala szukajmy wzroku Jezusa, który je ożywia; pod głosem Pascala szukajmy wyrazu niewysłownego, jaki napewno szeptało Słowo do uszu jego, gdy zadumany przechadzał się w Port-Royal; w sercu Pascala rozpoznajmy iskrę serca Jezusa.

W ten tylko sposób odnajdziemy Boga w jednym z dzieł Jego najpiękniejszych; a ponieważ potrzeba nam jeszcze stopni do przedpokojów domu Ojca, podziwem prawdziwym wzniesiemy się do wielbienia żywego.

Spirytualiści współcześni, którzy są niekiedy wyłączeni, zdają się nie znać genjuszów, którzy nie uciekali się do słownictwa egzotycznego i do ich sposobów bardzo specjalnych myślenia. Nasz bohater złączył ze studjami Ojców Kościoła studia Kabały. Ale niemylny zdrowy rozsądek jego wzgardził wszystką poszczególnością, wszystkiem, co w niezwyklej tej encyklopedji, stanowi specjalną cechę umysłowości żydowskiej. Nie zajmuje się on planami, hierarchjami, metodami poszczególnemi badania; cudowność nie zajmuje go; odwraca się on od niewidzialnego stworu; wie on dobrze, że świat wielkości niewidzialnych i świat wielkości cielesnych przenikają się, ale ponad niemi, niezależnie od nich, chociaż nasycający je, mianuje on świat wielkości boskich, który nazywa się w człowieku: duszą, który wyraża się w świadomości naszej przez miłość, zaś miłosierdzie stanowi zarazem i substancję rzeczywistą tego świata, i metodą prawdziwą, by wstępować do niego. Pascal, w kontemplacji swej, gardzi mechanizmem pośredniczącym, zajmuje go tylko rzeczywistość materialna skutków i rzeczywistość wieczysta pierwszej przyczyny. Napisał on te dwa zdania:

„Ileż królestw nas niezna!“ i: „Milczenie wieczyste tych nieskończonych przestrzeni przeraża mnie!“.

Jakość to myśli i jakość duszy stanowią szczytność Pascala. Wielkością jego oryginalną było to, że dosięgnął krain tych, gdzie umysł przestaje oddychać; tam, czerpiąc w atmosferze dziewiczej szczytów Ducha siłę całkiem czystą, wylatuje wielkimi uderzeniami skrzydeł ku słońcu wieczności, w które patrzy nieoślepiony. Jest on przedziwny, jest on jedyny w sposobie swym posługiwania się metodą matematyki do rozwiązywania problemu religijnego: z tego okazuje się on, jako największy z teoretyków mistycyzmu. Pasja absolutu pożera go; chce on odkryć absolut w człowieku, absolut poza człowiekiem, absolut w pochodzie od pierwszego ku wtóremu. Pół-środki, pół-dowody, pół-rozwijania budzą w nim wstręt. Sprawdził on uwagę Epikteta, że „korzyści, jakich się oczekuje od Nieba, są wogóle miarą religji“, i chce on całego Nieba.

Jak ci wszyscy, którzy się wznieśli bardzo wysoko, Pascal począł od badania próżni; wybadał ją ze smutkiem wzrastającym; jest to dusza poważna, jak ci wszyscy, którzy szukają jęcząc. Wszystko się zamienia w pył w jego mocnych rękach. Własność tych książek, które uważał za najgruntowniejsze i najbogatsze w nadzieję kiedy był tylko pierwszym wśród uczonych, teraz obecność aniołów dokoła niego w parę lotną rozwiała. Oblicza on potęgę natury ludzkiej; zgłębia jej przeznaczenie

i stwierdza, że stosunek wzajemny ich elementów nie odpowiada sobie.

Geometra ujmuje tu znowu w równania naturę tę ludzką; rozczłonkowuje jej władze; znajduje, że żadna z nich nie może żyć bez woli. Przykłada się natychmiast do tej ostatniej; szuka jej trybów; i postrzega, że rozkwit jej najbogatszy staje się przez wysiłek największy. Czemże jest wola, jeżeli nie żądzą nabytku i panowania? Żadzą, by rzecz krótko: żądzą wypełnienia próżni naszego serca? Ale cóż mierzyć będzie tę próżnię? Będą tem nasze wstręty.

Otośmy na drodze Absolutu; oto nasz filozof blizki nawrócenia ostatecznego.

Nikt lepiej od Pascala i słowami bardziej stanowczemi nie wyraził całej dowolności i całej żałośliwości położenia ludzkiego. Mówi on zresztą z doświadczenia. Nakazał on sobie naprzód odrzucić kompromisy te pomiędzy potrzebami cielesnemi i sprawami duchowemi. Nie chce on troszczyć się o nic innego, jak o ten Absolut, którego istnienia świadom jest teoretycznie, ale który stara się postrzedz praktycznie. Bowiem Absolut spekulatywny jest mu obojętny; i taki podział nas samych jest zresztą niemożliwy. Pascal nie przyjmuje uroszczeń filozofów, chcących ująć Absolut środkami poznania względniemi; był on uczonym i również filozofem; będzie już tylko chrześcijaninem. Nie będzie już szukał wiedzy samej przez się; doświadczenie i rozmyślanie będą

mu już tylko służyły, jako gimnastyka umysłowa, jako zapory dla wylewów możliwych jego serca.

Zdanie słynne: „Serce ma swe racje, których rozum nie zna zgoła“ daje nam klucz metody pascallowskiej dla dociekań prawd wewnętrznych. Krytycy oświadczyli w końcu, że serce oznacza tu poznanie bezpośrednie, intuicję, poznanie bez postrzegania świadomego i bez rozumowania. Zanotujmy, że w tem samem znaczeniu używa Ewangelja ten sam wyraz.

W przeciwieństwie do tego, co uniesienia jego mogłyby dać do myślenia, wbrew opinii, jaką mu wyrobili pewni komentatorowie, Pascal pozostaje wzorem zdrowego rozsądku i równowagi. Widzi on siebie, jako punkt pomiędzy dwiema nieskończonościami, zarówno w rzędzie umysłu i uczucia, jak i w rzędzie ciała. Według jego zdania „wyjść ze środowiska jest to wyjść z ludzkości; wielkością duszy jest umieć utrzymać się w niem“. I jeszcze słynne jego zdanie: „Kto chce zrobić anioła, robi zwierzę“. Można rzec, iż on pierwszy wysunął problemat stosunków nauki i wiary i rozwiązał go. Filozofowie nasi współcześni nie zbadali być może dostatecznie rozwiązania, jakie on podaje.

Życie jest w gruncie tylko poszukiwaniem szczęścia; doświadczamy, iż przebywa ono trochę w nas, trochę poza nami. I dwa te szczęścia wymagają współistnienia, by istnieć naprawdę. Gdzież się rozwiąże ta antynomja, jeżeli nie w Absolucie? Absolut ten ludzie zwa Bogiem.

Tak więc, tu oto klucz przeznaczenia naszego; naszą rzeczą jest go pochwycić. Nie chcemy być sami tylko; przyjmijmy istnienie istoty zewnętrznej względem nas przynajmniej tak samo wielkiej, jak i my jesteśmy w naszym mniemaniu. Nie masz na ziemi, co by nie wskazywało nam, przy nędzy człowieka, na współpracownictwo tego Nieznajomego najwyższego, na niemoc człowieka samego i na wszechmoc jego, gdy jest złączony z tym Nieznajomym. Pomoc ta zwie się, w religji, miłosierdziem Bożem albo łaską.

Wolna wola nasza może ją odrzucić lub przyjąć; mamy bowiem wolną wolę. Gdybyśmy byli całkowicie niewolnikami Przeznaczenia, nie mielibyśmy w sobie tego pragnienia nieprzeczwycięzonego do uniknięcia go; więzię cierpi dlatego tylko, że wie, iż jest coś innego poza jego więzieniem. Sylogizmy te, albo raczej ujęcia te, zdają się Pascalowi tak tryumfalnemi, iż wykrzykuje: „Nieszczęśnicy ci, którzy zmusili nas mówić o cudach.“.

W rzeczy bo samej, jak trzeba żałować tych, którzy dowierzają tylko dowodom materialnym; dowodzą one i przekonują wtedy tylko, gdy ma się już w głębi siebie przekonanie. Pascal pochodzi z innej rasy; tętni w nim nadprzyroda; ma on wiarę. Słusznie powiada on, że można wierzyć z rozumu lub z przyzwyczajenia; ale rozum jest tylko wprowadzającym; przyzwyczajenie tylko skromnością umysłową.

Z natchnienia tedy trzeba wierzyć, lub ponieważ natchnienie nie daje się brać, ale zstępuje w swej porze, „ukorzeniami, powiada nasz apologeta, potrzeba się ofiarować natchnieniom“.

Widzicie Państwo, jak powoli Pascal wychodzi z metafizyki, by zbliżyć się do swego czytelnika i mówić do niego językiem bardziej bezpośrednim. Celem jego jest pobudzenie nas do działania odmiennego. Wskazał on nam naszą wolę, naszą wolność, naszą wielkość przyszłą, naszą małość obecną i możność ciągłą pomocy wszechmocnej.

Obsacza on w dalszym ciągu ze wszech stron swego towarzysza rozmowy; pomnaża swe twierdzenia i swe upomnienia; uderza na wszystkie strony serca naszego; porzuca język filozoficzny, mówi w sposób zdecydowany do wszystkich.

„Bóg chrześcijan jest Bogiem, który daje czuć duszy, że jest On jedynym jej dobrem; że wszystek jej spoczynek jest w Nim, i że będzie miała radość jedynie w miłowaniu Go... Bóg ten daje jej czuć, że ma ona ten grunt miłości własnej, który ją gubi, i że On jeden może ją uleczyć“.

Dlaczego to? A oto dlatego, że wola nie będzie nigdy zadowolona, bowiem to wszystko, co może ona osiągnąć własnymi tylko siłami, jest względnością, jest stworzonym, jest niszczalnym; trzeba tedy, by wola wyrzekła się swych pragnień, i wyrzekła się samej

siebie; wówczas nie będzie już cierpiała, i Absolut przyjdzie napęłnić ją.

* * *

Atoli wola ta zamieszkuje ciało, i jej ideał, Bóg żyjący, nie może gardzić tą materją, którą stworzył. Jakżeż dwie te istności złączą się materialnie? Przez Jezusa Chrystusa, stworzyciela w nas życia nadprzyrodzonego; Jezusa, ośrodek religii; Jezusa, typ, streszczenie, spełnienie całego człowieka, całego wszechświata i całego Boga. „Cała wiara polega na Jezusie Chrystusie i na Adamie“.

Jezus łączy sprzeczności natury boskiej i natury ludzkiej. Jest On wielki, jest On wielkością samą; jest On pokorny, najnędzniejszy z ludzi: tułacz, ofiara bolesna; historycy owocześni nie znają Go, i przyjął On dobrowolnie na siebie stan ten nędzny, iżby być wzorem we wszystkich trudnościach i przykładem we wszystkich niedolach. W życiu Jego, masz wszystko; jest On bratem, jest On synem, jest On przyjacielem, jest On ojcem, jest On biednym, jest On bogatym, jest On robotnikiem, jest On doktorem, jest On kapłanem, jest On księciem, jest On świętym.

Mówi On wielkie rzeczy najprościej, jak gdyby nie widział ich wielkości, i tak wyraźnie, iż postrzega się dobrze, że zna je; i małe rzeczy z wielkością. Oto, co nadaje Ewangelji jej niezrównane, jej jedyne,

jej boskie piękno. Takim jest Jezus w postawie Nauczającego. A oto teraz On w postawie Zbawcy.

Nie będę badał Pascala, ani jako uczonego, ani jako filozofa, ani jako psychologa, ani jako teologa. Godzina ta krótka pogadanki nie pozwoliłaby mi na to. Poszukam tylko, co w Pascalu jest wcześniejszego, wewnętrznego i niezmiennego w stosunku do czterech tych funkcji, w których on celuje wybitnie. Wezmę z *Myśli* kilka stronic, które są ich zasadą i duszą i celem ostatecznym. Stronice te są zatytułowane: *Tajemnica Jezusa*. Przygotujmy się, wejdźmy w niewysłowne.

Pascal poszukuje, w życiu Jezusa, wydarzenia, gdzieby nasz Chrystus był najbardziej Barankiem, niosącym grzechy świata; jest nim nie Męka, lecz Ogród Oliwny. I Pascal widzi tu z głęboką słusnością; zgodnie z ekstatykami, daje nam on wyjaśnienie prawdziwe tej niepojętej agonji wewnętrznej. Jak opisać czuwanie bolesne, w którym na jedno tylko serce spada tortura powszechna? Pascal odkrywa w tem przymiot cierpienia, odpowiadający najszczytniejszej doskonałości ludzkiej Jezusa. Jezus czuwa Sam jeden: opuszczony przez Swych uczniów i przyjaciół, opuszczony chwilowo przez Ojca Swego, Jezus kosztuje Sam swej boleści; Sam z wiedzą swego cierpienia, Sam z wiedzą swej walki; Sam w ogrodzie katuszy, w nocy, w milczeniu. Antyteza zupełna z Adamem, w ogrodzie rozkoszy, w towarzystwie tworów, w świetności dni.

Ileż tu dostrzegam tajemnic! jabłoń blizka oliwki; figowe drzewo naprzeciw akacji; zwierzęta przyjaciele i ludzie zabójcy; Ewa rokoszna i fatalna, Marja przeczysta i zbawicielka. Z czasem, jeżeli zechcecie, spróbujemy odczytać razem żyjące te hieroglify. Ale pówróćmy do ośrodka obrazu.

Oto jedna z błyskawic, jakie Pascal rzuca nam w twarz, być może najstraszniejsza: „Jezus, powiada on, będzie w agonji aż do końca świata; nie trzeba spać przez ten czas“. Jak słowa te proste są prześzywające i władnie prawdziwe! Może wam danem było postrzedz przelotem straszną ciągłość tego męczeństwa? Myślcie o niem tedy, i ze wszystkich sił waszych; nigdy nie będziecie myśleli o niem za dużo, bowiem w niem są ukryte tajemnice świata, klucz wiedzy i berło władzy. Nigdy serca wasze nie znajdą łań dostatecznie rozdzierających, by zakosztować do głębi strasznej goryczy katuszy tej nieskończonej. Wiemy może, że Słowo istnieje; ale nie czujemy, że Ono żyje, że żyje blisko nas, całkowicie spojone z każdym z nas, i że *Ja* nie może uczynić jednego skinienia, żeby Go nie urażać, i że błąd najlżejszy rozdziera za każdym razem ciało Jego duchowe. Czy przyjmujemy Jego obecność, czy odrzucamy, jest Ono z nami, i my, grzesznicy, jesteśmy jego katami okrutniejszymi od katów Kaifasza, a grzechy nasze są różgami bardziej rozdzierającymi,

cierniami bardziej ostre, gwoździami bardziej okrutnymi straszego krzyża niewidzialnego, jaki wznosimy bez przerwy na świecie tym, który stał się ogromną Kalwarją.

Rzeczy te, niestety! nie są literaturą; są to rzeczywistości, fakty mocne i trwałe, których tajemnica tragiczna miesza się z naszym życiem zbiorowem, z substancją rdzenną istoty naszej i towarzyszy im, jak cień, pełen niewiadomego.

Spotyka się niekiedy wśród tłumu wzory patetyczne miłości doskonałej: Dante, Petrarca, Michał Anioł, Villiers odmalowali nam te szczęśliwości wzniosłe. Pośród duszami wyjątkowymi odległość i przeszkody nie tamują żadnej łączności: co jednej się przytrafia, o tem druga natychmiast jest powiadomiona. Jest to tak dlatego, że miłość, chociaż pozostaje jeszcze ludzką, rozwija aż do cudu władze nasze i udoskonala naszą czuciowość. Wyobraźmy sobie istotę idealną, która byłaby cała miłością, której żaden ruch, żadna myśl nie kierowałaby się na nią samą, której jedyną troską byłoby szczęście innych: takie serce cudowne odczuwać będzie najłżejsze niepokoje tych, których kocha, i wszystkie ruchy tych ostatnich dosięgać go będą, bądź w cierpieniach, bądź w radościach. Istota taka z miłością doskonałą istnieje: jest nią Jezus. Ci, których On kocha, to my wszyscy, my, którzy byliśmy, którzy jesteśmy i którzy będziemy aż do końca wieków. Za-

prawdę, zapewniam was, nikt nie może podać komuś zwykłej szklanki wody, by Słowo, Pan nasz, nie odczuł z tego radości w swem ciele istotnem; nikt z pośród nas nie wygłasza na brata swego zwykłego słowa pogardy, by Pan nasz nie został tem zraniony. Jest to tak dlatego, że wszystko jest żyjące, że Słowo jest życiem wszystkiego. Ach, jeżeli nie możemy zrozumieć tego dziwu, wyobraźmy go sobie przynajmniej, pragniemy, by był; wierzymy pomimo naszej drobnej logiki; obejmując to, co zdaje się niedorzecznem, obejmujemy Prawdę absolutną. Jezus jest tu cały, zupełny, koło każdego z nas; czujmy możliwość tego, a jesteśmy zbawieni; nic już nam nie będzie trudnem, nic nie będzie ciemnem. Wysilajmy się, zniewalajmy umysł nasz do postawy wiary; zobaczycie, jakie nieoszacowane dobrodziejstwa da wam ten wysiłek.

* * *

Pascal pochwycił rzeczywistość tę jasną; usłyszał on swego Chrystusa, mówiącego do niego: „Myślałem o tobie w mej agonji; wytoczyłem te krople krwi dla ciebie.“ Widzi on tego Chrystusa i ukazuje Go nam, modlącego się do Ojca, który odpowiada, posyłając Mu ostateczne katusze; Chrystus ten wówczas zwraca się do ludzi: ale oni nawet nie odpowiadają; przyjaciele Jego śpią, nieprzyjaciele Jego czuwają w nocy. A On

zbawia jednakże i jednych i drugich; Pascal, istotnie, wierzy wyraźnie, że Jezus umarł tak samo za potępionych, jak i za wybranych.

Otośmy powrócili do punktu początkowego naszego badania; ale o ileż bogatsi we wszelkie rodzaje światła, zebranych w tej podróży.

Chodzi o ustanowienie, uświadamiając sobie udręki, jakie Jezus cierpi z powodu nas, linii postępowania odpowiedniego. Znajdziemy ją całą w tem słowie, jakie Pascal przypisuje Chrystusowi, i gdzie otwiera do głębi serce ludzkie: „Twoje nawrócenie — to moja sprawa, powiada Chrystus; nie lękaj się zgoła i módl się ufnie, jak za mnie“. „Jak za mnie“, czy słyszycie? I jakie to jest słuszne! Tak jest, byleśmy tylko powrócili ku Ojcu odruchem ostatecznym; należy prosić Go o pomoc z tą samą pewnością, że będziemy wysłuchani, jak gdybyśmy, co jest niemożliwem, błagali Go dla Syna Jego umiłowanego.

Również, jaka łaska w przebaczeniu, jaka czułość w pieczy, jakie przezorności dla pierwszych naszych kroków! „Gdybyś znał swe grzechy, mówi dalej Chrystus, straciłbyś odwagę... W miarę jak będziesz odpokutowywał grzechy, będziesz je poznawał... Pokutuj więc za swe grzechy skryte i za złośliwość tajną tych, które znasz“.

I to zdanie, które, jak przypuszcza Pascal, zwraca Chrystus do grzesznika, żałującego za grzechy:

„Pociesz się; nie szukałbyś mnie, gdybyś mnie nie był znalazł“, jakież doświadczenie życia wewnętrznego i władz duszy odsłania ono!

„Widzę, woła on jeszcze, widzę otchłań mojej pychy, ciekawości, pożądliwości. Nie masz żadnego stosunku mnie do Boga, ani do Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. Ale uczynił się On grzechem przezemnie; stał On się szkaradny dla mnie. Ale On się uleczył Sam i uleczy mnie tem łacniej. Trzeba dołączyć me rany do Jego ran, i złączyć się z Nim, i On mnie zbawi, zbawiając siebie“.

Tym sposobem, jesteśmy z Chrystusem, jak liczne członki ciała z ogniskiem ich życiowem; winniśmy kochać siebie w Nim; kochać jedni drugich w Nim; kochać siebie, jak On nas kocha, z zupełną bezinteresownością. Wszystko Prawo, obraz życia, streszcza się tedy w miłowaniu Boga tylko, i w niemiłowaniu nigdy dla siebie. Wszystka moralność tedy zasadza się na odróżnieniu pożądliwości i na oporze grzechowi. Pascal podaje aksjomat z tego z tym wielkim i trzeźwym, zdrowym rozsądkiem, który go nie opuszcza nigdy: „Czynić małe rzeczy, jak wielkie, z powodu majestatu Jezusa Chrystusa, który je czyni w nas, i który żyje życiem naszym; i wielkie, jak małe i łatwe, z powodu Jego wszechmocy“, przez którą człowiek przeświadczenia głębokiego i woli może dojść do spełnienia całkowitego Przeznaczenia swego mistycznego,

Wyszedszy z labiryntu myśli, zstąpiwszy z wyżyn uczucia, największy geniusz siedemnastego stulecia dociera do mądrości katechizmowej, do czułości Ewangelji, do ślepej wiary prostaczka. Jezus, widząc go modlącego się w komnacie czy rozmyślającego pod kasztanem w Port-Royal, powtarzał niewątpliwie swe dziękczynienie dawne: „Błogosławię Cię, Ojcze, iżś ukrył te rzeczy przed uczonymi, i odsłoniłś je małuczkim i niewiedzącym“. Oto, zda mi się, wielka lekcja życia Pascala: Pokora. Nie mówi on nam o arkanach, nie odsłania on nam tajemnic; stawia on nam przed oczy nasze zero, potem strąca nas w ramiona Istoty, będącej przez się. Upodobanie Pascala skłania go ku najtrudniejszemu i każe mu je osiągać. Ascetyzm jest dla niego tylko zabawką; modlitwa, potrzeba; do miłosierdzia okazuje się on zdolnym w różnych okolicznościach i aż do końca. Ale czuje on w sobie nieprzyjaciela strasznego, którego zasila jeszcze towarzystwo, w jakim on żyje. Bowiem, jeżeli można coś zarzucić jansenizmowi, to pychę.

Pascal bierze się tedy za bary z pychą swą własną, potem z pychą zbiorową i w walce tej, wszystko się sprzymierza przeciw niemu. Temperament jego fizyczny dopuszcza pychę; władze myślenia jego dopuszczają sławę; umysł sprowadza mu hołdy; charakter jego otrzymuje szacunek od wszystkich. Bierze się tedy do pracy nad okazaniem podłości swojej.

Podpada się ślepo kierownikowi; dowiedzie sobie ubóstwo nauki; ukryje się przed światem; wystawi na jaw niemoc filozofji; wciąż zachowując naczelnie swą wiedzę, bystrość umysłu, piękne swe władze myśliciela, zbuduje sobie, poza tem, serce nowe, serce dziecka, proste, czyste, całe otwarte.

Jeżeliście kiedy, Panowie, probowali porzucić zdanie nabyte, możecie sobie wyobrazić, jaki straszny wysiłek nad sobą musiał uczynić Pascal. Walka z pychą jest tak trudna i niebezpieczna, że Niebo nie wymaga jej; kwituje nas ono z niej wzamian za miłosierdzie. Rzeczy tej niemożliwej dokonał Pascal. Pokłońmy mu się, jako największemu z mistyków. Przystawajmy z nim często i pilnie, wy zwłaszcza, spirytualiści wolni, którzyście porzucili drogi utarte, którzy badacie lasy, gdzie rozkwitają siły nieznane, i którzy dajecie się często urzekać śpiewowi ptaków przedziwnych, smakowi owoców obcych, a także wzrokowi węzów czatujących.

Wierzcie temu, kto przebył te niebezpieczeństwa: w życiu wewnętrznym każdego z nas jest chwila, kiedy trzeba bić się ze sobą, przeczyć sobie samemu, zamknąć sobie oczy, zatkać sobie uszy na to, co zdaje się być pewnością prawdziwą, a co, jednakże, jest tylko ułudą.

Nie obawiajcie się zgola, gdy wybije godzina strasznej tej walki. Jeżeli oczywistość, jaką zdobyliście studjami i pracami waszemi jest istotnie oczywistością bożą,

Kilku przyjaciół Boga.

Mistrz ją wam zachowa. Jeżeli jest oczywistością nierzeczywistą, rozproszy ją.

Raz jeszcze, nie obawiajcie się: Ojciec jest z ludźmi dobrej woli. Wspomnijcie Pascala; i by dosięgać Światła nieskończenie urastającego, zstępujcie bez przerwy ku otchłaniom wyrzeczenia się. Doszedłszy do dna, znajdziecie się, naraz, poza wszechświatami, przed tronem Boga.

PROBOSZCZ Z ARS.

PROBOSZCZ Z ARS.

W XIX-em stuleciu, tak bogatem w postaci oryginalne, jedną z najbardziej pociągających, najgłębiej ludzkich, najskuteczniej wpływowych i najmniej znanych poza ogółem sprawującym religję, jest postać wielbego i czarującego proboszcza z Ars-en-Dombes, Jana-Baptysty Vianney'a. Niezwykły ten apostoł, poruszający dusze, tak prosty i tak potężny, wzór ten księdza mistycznego daje nam zwłaszcza przykładem swym lekcje bardzo odmienne, ale zarówno konieczne, miłosierdzia praktycznego, ognia wewnętrznego i roztropności zewnętrznej. Jeżeli chcemy, chociażby w drobnej mierze, skierować ku Niebu wzrok naszych braci, proboszcz z Ars będzie mistrzem naszym najbardziej współczesnym i uznamy go, wchodząc w nim w zażyłość, jako jednego z największych z całego chrześcijaństwa.

Wyszedłszy z rodu włościańskiego mocnego, surowego i nieskażonego, zaludniającego wzgórze lugduńskie, góry Forez i Vivarais, młody Jan-Baptysta odbył

studja powolne i zapóźnione, przeplatane niepowodzeniami. Wyświęcony wreszcie na księdza w dwudziestym dziewiątym roku swego życia, otrzymał w trzy lata później, w 1818, probostwo w Ars.

Jak święty Franciszek Salezy, święty Wincenty a Paolo, kardynał de Bérulle i tylu innych duchownych, był pełen lęku z powodu wielkości służby kapłańskiej; uczucie nieodparte niegodności swej męczyło go przez całe życie, chociaż od młodości wszystkie fibry istoty jego wołały o powołaniu jego nieodzownem. Zdecydowawszy się po tysiącu męczarni, rozpoczyna twardą drogę kapłaństwa, którą przebył całą na kolanach, zraszając ją swemi łzami, wyświetlając swemi modlitwami.

Z podjętem już postanowieniem, silny zdrowy rozsądek, który go nigdy nie opuści, wskazuje mu, którądy należy iść się pracy: kęs oto ziemi, na którym umieściła go Opatrzność, ma naprzód uleż jego karczowaniu; cel życia staje mu się jawnym: trzeba, by wioska ta rolników uśpionych zbudziła się do Światła; trzeba wsaczyć w dusze zgrubiałe niepokój rzeczy boskich; oto jest jego obowiązek bezpośredni, i, by go spełnić, trudów całego jego istnienia nie wyda mu się zadużo. I — cudowna lekcja dla naszej zarozumiałej próżności zwykłej — dwieście tych dusz, nawróconych zabiegami cierpliwemi młodego ich pasterza, stają się powoli ośrodkiem przyciągającym, którzy, w ciągu czterdziestu pięciu lat, rzuci ku słudze Bożemu dzie-

więset tysięcy z górą pielgrzymów zgłębionych lub zbłąkanych. Królestwo Nieba snadnie jest podobne do ziarenka drobnutkiemu, z kąd drzewo olbrzymie wyrasta.

Stwierdźmy tutaj, że u świętych to nie forma ich życia jest niezwykła, lecz jakość ich duszy. To wnętrze ich niezwykle roztacza się szlakami wspaniałemi na posępnej osnowie codziennej i haftuje ją wygięciami krajobrazów wieczystych. Każdy z nas tedy, gdyby chciał, odmieniłby swój zakład, swe biuro, swój kantor w ognisko tryskające energjami cudownemi; wystarczyłoby chcieć tylko.

Po trudzie olbrzymim, prowadzonym poprzez wszelkie rodzaje prześladowań i cierpień fizycznych, wycieńczony znojami przytłaczającemi i chorobami boleściwemi, proboszcz z Ars zmarł 4 sierpnia 1859, w wieku lat siedemdziesięciu trzech.

* * *

Był to człowiek mały, chudy, z natury żywy i nieznużony. Obraznictwo religijne upowszechniło jego wizerunek, acz przeckliwiając go. Ascetyzm jego surowy, przesiadywania codzienne od piętnastu do ośmnastu godzin w konfesjonale, na zmianę wyziębionym w zimie i upalnym latem, straszne noce, podczas których najdłuższy sen nie trwał dłużej nad dwie godziny, ogień apostołski, jaśniejący w jego spojrzeniu i czyniący anielskiemi jego uśmiechy: cały ten zespół płomienia żarli-

wego, spalającego się dawał osobie jego wygląd najbardziej niematerjalny.

W księdzu tym w sutannie zzieleniałej od znożenia, w grubem obuwii, bez kapelusza, tłum widział, patrzył tylko na twarz, obramowaną długimi włosami zbyt wcześnie pobielaleni. Postrzegacz powierzchowny znajdował w nim podobieństwo, nieco zbijające z tropu, chociaż dalekie, do Voltaire'a: te same rysy jasne i pomarszczone, te same fałdy wysubtelnione, te same usta długie o linii wygiętej, te same wystające kości policzkowe; ale u księdza, więcej mocy w budowie kostnej, energia niezłomna w zakrzywionej linii nosa, stałość uporczywa w profilu podbródka, i cała spokojna wola chłopska w zarysie mocnym szczęki; czoło również duże, ale świetlane, czyste i szlachetne; oczy przedziwne; dobre, świetliste, anielskie, ale niekiedy roztropne i badawcze; uśmiech pełen czułości bezgranicznej, postawa głowy na zmianę to pocziwie pochylona ku nawiedzającym go, to znów, na ambonie czy przy oltarzu, żarliwie wyciągnięta ku promienistym Obecnościom niewidzialnym; wszystko w osobie tej wyraża gorliwość mistyczną, współczucie, dobroć sprawiedliwą, zdrowy rozsądek i czystość najzacniejszą.

Forma cielesna istot wyraża dokładnie formę ich duchową; chodzi o to tylko, by dobrze odczytać, by nie zbłąkać się w odpowiednikach złożonych zewnątrz i wewnątrz. Wszelako uczeń Chrystusa idzie za szkołą

szczególną, która może go ustanowić poza tem prawem ogólnem; oto w jaki sposób: jak każdy człowiek, jest on pobudzany ku szeregowi czynów, zgodnych logicznie z jego temperamentem, z jego charakterem i z jego umysłowością własną; atoli zachodzi w nim śród tego działanie Słowa, nadprzyrodzone, pustoszące i wywracające porządek; Mistrz jego stawia go w lico z koniecznościami postępowania najsprzeczniejszemi z dążnościami jego przyrodzonymi, bowiem odrodzenie mistyczne jest wyrwaniem *Ja* poza ten świat, potem przesadzeniem do ziemi Pana; życie niebieskie jest całkowicie przeciwieństwem życia ziemskiego.

Otóż, jest bardzo mało przykładów zwycięstw nad sobą nieustannie odnawianych. Bohaterowie wewnętrzni przechodzili zazwyczaj przez kilka tylko bitew stanowiących; w rzadkich przerwach tylko posłannicy wyjątkowi przewyżczali się codziennie. W ostatnim stuleciu, proboszcz z Ars należał do ich liczby. Daje on światu współczesnemu przykład stały wyrzeczenia, jakiego Chrystus wymaga od sług swych prawdziwych. Rady Ewangelji nie są przepisami spekulatywnymi, ale formułami ścisłymi i praktycznymi, których zastosowanie zdradza wyniki tak samo jasne, jak wyniki, dostarczane, w rzędzie materjalnym, przez mechanizm inżyniera. Westchnienia i dobre chęci nic nie posuwają sprawy; trzeba przyjąć te formuły i nagiąć do nich koniecznie nasze słowa, nasze spojrzenia, nasze myśli

w każdej chwili: trzeba wrzucić cały dział wszechświata, którego świadomość i kontrolę mamy, całą naszą osobowość zwłaszcza, w formę odlewową chrześcijańską; trzeba przywiązać wszystkie nasze energie do kolumny niematerialnej Słowa, jak młodą roślinę do żerdzi; trzeba, by wszystkie nasze władze uściśniły ten Szczep wieczysty i by wyciągnęły z niego, przez modlitwę i przez uczynek, soki pożywne, które je odmieniają.

Tego męstwa stałego krzyżowania, tego absolutu pragnienia, tej siły uścisku mistycznego liczne przykłady daje nam nasz bohater, jakkolwiek usiłuje on w sposób godny podziwu pokryć powłoką milczenia nadwyzwyczajność swego życia.

Nie pozwalał on nigdy sobie na czynienie czegoś z rozgłosem, na wyróżnianie w czemś siebie. „Nie zwracajmy na siebie uwagi, mój przyjacielu“, mówił on do jednego ze swych misjonarzy, który pochylił się nieco za nisko przed ołtarzem. I każdodziennie, przy mszy, walczył z zapalem swym, któryby go uniósł w ekstazie, i poświęcał na to celebrowanie nie więcej nad półgodziny, przepisanej zwyczajem.

Jednakże niezłomna energia jego wybucha pomimo tylu pokornych przezorności. Oto człowiek, który

w ciągu pięćdziesięciu lat, nie pozwala sobie nigdy na najmniejszy odpoczynek. Nie je nigdy więcej, jak raz na dzień, i to jakie jedzenie! jeden zimny kartofel, lub trzy łyżeczki mąki, lub skórka chleba spleśniałego; wzięta z torby żebraka przydrożnego wzamian za świeży hochenek; nigdy więcej nad dwie godziny snu, nadmiar maconego napaściami tajemnymi Piekła, albo bólami przeszywającymi chronicznego zapalenia opłucnej. Każdodziennie w ciągu piętnastu czy siedemnastu godzin, szarpany, popychany, zduszany przez tłum nierozważny, i nigdy nie okazujący zniecierpliwienia. Nadto, udręki właściwe posłannictwu mistycznemu, które, przez się, zdawałyby się wam najgorszą z katusz.

Napoleon, Stanley, Michał Anioł, najzapaleńszy fanatyk Indyj czy Islamu, nie rozwinęli tyle woli. Zrozumiejmy tu, dlaczego wielkie to czoło myśliciela czy poety, uśmiech ten tak czule serdeczny oświeclają w twarzy naszego proboszcza nie rysy swawolne, lecz budowę kostną mocno zbudowaną realizatorów i wielkie wzory rzeźbiarskie ludzi inicjatywy i energii.

Władanie sobą, zdrowy rozsądek, jasność bezpośrednia, oto strona zewnętrzna wielkiego tego charakteru. Z powodu kampanji niechętnego mu kleru, odpowiadał zaniepokojonym domownikom: „Gdy wygadają się, zamilkną“. Gdy został doręczony mu krzyż Legji Honorowej, wrzucił go do szuflady i zapomniał o nim. Nie dowierzając sobie, przekonany o swem

nieuctwie i swej niezdolności, skoro wstąpi na ambonę, nie zna już zakłopotania; tłum, prałaci, słuchacze znamienici, nic go nie krępuje, bowiem myśl Boża nim włada, obecność Boża unosi go, moc Boża podtrzymuje go. W człowieku, w ludzkości, we wszechświecie postrzega tylko Boga; widzi snadnie twory, piękności ich, wartości ich, ale uniesienie porywa go ponad to: „Język nasz, woła tym głosem tak jasnym, który wstrząsał serca, język nasz winien być używany tylko do modlitwy, serce nasze tylko do kochania, oczy nasze tylko do płaczu.“

Jednak, nie jest on zgoła fanatykiem: Jak Mistrz jego, którego jarzmo jest lekkie, nie chce on, by jego ewieczki stosowały własne jego surowości; poleca on im odżywiać swe ciało i udzielać mu snu, „bowiem, bez tego, nazajutrz pracuje się leniwie, służy się gorzej Bogu“.

Mówił on też, że, gdy ma się dwadzieścia su do dania ubogiemu i księdzu, to lepiej oddać je ubogiemu. I gdy dzwonią na mszę, a chory nas potrzebuje, lepiej jest opuścić mszę, niż porzucić chorego. Jakaż to wielka teologja! a raczej to nie teologja, to Ewangelja i sam głos naszego Chrystusa. Bowiem faryzeizm to chwast uporczywy; od wieku do wieku rolnicy obowiązani są pleć; ustawicznie złe trawy zarastają pola Pańskie; ustawicznie Jezus tak prosty i tak ubogi jest przytłumiany ozdobami ludzkimi, wystawnymi

niewątpliwie, ale ku którym uwielbienie tłumów kieruje się niesłusznie; ustawicznie bierzemy formę za istotę i literę za ducha. Takie jest przeznaczenie Światła; zstępuje ono na padół, ukaja, użyznia i ożywia; potem powoli opary naszych dolin ciemnych, które pociąga blask jego, idą ku niemu, okrywają je mgłą i w końcu zasłaniają je przed nami zupełnie. Każdodziennie więc winniśmy rozpraszać te chmury i stawić siebie lico w lico z blaskiem czystym zorzy naszej duchowej. To właśnie jest rachunkiem sumienia, całą nauką i całą sztuką, słowem, szkołą prostoty, odwrotną stroną faryzeizmu, darem cennym i czarownym, jaki posiadał proboszcz z Ars i jaki umiał zachować nieskazitelnie.

* * *

Rozważmy życie poufne naszego świętego, fundament, korzeń, podłoże życia jego publicznego. Streszczają je dwa wyrazy: pokuta i modlitwa.

Spełnianie obowiązku zwyczajnego nie wyczerpuje zapалу duszy posłanniczej; szuka ona, znajduje obowiązki dodatkowe, przewiduje gnuśności nieprawdopodobne, zgaduje napaści tajemne, przygotowuje się do goriwości nieznanych i do cudów. Tak samo zło, ścigane aż do najskrytszych swych jaskiń, powraca często i rzuca się wściekle na myśliwca. To właśnie zaszło z proboszczem z Ars.

Przez dwadzieścia pięć, zdaje się, lat, Djabł jał się co noc w jego domu, odejmując mu sen i mę-

eząc go za pomocą zjawisk najdziwniejszych, najhałaśliwszych i najstraszniejszych. Nie myślcie tu o faktach, jakie badają nauki psychiczne: proboszcz z Ars nie był medjum; plebanja jego nie była domem, w którym straszy. Poza temi uderzeniami, trzaskaniami, wstrząśnieniami ścian, pożarami samorzutnymi była groza zła moralnego, których odbiciem (répercussion) tylko tajemnem były te gwałty fizyczne; byłem świadkiem zjawisk podobnych i pojmuję, że wielbny proboszcz musiał uczuwać niekiedy lęk, nie lęk cielesny, lecz straszny lęk duchowy. I gwałty te bywały zwykle najnieznośniejsze, gdy nazajutrz miał przybyć grzesznik wielki lub stać się cud gromki.

Był on jednym z rzadkich ludzi swego stulecia, któremu Szatan składał wizyty osobiście i którego Bóg uważał za dość silnego, do znoszenia tej obecności strasznej. Filozofowie powiadają: „Nie masz Djabła; jest to nieobecność lub odwrotna strona Dobra“. Mylą się oni. Tak jest, zło istnieje i aniołowie jego żyją; są to tworzy rzeczywiście i namacalne. Gdyby nie było złych aniołów, nie byłoby i dobrych. Bóg tylko jeden może istnieć sam jeden. Każdy z nas, jeżeli posiada dosyć odwagi, może otrzymać osobiście dowód, że demoni zaludniają atmosferę wtórną; nie mówię tu o niezdrowych operacjach wywoływania złych duchów, ale o innym rodzaju doświadczeń, mniej formalnych, a również całkiem ścisłych.

Dlaczego tak święty człowiek przechodził przez te tajemne obcowania? Dlatego, że, w światach niematerialnych, istoty mogą się wznosić ku Światłu jedynie, przechodząc przez Piekła. Drzewo, którego wierzchołek jest najwyższy, zapuszcza w ciemności podziemne korzenie najliczniejsze i najgłębsze. Proboszcz z Ars był, sądzę, pierwszy wśród swych współczesników w trudnej sztuce modlitwy. Szedł on bardzo wysoko; tedy bardzo niskie odmęty musiały bryzgać na niego. Ale też jak lubił on się modlić! Posłuchajcie go: „Są dwa krzyki w człowieku: krzyk anioła i krzyk zwierzęcia. Krzyk zwierzęcia, to grzech; krzyk anioła, to modlitwa“. „Modlitwa jest rosą rozwonioną, ale trzeba mieć serce czyste, by czuć tę rosę“. „W modlitwie jest słodycz smakowita, jak sok sączący się z dojrzałego winnego grona... Wyzwała ona naszą duszę z materji, jak ogień, wznośzący balony“.

Z tego obcowania ciągłego z Chrystusem proboszcz z Ars czerpał wszystkie swe siły, wszystkie swe władze, i jasnowidztwo swe, i proroctwa swe i swe uzdrawiania, cud każdodzienny, pieniądze dla swych dzieł, zboże rozmnażane dla swych sierot, serca skruszane u konfesjonatu. Cud był rzeczą zwykłą w życiu jego codziennem. „Dusza czysta, powiadał on, ma wszelką władzę nad Bogiem, to już nie ona pełni wolę Bożą, to Bóg pełni jej wolę“. Przez czystość rozumieć należy wyzucie się z siebie, wyzucie się bez przerwy pogłę-

biane, aż do nagości najgłębszej serca; rozumieć należy powstrzymywanie się duchowe, przyjmowanie całkowite i natychmiastowe wszystkiego; tą drogą wola osiąga wzniesienie najwyższe, kres swój, śmierć swoją wreszcie. I zmartwychwstaje ona pod postacią nadprzyrodzoną wiary.

Wiara jest czynnikiem prawdziwym wszelkiej cudotwórczości. Ale jakąż to siłą niepojętą, i ileż stronic zaczerwili teologowie, chcąc ją wyjaśnić! nasz święty nie szukał tak wiele: „Wiara, powiadał on, to kiedy mówi się do Boga, jak do człowieka“. I, w rzeczy samej, tem jest ona, tem tylko jest ona. Miałem szczęście być obecnym przy cudach, nie przy rzeczach nadzwyczajnych, przyrodzonych, lecz przy faktach nadprzyrodzonych, boskich. I oto ci, co ich dokonywali, ludzie ci, rozkazujący chorobie, członkom obciętym, śmierci, morzu, żywiołom, duchom, ludziom, mówili, w rzeczy samej, do Boga, jak do innego człowieka.

Czy pojmujecie cały ogrom przerażający tych słów, niesłychaność tego pojęcia? Nieskończenie małe, stojące w lico nieskończenie wielkiemu, pewne, że jest widziane, słuchane, słyszane, zrozumiane, wysłuchane? Jakie wywrócenie wszelkiej logiki? Jakąż niedorzeczna szczytność! jaki polot, jakie powiększenie, jakie unicestwienie, jaka miłość! Oto tajemnice prawdziwe i żywe, wobec których tajemnice Memfis i Kaszi były zawsze tylko mglistymi znakami.

I proboszcz z Ars wygłaszając te rzeczy z najwyczajniejszą prostotą, wiedział, o czym mówił; widział on bardzo dobrze korzenie i przedłużenia tych uzdrowień, tych nawróceń, tych cudów, podczas gdy wszyscy dokoła niego postrzegali tylko fakt materialny. Gdyby pokora jego nie zamykała mu zawsze ust, czegoż to nie nauczyłyby on nas o tajemnej stronie zbiorowości katolickiej, o życiu niewidzialnem sakramentów, o dynamice ukrytej życia klasztornej, o sprężynach nieznanых wydarzeń?

Najniewątpliwiej, proboszcz z Ars tak samo, jak czytał w sumieniach i widział zbrodnie na czole penitentów, widział Chrystusa, Matkę Boską, i aniołów i świętych; i jeżeli słowa jego drgały przeświadczeniem takim zwycięskim, to iż były one prawdziwą opowieścią scen przeżytych podczas nocy ekstaz samotnych w ubogiej izbie opustoszałej.

Niemasz możliwości prawdziwego cudotwórstwa bez wtórnego życia w świecie Chwały, prowadzonego jednocześnie z życiem ziemskim. Człowiek-duch jest indywidualnością samorządną, rzekłbym, bardziej jeszcze, niż człowiek-materia. Rzecz cała polega na umiejętności wyboru pomieszkania swego niematerialnego. I do tego właśnie Jezus zaprasza nas tak często, tak usilnie, gdy mówi o Domu Swego Ojca, o Owczarni Swej, o Swej Winnicy. Sposób tego zaklimatyzowania się tajemniczego wskazany jest w zdaniu: „Gdzie skarb twój, tam twe ser-

Kilku przyjaciół Boga.

ce". To też, skarb nasz wybierajmy, jak proboszcz z Ars, i, uczyniwszy wybór, oddajmy mu się raz na zawsze, i za każdym razem z tem samem uniesieniem stanówczem, jak za pierwszym razem. Powoli człowiek wewnętrzny dotknie jednej z dziedzin Mistrza, ustali się tam, pobuduje dom swój, utworzy tam przedsiębiorstwo; i wszystkie jego prace mistyczne urządzają odpowiedniki dokładne, prawidłowe, żyjące, by wspierać potrzeby swych braci, którzy są zapóźnieni jeszcze na płaszczyźnie ziemskiej. Taki jest mechanizm cudotwórstwa ewangelicznego, jedyny godziwy i jedyny niewinny.

* * *

Urzędem ponad wszystkie proboszcza z Ars był urząd spowiednika. Służba ta miłosierdzia opiera się na przyrzeczeniu formalnem Chrystusa swym uczniom: „Cokolwiek rozwiążecie [na ziemi, będzie rozwiązane w Niebie“. Wymaga ona od penitenta, by widział samego Jezusa w osobie księdza. Ale wymaga również od tego ostatniego wysiłku najzupełniejszego, by zbliżał się on do stanu duszy Apostołów. Uczniowie ci wybrani szli za swym Mistrzem ciałem, a zwłaszcza sercem; wszystko opuścili dla Niego i w rzędzie materialnym i w rzędzie społecznym; widzieli już tylko Jego oczyma i działali już tylko przez Jego wolę; wzamian, Duch okazywał im skrytości sumień, bowiem wyrzeczenie ich i odwaga ich uzdalniały ich do przyjmowania Go. Pro-

boszcz z Ars, w odległości dziewiętnastu stuleci, był do nich wiernie podobny, i wyrazy sakramentalne rozgrzeszenia, przechodząc przez jego usta wielobne, otrzymywały swą moc zupełną.

Grzech, to krzew ciernisty, zagłuszający w nas dobre nasienie, krzyżujący nanowo Chrystusa wewnętrznego, raniący nanowo Słowo żyjące. Nasz święty odczuwał brzydotę jego, doznawał bólu od niego i jęczał wraz ze skruszaniem się swych pokutników. Jakżeż żałował on biedne te twory, wypowiadające niezdarnie swe grzechy przed nim! „Płaczę nad tem, że ty nie płaczesz“, mówił jednemu z nich. A jak umiał on im mówić o wielkim Przyjacielu, o wielkim Pocieszycielu, o wielkim Lekarzu! „Pan Nasz jest jak matka, niosąca swe dziecko na rękę; malec jest zły; kopie swą matkę, drapie ją; ale ona nie zwraca na to uwagi; wie ona, że jeżeli je wypuści, upadnie ono. Tak samo Nasz Pan wytrzymuje wszystko; znosi on wszystkie nasze niegrzeczności; przebacza wszystkie głupstwa; lituje się nad nami pomimo nas... I prędzej przebaczy On grzesznikowi żałującemu za grzechy, niż matka usunie swe dziecko od ognia...“

Przez czułość taką, spowiednik okazuje się ojcem duchowym pokutującego; adepci tajemnic starożytnych byli uważani, jako prawdziwi ojcowie swych neofitów. Ale o ileż stosunek ten mistyczny jest bardziej poufny i żywotny w szkole Ewangelji! Nikt nie domyśla się

Ileż i cierpień, jakich nawrócenie jednej istoty może kosztować drugą istotę. Ileż niepokojów, ileż błagań, ileż czuwań, ile postów żołnierze Chrystusowi rozciągają u stóp swego Pana, gdy jedna z dusz, którą się zajęli, potyka się czy zbłąkuje? Pozwalając sobie na zło, zapominamy, że nie jedna tylko ofiara nasza bezpośrednia ucierpi ztąd, ale że i bracia nasi starsi odczują ztąd boleść o tyle żywiej, o ile są wyżej w duchowości, i że ze wszystkich, Mistrza naszego Chrystusa błędy nasze ranią najokrutniej.

Pamiętajmy o tych faktach, by lepiej zrozumieć trud tego księdza niezwykłego, który, przez ciąg czterdziestu lat z górą, zamykał się codziennie w konfesjonale, od pierwszej po północy aż do wieczora. Wyobraźcie sobie odrazy, uderunki męczące, jakim współczucie jego anielskie ulegało w milczeniu; przerażenia jego, lzy jego ukryte i niezliczone wstawiennictwa jego, i rozdarcie jego serca, wyczułonego ciągłą modlitwą. Jakaż męka fizyczna dorówna męce tej wewnętrznej!

Bowiem nie może być prawda, nie jest prawda, by odmówienie kilku formuł, w którym wierny odróżnia tylko niedokładnie wyrazy, mogło mu udzielać pełnej i całkowitej Mocy, w jaką Chrystus, wygłaszając je niegdyś, przyodziął słowa swego miłosierdzia.

Przechodzimy obok rzeczy najcenniejszych i najwielebniejszych, nie postrzegając ich nawet. Gdybyśmy pamiętali, że Jezus, trzymając kromkę chleba, rzekł:

„To jest moje ciało“, i gdybyśmy zapytali tego, co pozostaje w nas jeszcze jako tako czystem, czyż śmielibyśmy wówczas zmarnować kruszynkę tej substancji? Czyż nie wiedzielibyśmy, że wszystek chleb, wszystko zboże, wszystkie kłosy stały się, od chwili słów tych, rzeczami świętymi? I siła ta subtelna, która zstąpiła z palców boskich aż do materji samej tego chleba, czyż nie przenikałaby w nas, dalej niż nasza fizjologja, do organizmów naszych duchowych? Gdybyśmy chcieli badać dobrze Ewangelję, powtarzam wam to, znaleźlibyśmy w niej wszystko, czego tylko można pożądać tu na ziemi. Oto w jaki sposób nasz proboszcz z Ars był męczennikiem w konfesjonale.

Znał on te rzeczy; i mówił o tem w swym katechizmie zwykłym i w swych kazaniach niedzielnych, z całym ogniem, z całą siłą prostą i z całą szczerością czarującą swego serca.

* * *

Mocą krasomówczą proboszcza z Ars było jedynie jego przeświadczenie. Nie dbał on o zdania, nie układał w szyk piękny zacnych myśli; mówił on swe uczucia albo, raczej, opowiadał swe postrzegania zmysłami. Jak każdy mistyk prawdziwy, był on praktykiem; jaknajmniej posługiwał się teorią; czyny, doświadczenia, to grunt jego; doświadczenia wewnętrzne, oczywiście; ale zapraszał on wszystkich do ich ponowienia;

wskazywał wszystkim, że mogą je czynić, stawiając się, jak przed stołem laboratoryjnym, w warunkach koniecznych.

Dawał on im widzieć, jak Bóg jest całkiem bliski i pragnie bardzo nas: „To nie jak ludzie, powiadał: im bardziej się Go zna, tem bardziej się Go kocha: im bardziej się Go kocha, tem bardziej się zapala; dochodzi się do tego, że nie można już pragnąć nic, prócz Niego... i, w duszy związanej z Bogiem, jest ciągle wiosna“.

Nie zadawałając się tą bliskością bożą, umieszcza on pomiędzy Bogiem i nami kogoś z jeszcze bliższych i zaufańszych: Marję Pannę. „Gdy wchodzi się do domu, mówi się z odzwrotnym: otóż, święta Marja Panna jest odzwrotną Niebios“. I jeszcze: „Gdy ręce nasze dotknęły wonności, wonięją one z kolei; przepuszczajmy modlitwy nasze przez ręce świętej Marji Panny, ona im nada wonności“.

Proboszcz z Ars okazuje tedy człowieka dobrej woli, prowadzonego krok za krokiem; prowadzącym jest Duch Święty, Duch, oświeciciel niewiedzących we wszystkim, co przechodzi naukę, Duch baczny na nas, jak matka na swe maleństwo, jak ktoś, co ma oczy, prowadzący ślepego. Wchodzi się w nowy wszechświat: „Dla świata, zdaje się, że niema Boga; dla człowieka, prowadzonego przez Ducha, zdaje się, że niema świata“. Uczymy się świadomości słusznej, poznania naszej śmiesznej pychy, i prawdziwej nauki, nauki naszej nicości.

I proboszcz nasz daje nam dowód swych twierdzeń; nigdy, istotnie, nie rzucano głębiej sondy w otchłania duszy; nigdy nie wydobyto pojęć o niej dokładniejszych i powszechnie prawdziwszych.

„Jesteśmy wiele, mówi on, i jesteśmy niczem; nie większego nad człowieka, z powodu jego duszy; nie mniejszego, gdy patrzeć na jego ciało; tak wielki, że Bóg jeden może go zaspokoić; tak słaby, że nic absolutnie nie może bez tego Boga... By zrozumieć siebie, trzeba naprzód zrozumieć Niebo, Kalwarię, Piekło“. Pascal nie rzekł lepiej.

I, jak jego znamienity poprzednik, proboszcz z Ars nakazuje czyn: „Trzeba pracować na tym świecie; trzeba walczyć; będzie się miało czas odpoczywać całą wieczność“. I walka ta wyjaśnia się jednym tylko wyrazem: cierpienie albo krzyż.

Otóż, „dwa są sposoby cierpienia: cierpieć kochając, cierpieć nie kochając. Święci cierpieli z cierpliwością, radością i stałością, ponieważ kochali. My cierpimy z gniewem, złością i znudzeniem, ponieważ nie kochamy... Ludzie świeccy trapią się, gdy mają krzyże; dobrzy chrześcijanie trapią się, gdy ich nie mają. Chrześcijanin żyje pośród krzyżów, jak ryba w wodzie... Próby, dla tych, których Bóg kocha, to nie są kary, to łaski... Krzyże, odmieniane w ognjach Miłości, są, jak wiązka cierni, którą się rzuca do ognia: ciernie są twarde, ale popioły są miękkie... Ciernie sączą balsam; krzyż wy-

dziela słodycz. Ale trzeba ścisnąć ciernie w swych rękach, i przyciskać krzyż do serca, by sączyły one sok, jaki zawierają... Jakżeż dobrze umierać, gdy się żyło na krzyżu!”

Oczywiście, słowa te, nieruchome na papierze, nie unoszą już nas, jak to czyniły niegdyś, w skromnym kościółku wiejskim, gdy ulatywały całe białe, szybujące, wirujące, z ust świętego czarodzieja, jak gołębie, krążące przez chwilę, potem uderzeniem skrzydeł śmigające ku lazrowi różowionemu zmierzchającego się horyzontu. By skorzystać teraz z nich, trzeba je powtarzać sobie po cichu, sercem żarliwym, sercem łatwowierem, sercem dziecka. Wówczas, otocz światłana, w jakiej drgały one ongi, powróci ku nam, a białość jej omyje znoje nasze, i znajdziemy znowu pewność prostoty, radości oddania siebie samego, moce zwycięskie ufności bożej.

* * *

Kaplan doskonały, oto czem był nasz bohater. A jednak nikt nie uważał siebie za bardziej niegodnego służby, jaką on pełnił przedziwnie. Patrzył na siebie z prawdziwym strachem; poczytywał siebie za najnieudolniejszego. „Ksiądz, który ma klucz od skarbów niebieskich, który otwiera drzwi do nich, ekonom Boga, zarządca dóbr nadprzyrodzonych... świadek i oficer wszystkich aktów ważnych życia“, a spośród wszyst-

kich księży, proboszcz: to mu się zdawało być urzędem strasznym i przerażającym. „Ksiądz, powiadał on, może rozmyślać, odmawiać modlitwy, zachowywać samotność; ale nie proboszcz: żyje on w świecie, czytuje dzienniki, uprawia politykę, a następnie, potem, odmawia brewjars, idzie odprowadzać mszę, udziela rozgrzeszenia; i nabiera, niestety, przyzwyczajenia do traktowania rzeczy tych świętych, jak rzeczy zwykłych“.

Proszę widzieć tu piękny przykład tego prawa moralnego, które sprawia, że ludzie prawdziwie godni drżą, przyjmując urzędy lub spełniając dzieła, do których tak wybornie są uzdolnieni. Przynajmniej, w ten sposób się dzieje na wyżynach piękna, mądrości czy duchowości.

I jeżeli proboszcz z Ars nie pociąga nas poprzez huragany, morza rozpetane i góry dzikie, gdzie szybują Janowie od Krzyża, Ruysbroeki i Dyonizowie Areopagici; jeżeli serce jego jest bliższe naszych serc; jeżeli słowo jego, bardziej franciszkańskie, zachowuje piękność sielską naszych pól rodzimych, nie mniej udziela on nam wszystkim wzorów cudownych i prawie nie do naśladowania.

Wszyscy mamy, w pewnych godzinach, do pocieszenia kogoś, do dźwignięcia odwagi osłabłej, do skierowania na to czy inne serce ciemne promienia nadziei. Wszyscy możemy kruszyć okowy; nasze nasamprzód; potem okowy kilku braci naszych. Wszyscy możemy

mówić, według obietnicy Chrystusa, słowa, które rozwiązują, które ulgę sprawiają, które uwalniają.

Wszyscy mamy do nauczania, chociażby dzieci nasze; mamy do poznawania godność słowa; wszyscy, to co mamy do powiedzenia, możemy powiedzieć lepiej, wyrazami bardziej wzruszającymi, bardziej czystymi, bardziej wywołującymi nieskończoność. Wszyscy możemy pełnić urząd kapłański, ponieważ wszyscy możemy się stać świętymi, lub, jeżeli wolicie, prawdziwymi uczniami Chrystusa.

Otwórzmy więc oczy nasze źle jeszcze obudzone, otwórzmy je, by nie utracić, dookoła, żadnej lekcji dobroci, pociechy czy wstawiennictwa. Powiecie mi: Istoty, jak proboszcz z Ars, są wyjątkowe! Niewątpliwie, ale jest to tak dlatego tylko, że tłumy, które je otaczają, nie chcą ich naśladować. Bierzcie w świętych — nie, co jest w nich kościelnego czy zakonnego, jakkolwiek szczytnem jest ono, lecz bierzcie to, co jest w nich ludzkiego. Właśnie przez swą piękność ludzką, przez swą wielkość ludzką, przez swe współczucie ludzkie, przez bólesci swe ludzkie pozostają oni cudowni. Właśnie dlatego, że są oni bardziej ludźmi, są oni dla nas wzorami. I są oni ludźmi więcej, niż my, bowiem są oni znacznie bliżsi Chrystusa, niż my. Uczmy się od nich, jednym słowem, utrzymywać się w obliczu Ojca, jak ów wieśniak szczytny, którego widywał proboszcz z Ars wystającego długo w kościele, nieruchomego i niemego,

a który odpowiedział na jego zapytanie: „Ja Go postrzegam, i On mnie postrzega“.

Oto, czego wam wszystkim życzę, uczonym i nieuczonemu, wielkim i skromnym, młodzieży zwłaszcza, i wam jeszcze, zmęczonym życiem: byście się nauczyli patrzeć w Boga. Patrzcie w Niego bez przerwy, patrzcie we wszystkim w Dobro, Piękno, Prawdę, patrzcie w Światło najbardziej ukryte, najbardziej nagie i najbardziej proste w głębi sumień waszych. I Absolut ten, z kolei, spojrzysz na was, i ogień oczu jego zapali was, stworzy was nanowo, wzniesie was aż do tego wszechświata wspaniałego Miłości, którego wszyscy mieszkańcy mają na twarzy jasność i uśmiech cudowny, jakie pociągały tłumy do kroków ubogiego naszego maluczkiego proboszcza z Ars.

NIEZNANY.

NIEZNANY.

Jakkolwiek bądz szczytne są postacie, jakie oglądaliśmy społem, mogą one nie zadowolić w pełni niektórych miłośników Absolutu. Tej ci język być może nieco suchy i postawa nieco surowa zawodzą przyjaciół wdzięku bliższego słabości powszechnej; ta znów, utkwivszy wzrok swój w wierzchołek, staje się ślepą na lśnienia szczytów sąsiednich; inna znów usuwa się nazbyt w ustronie od tłumu tego drepczącego i budzącego politowanie, w którym żyjemy; albo też atmosfera upajająca pewnych wysokości pozbawiła ją trzeźwości i, gdy zstępuje ona ku nam, uniesienie jej zbija nas z tropu.

Bylbyż chleb Aniołów nazbyt bogatym pokarmem i woda krynic wieczystych napojem nazbyt mocnym? Nie; wbrew mniemaniu ogólnemu, jestem pewien, że jest możliwem utrzymać się w najharmonijniejszej mierze wewnętrznej, nakładając spełna na siebie najsurowszy ascetyzm. Chciałbym Państwu przedstawić tego wieczoru dowód tego paradoksu, który po-

zwałam sobie wygłaszać, ponieważ, w ciągu długiego okresu czasu, miałem szczęście patrzeć na życie człowieka, który, bez widocznego wysiłku, ziszczał doskonałość Ewangelji. Jest to zamiar trudny chcieć odmalować osobistość równie rzadką i równie złożoną, pozostaną oczywiście poniżej mego zadania; ale mam nadzieję, że to samo pragnienie spojenia się z pięknem duchowem, które nakazuje mi całkowitą szczerość i które ożywia nas wszystkich, was jak i mnie, wypełni braki i niezręczności mego opowiadania.

Unikająca ciekawych, odrzucająca polemiki, nie ma na oszczerstwa, nakazująca milczenie entuzjazmom swych uczniów, istota cudna, której wzruszające światło chciałbym dać Państwu odczuć, przedsiębrała zawsze wszelkie środki przezorności, by pozostać nieznaną. Mniemam, że źleby się przysłużył jej zamiarom, odsłaniając jej tożsamość. Szczegóły biografji stają się nieużyteczne, gdy chodzi o charakter, do którego utworzenia nie przyczynił się zda się żaden z wpływów rasy i środowiska. Nie podjąłbym zresztą nigdy niniejszego studjum, gdybym nie czuł się obowiązany dać świadectwo prawdziwe stałości obietnic bożych, w epoce, gdy wszystkie chimery ubierają się w tak uwodzące barwy. Może kilka dusz niespokojnych nabierze znów odwagi, jeżeli jeden z ich towarzyszków twierdzi im, że obietnice Chrystusa są rzeczywiste, ponieważ widział on i dotykał się dowodów doświadczalnych. Chrystus

ten Pan nasz rzekł raz pewnego, iż da Przyjaciółom swym władzę pełnienia cudów większych jeszcze, niż Jego; widziałem te pełnienia; Chrystus rzekł jeszcze Przyjaciółom swym, że będzie z nimi aż do końca: widziałem obecność tę ukrytą. Życie mego Nieznanego jest tylko szeregiem takich dowodów; z tej trochy, jaką mogę Państwu o nim powiedzieć, poznacie w nim, mam nadzieję, jednego z tych „braci” tajemniczych Pana, jednego z największych, największego być może, z heroldów Absolutu.

* * *

Trzeba było bacznej uwagi, by odkryć w człowieku tym szczególne dary różne mistyków słynnych, tak osobistość jego harmonizowała je z umiarem, tak sposoby obcowania jego były proste i jakgdyby niepomne prerogatyw najwspanialszych. Dobroduszość całkiem patryarchalna jego obejścia i jego języka, nawet w chwilach, które zdawały się być ważnemi dla sądu ogólnego, wskazywała, jak w oczach jego wielkości ludzkie, tragedje ziemskie są drobne wobec dzieł Boga, których blask ogromny i zawsze nowy pochłaniał jego wzrok. Wyobrażając istotę zdolną do utrzymania się w równowadze na wszystkich punktach, której nieskończoność wchodzi do skończoności, można by wyjaśnić sobie sprzeczności, jakie osobistość, o któ-

Kilku przyjaciół Boga.

rej mówię, gromadziła jakgdyby dla zabawki. Zażyły z większością ludzi, niedostępny dla niektórych, nierozważny i roztropany, lękliwy o drobiazgi, to znów prędki, mówiący na zmianę, jak poeta i jak człowiek interesu, znający mnóstwo sekretów i nietroszczący się o swą naukę, biegły we wszystkich rzemiosłach, wrażliwy na dzieła sztuki, szanujący wyższości umysłowe czy społeczne, dając zarazem do zrozumienia, że są one próżne wobec Ukrzyżowanego; z pobłażliwością dla innych i z surowością dla siebie równie nadmierni; dający się tyranizować słabym, chociaż umiejący zmuszać do posłuszeństwa najdespotyczniejszych; tak samo swobodny w mansardzie, jak i w pałacu, mówiący do każdego jego językiem; wieloraki wreszcie, jak życie, którego podziwiał wszystkie bogactwa, i ciągle ten sam jednolity, jak Mistrz jego Chrystus, którego najniegodniejszym sługą być się poczytywał.

Syn bardzo ubogich włościan, najstarszy z pięciorga dzieci, posłany był bardzo wcześnie do miasta pobliskiego, gdzie potrafił, zarabiając całkowicie na swe życie, posunąć dosyć daleko swe nauki. Już, w wiosce rodzinnej, dokonywał uzdrowień cudownych bez żadnego innego zabiegu widocznego, jak modlitwa; w wielkim ośrodku przemysłowym, gdzie upłynęło prawie całe jego życie, nieuleczalni, nieszczęśni, zrozpaczeni poznali rychło dobroczyńcę tego dyskretnego, którego młoda mądrość wracała im, ze zdrowiem, odwagę

i rezygnację, tak niezbędne dla biednego ludu, którego trudy nieznane podtrzymują cały gmach społeczny.

Proszono go o różnego rodzaju rzeczy inne, niż uzdrowienie; o powodzenie w zabiegach, o udanie się przedsięwzięcia, o opiekę nad żołnierzem, o rozwiązanie problemów technicznych, o wyświeślenie kryzysu duszy; często, wzamian, on wymagał, by proszący go spłacił w części sprawiedliwość Bożą jałmużną, pogodzeniem się, zaniechaniem procesu, przyjęciem do rodziny sieroty. I cud, rzecz nieprawdopodobna i niemożliwa, zachodziła bez hałasu, tak, że nie można było dojść, w jaki sposób. Wszystkiem, co świadkowie mogli niekiedy wiedzieć, było to, że cudotwórca nasz potępiał praktyki ezoteryzmu, jako przeciwne prawu bożemu, nie używał ich pod żadną formą i nie polecał ich teorii.

Doktryną jego była jedna tylko Ewangelja, i książki szacował jedynie w stosunku zgodności ich z tą nauką. Głosił boskość jedyną Jezusa, zwierzchność Jego powszechną i ciągłość dzieła Jego odkupującego. Przyjmował dosłownie opowiadania Apostołów, uważając za zbyteczne egzegezy współczesne. „Jeżeli człowiek usiłuje, powiadał, kochać bliźniego swego, jak siebie samego, Niebo odsłoni mu znaczenie prawdziwe tekstów“. Dawał niekiedy krótkie komentarze do Pisma Świętego, w sposób nowy i żywotny, które posiadały własność szczególną, że dawały wraz odpowiedź na od-

miany tekstów oryginału i godziły sprzeczności tłumaczy i komentatorów. Niestety, ponieważ uważał współczesników swych za przejętych nazbyt intelektualizmem, ponieważ mniemał, że praktyka cnoty jedna tylko jest zdolna prowadzić nas do doskonałości, skąpił on bardzo rozmów; stawiał miłość braterską na pierwszym miejscu, przed modlitwą, nawet przed wiarą. „Miłosierdzie to właśnie, powiadał, zdradza wiarę prawdziwą i uczy nas modlitwy; modlitwa bez miłosierdzia, to rzecz łatwa, a wiara bez miłosierdzia, to nie jest wiara“.

Radził on posłuszeństwo wszystkim prawom, cywilnym czy kościelnym, prawidłom, zwyczajom, iżbyśmy, dając dobrowolnie „niesprawiedliwemu Mamonowi“ złoto lub ciężary, jakich on wymaga, skarbili sobie nasz zasób w Niebie. „Cisi, o których mówi Jezus, są to ci, którzy dają sobie zabierać wszystko Księciu tego świata, nawet zarobek z ich pracy, nawet życie. I wzamian za to wyzucie się, posiadają oni, później, ziemię“.

Potępiął nadewszystko wszelką pychę i egoizm; albo raczej, nie potępiał tych wad, wskazywał na nie, jako na największe przeszkody do naszego posuwania się naprzód. „Pysznych, powiadał, nie zna Niebo“. — „Jeżeli nie pójdziecie do ubogich i małych, jakżeż to Aniołowie przyjdą do was?“ — „Należy uprawiać miłosierdzie względem wszystkich form życia, względem

bliźnich naszych, względem zwierząt, względem roślin; należy być miłosiernym względem przeciwności, jakie wasz sąsiad odrzuca, względem odkryć i wynalazków, które macie rozszerzać zadarmo, bowiem otrzymaliście je zadarmo, względem praw, które w was godzą, mniemacie, niesłusznie, bowiem, jeżeli będziecie ich unikali, spadną one na brata waszego, a wasz brat, to wy sami“.

Za dobremi uczynkami i dyscypliną wewnętrzną, wielki ten praktyk mistycyzmu kładł modlitwę.

„Należy się modlić bez przerwy i dziękować. Można się modlić gdziekolwiekbądź, kiedykolwiekbądź, bowiem Bóg nie jest nigdy od nas daleko, to my się trzymamy zdale od Niego... Wystarcza prosić z głębi serca, bez formuł uczonych, bowiem, chociażby szukano wszędy, w milionach światów i słońc, zasianych ręką Ojca, nie znajdzie nikt lepszej modlitwy nad Modlitwę Pańską; a jeżeli nie macie odwagi zwracać się do tego Ojca tak dobrego, módlcie się do Marji Panny, a ona poda waszą prośbę Synowi swemu, który ją przyjmie. Jednakże, dodawał nasz bohater, żeby głos wasz dochodził do Nieba, trzeba być maluczkim, Niebo słucha tylko słabych“.

Nauki te proste, tak czyste, tak bezpośrednie, słowo to mocne i dobre, ściśle zarazem i drgające najpotężniejszą poezją, ukrywały, ku wielkiemu zdziwieniu niektórych ludzi, umiejętność bardzo ścisłą i, by tak

rzec, powszechną. Człowiek ten, nie mający dyplomów wyższych, wykrywał błędy specjalistów wszelkiego rodzaju. Słyszałem go, na przykład, przypominającego prawnikom ustawy zapomniane, wyjaśniającego tekst paleografom, dostarczającego instrumentów fizykom, wskazującego botanikom miejsce rośliny najrzadszej. Radzili się go metafizycy, jak i lekarze czy przemysłowcy, wpłatani w sprawę ryzykowną. Mężowie stanu, finansisci szli nierzadko za jego wskazówkami. On sam sporządzał lekarstwa, robił wynalazki przyrządów i wytworów pożytecznych, wysilając bez przerwy umysł nad wszelkiego rodzaju ulepszeniami w dziale nauki stosowanej.

Otóż, ani wiadomości jego teoretyczne, ani zręczność ta techniczna nie zdawały się być nabyte metodami zwykłemi; dwaj czy trzej domownicy, których dopuszczał on do swych pracowni, nie opowiadali nigdy nic wielkiego o jego pracach. Ale pewne słowa pozwalają dostrzec przelotnie zasady, któremi się kierował. Oto niektóre z tych słów, zebranych w różnych okresach czasu. „Dziecko Boże, istota dosyć czysta, by poświęcać się dla jakiegobądź ze swych braci i by zapominać natychmiast o swej cferze, zna wszystko bez nauki. Zapyta ono jakiegobądź tworu i on mu odpowie; gwiazda odśłoni mu swój sekret i kamień z tej ściany powie mu imię robotnika, przez którego został ociosany; rośliny wyjaśni mu swe własności i będzie odczytywało ono

na twarzach ludzi postęпки ich i ich myśli. Bóg wzywa nas wszystkich do przyjęcia tego daru, drogą cierpliwości i miłości bliźniego“. — I jeszcze: „Wszystko posiada myśl, wolność, odpowiedzialność, w różnej mierze; wszystko jest żyjące: idee, rzeczy, wynalazki, organy, wszystko to są stworzenia indywidualne, wszystko to dotyka siebie, wszystko to wpływa na się wzajemnie“. Między innemi przykładami dawał on ten:

Filozof poszukuje prawdy metafizycznej; właściwy dramat odgrywa się nie w samym jego mózgu, lecz poza tem; jest to spotkanie, niekiedy walka, niekiedy rozmowa niebieska pomiędzy jakimś z tych geniuszów nieobjawionych, o których mówią nam poeci, i duchem ludzkim, zamieszkującym chwilowo ciało ziemskie, całkiem uciśnione pod wpływami Obecności nieznanej. Odbicie to właśnie mózgowe rozmów tych nieuchwytnych dla słuchu ludzkiego zwa intuicją, natchnieniem, wynalazkiem, hipotezą, wyobraźnią, i staje się ono zawiązkiem, dookoła którego organizują się, zmuszonym i cierpliwym wysiłkiem, części składowe formuły, maszyny, sztuki szczytniejszej, doktryny głębszej. Jeżeli jesteśmy ślepi na te widowiska, to jest to dlatego, że nie wierzymy w ich możliwość, przez pychę, przez małoduszność umysłową, a także iż Ojciec nie chce utrudniać naszej roboty, ani obarczać nas zbyt ciężkimi odpowiedzialnościami.

Jeżeli wszystkie gałęzie wiedzy współczesnej zda-

wały się być znane szczególnemu temu badaczowi, to rzecz jeszcze bardziej zadziwiająca, że, gdy zdarzyło mi się zagadnąć go o pewne z tych opinii starożytnych, które w epoce naszej mianuje się, jako przesady, odpowiedział mi obficie i dostarczył mi różnych dowodów doświadczalnych ich prawdy. Znacznie wcześniej, niż nasi fizycy obecni, pouczał on o ważkości światła, o odpowiednikach barw i dźwięków, o chromoterapii, o względności przestrzeni i czasu i mnogości ich form, o złożoności ciał prostych, o istnieniu metaliw nieznanych, o innych jeszcze szczególnościach, o których milczę, wydałyby się bowiem one w czasie obecnym nieco nazbyt nie do wiary dla umysłów pozytywnych.

* * *

Otóż, chrześcijanin ten, filantrop ten, uczony ten, był prócz tego cudotwórcą najniezwykłym. Wszystkie dziwy, dokonywane przez świętych, jak Wincenty Ferrier, Franciszek à Paolo, Józef Kupertyński, proboszcz z Ars; przez wole pociągające tłumy, jak Bernard z Clairvaux, Franciszek z Asyżu czy Joanna d'Arc, widziałem go spełniającego; cuda kwitły pod jego stopami; zdały się one być naturalnymi, niezawodnymi, pewnymi, i nic innego nie powodowało ich, tylko modlitwa.

Hypnotyzm, pomyśli kto? Dziecko, chore na krup o czterdzieści mil od miasta, w którym mieszka uzdrowiciel, jest li do zahypnotyzowania? Sugestia? Tkanki rakowate, gruźlicze mogą li podlegać sugestji? Zresztą Nieznany nasz ganił zarówno hypnotyzm, zamawiania wiejskie, czy też magję uczoną; odradzał zawsze posługiwanie się wolą czy medjumicznością; co do władz tajemniczych, jakie niektórzy mędrcy zdobyli, jak mówią, za pomocą metod tysiącoletnich, potępiał on je jeszcze mocniej, jako prowadzące wprost do Antychrysta.

Rzecz tedy polegała tutaj tylko na zwykłej modlitwie, jakiej nas Jezus naucza. Ale podczas gdy, w większości wypadków, święci otrzymują dar cudów w następstwie pokutowań niezwykle, modłów i ekstaz, podczas gdy ciało ich staje się widownią zjawisk niewytłomaczonych dla fizjologii, nasz cudotwórca żył w sposób najzwyklejszy. Przyjmował odwiedzających go bądź gdzie, bądź kiedy, i zaledwie ktoś prośbę mu sformułował, odpowiadał kilku wyrazami: Niebo udzieli ci tego; albo: Wrataj do domu, chory twój uzdrowiony. Słowo jego iściło się w tejże chwili, potem unikał on wdzięczności tych, którzy mu byli obowiązani.

Władzę tę samą wywierał i tak samo bez przygotowania na zwierzęta, rośliny, wydarzenia, żywioły. Wielokrotnie poddał się kontroli lekarzy i uczonych; wszystkie te próby powiodły się, ale można szperać

w sprawozdaniach akademji i towarzystw naukowych, nigdy żaden eksperymentator nie śmiał podpisać sprawozdania z faktów tak mało wytłomaczalnych.

Mamże mówić o innych jeszcze darach, zawsze samorzutnych, nieoczekiwanych i dobroczynnych? Przeszłość, przyszłość, przestrzeń przeglądał wskroś. Równie dobrze powiadał jednemu radzącemu się: Twój przyjaciel robi w tej chwili to a to, w tem a w tem miejscu,—jak i drugiemu: Tego dnia tego roku myślałeś to a to. Nadomiar, anegdota, jakie mógłbym wam opowiedzieć, przekraczają tak dalece wszelkie prawdopodobieństwo, że wolę zatrzymać się na tem. Cud, istotnie, duchowo tyleż wart, co sprawujący go. Dar cudów, oczywiście, budzi zajęcie tłumu i prędko prowadzi do sławy; ale umysły religijne przejmują dusza cudu, bardziej niż forma, chciałbym tedy złączyć Państwa jedynie z duszą mego bohatera, pokazać wam ją taką, jaką mnie się ukazała w młodości mej uprzywilejowanej, całkiem nadludzka, całkiem boska, jak gwiazda wreszcie, córa tej, która zesłała nad ciemnościami ziemskimi, dwadzieścia wieków temu. Jeżeli, słuchając mnie, szukacie Państwo czegoś innego, niż Nieba, całe moje opowiadanie staje się bezużytecznem i nie w porę.

Być świadkiem cudów nie jest rzeczą bardzo rzadką; czynić cuda, prawdziwe cuda, nie jest rzeczą bardzo trudną. Ale myśleć, kochać, czuć, trudzić się, zapalać się, chcieć według linji ustawicznie zgodnych

z promieniami wiecznemi, które doprowadzają do sprawowania cudów, o, to jest zadanie nadludzkie. W znaczeniu tem, cud przychodzący z Nieba stanowi znak, Znak w całym znaczeniu wyrazu, i jawi się tutaj drzewo Krzyża, jeszcze tajemnicze po dwudziestu wiekach studjów i czci. Czy widzicie Państwo, jak u człowieka, o którym mówię, uleczenie chorej na tyfus było również naturalnem, jak zapłacenie komornego kwartalnego za biedaka, albo danie przepisu odczynnika? Wszystko w nim było ojcowską pobłażliwością i rodzimą dobrocią. Wszystko z niego było upomnieniem pomyśłowem i czułem, iżby ubodzy i ubogie mimo wszystko nabrali odwagi do wysiłku i otrzymali ulgę w skutek polepszenia. Jak malarz wobec przyrody patrzy i jak muzyk słucha, tak on żył w Miłości dla Miłości, z racji Miłości i przez Miłość.

* * *

Nie mówił on nigdy o ogniu tym cudownym, ukrywał swą wiedzę i ten rodzaj zbijającej z tropu wszechmocy pod pokrywą życia z mieszczańską przeciętnością; tał cnoty i wyższości, jak my taimy wady nasze, i trzeba było widzieć go przez cały czas tych długich wypraw pieszych w przedmieściach ludnych, by odkryć nadmiar jego szczodrości: matki rodzin goniące resztkami, czatujące na niego na rogach ulic,

dziesiątki małżeństw, za które płacił komorne, sieroty, które utrzymywał, a jakimi względami otaczał starców i ułomnych, z jaką delikatnością udzielał pomocy trwożnym i pokornym, jak był cierpliwy z natrętnymi, z pretensjonalnymi pół-uczonymi, ze smutnem stadem miernot!

I, o ile tylko serce nasze, zaledwie jeszcze ludzkie, może przeczuwać pobudki ukryte serca tak szlachetnie nadludzkiego, niezliczone odruchy jego życzliwości, jego nieprzebranej i zawsze rozsądnej dobroczynności tryskały z uczucia niezrozumiałego dla nas: z przeświadczenia własnej swej próżni. Razu pewnego, prosił ktoś osobistość tę zagadkową o wzgląd duchowy, a ona odrzekła, w chwili poprzedzającej ocaliwszy kogoś nieuleczalnego: „Dlaczego mnie prosisz o to? Wiesz dobrze, żem ja nie wart nawet tego bruku, po którym stąpamy“. Na wszystkie świadczenia wdzięczności czy podziwu, odpowiadał to jedno: „Jestem niczem, nie mogę nic, to Niebo robi tu wszystko“.

Dnia pewnego, znalazłem go w kuchni, gdy stojąc pożywał śniadanie z kawałka suchego chleba i szklanki wody, i, gdym zdumiewał się nad jego skromnością w jedzeniu, człowiek ten, nie należący do siebie ani minuty, oddający wszystko, co miał, spędzający dni i noce na pracy, na cierpieniu dla innych, odrzekł mi dobrodusznie: „Ależ to jest śniadanie wyborne, a zresztą, nie zarobiłem i na ten chleb, który mi Bóg dobry daje“.

I nigdy nie odstępował od tej postawy niesłuchanie kornej. W życiu naszym współczesnem, gdzie panuje zasada „każdy dla siebie“, usuwał się on zawsze na szary koniec, znosząc uszczerbki, niecierpliwości, grubiaństwa, grając rolę dobrowolnie wyprowadzonego w pole i uśmiecchając się, jakgdyby nic nigdy nie postrzegając.

Czyta się w starych księgach, że mędrcy, wskutek oderwania się ku blaskom pogodnym Absolutu, nie raczą już patrzeć na wypadki ziemskie i gardzą ukłóceniami tłumu; jednakże, w rzeczywistości, rzadcy są filozofowie, którzyby godzili się zająć swą kolejkę np. u okienka natłoczonego kasy. Drobne to słabostki, niewątpliwie, ale cnota mocna wymaga czegoś więcej, niż bohaterstwa przygodnego. Napotkasz ludzi, zdolnych do pięknych gestów odosobnionych, których grunt moralny pozostaje nieco lichy, — i, zgodnie z mistrzami życia wewnętrznego, mniemam, że doskonałość nie polega na kilku czynach świetnych, lecz raczej na cnotach cierpliwie uprawianych w ciągu całego dnia i w ciągu całego istnienia. Tak więc, pokorne zachowanie się mistyka naszego winno lepiej odkryć nam Światło, niż jego cuda czy jego nauki. „Sądź drzewo po owocach“, napisano jest.

Mędrcom, o których przed chwilą mówiłem, przynoszą mi tylko ideał daleki, wciąż odsuwający się poza otchłaniami czy urwiskami; systematy ich posiadają zawsze szczeliny; polot ich, aczkolwiek piękny, gubi się

w abstrakcjach, i mocne ich ręce wypuszczają życie, jak piasek nadmorski sypiący się przez palce dziecięcia.

Podczas gdy z człowiekiem tym, tak blizkim nas wszystkich, obejmowałeś tem samem spojrzeniem ideał i rzeczywistość, teorię i praktykę, boskie, wnikające w ziemskie, i wszystko to społem malowało najbardziej żyjący obraz tego, czem musiały być niegdyś lekcje żywotne Naszego Pana Chrystusa. Żadnej skazy, żadnej nierównowagi w osobie moralnej doskonałego tego Sługi; wciąż jednolity, mocny i giętki, zdawał się być jedynym przez harmonję głęboką własności swych najróżniejszych.

Historja świętych ukazuje nam cudotwórców przedziwnych, umysłowości olbrzymie, serca gorejące; ale u jednych, troska, na przykład, o biednych krępuje polot kontemplacji. U innych, dar cudów przemaga dar wiedzy bardzo rzadko spotkasz wszystkie te piękności złączone, jak u naszego bohatera; jeszcze rzadziej siła ich wybucha przy takiej nieobecności wysiłku. Widzimy, że najwznioślejsi teologowie rozmyślali, najpotężniejsi przewodnicy dusz czuwali, pościli, płakali. Ale on, zawsze podobny do wszystkich, uzdrawiał, nauczał, wspierał, pocieszał, natychmiastowo, tym samym głosem tak spokojnym, z tym samym uśmiechem tak ojcowskim.

Nie mogę poprzeć wszystkich tych twierdzeń niczem innem, jak tylko mojem świadectwem. Inni byli obecni przy tychże cudach, ale oni mają swe powody,

by milczeć; ja mam swoje, by mówić. Nie wymagam jednak od Państwa, byście mi wierzyli. Wyobraźcie sobie jedynie, że te rzeczy są być może możliwe; to mi wystarcza. Przyjęcie tej hipotezy uczyni was później wrażliwymi na Światło, i cel mój zostanie osiągnięty; bowiem nie mówię, by oddać sprawiedliwość istocie, która nie troszczyła się o sprawiedliwość ziemską; dla Państwa to mówię jedynie, dla przyszłości waszej, byście znaleźli odwagę w minutach waszych wyczerpania do posunięcia się mimo wszystko jeszcze krok naprzód.

* * *

Francuz ten, tak podobny do swych współrodaków i zarazem tak różny, był wzrostu średniego i budowy atletycznej. Nic w jego ubraniu, w jego sposobie obejścia ani w jego języku nie wyróżniało go z tłumu. Żył on, jak wszyscy, wyjąwszy co do godzin snu, które kasował prawie całkowicie. Ożeniony dosyć młodo, miał dwóch synów i córkę.

W nieustannej czynności, ani ciało jego, ani mózg nie znały zda się zmęczenia. Wszystkie jego chwile były wypełnione; badania chemiczne i mechaniczne, zakłady dobroczynne, które prowadzili jego przyjaciele, reformy społeczne, które poddawał władzom, wynalazki, jakie dawał komuś potrzebującemu, bez przerwy wszelkiego rodzaju dobrodziejstwa, ale zawsze w ukryciu.

Nie lubił rozmów; chociażby nie wiem jak związana była sprawa, w której się go radzono, odpowia-

dał kilku wyrazami ostatecznymi. Nauczał bardzo niewiele, krótkimi rzutami jedynie oświecając poszukujących prawdy pokornie i szczerze; nie miał ci ogólnych zasad systemu uporządkowanego, ale na dłuższą metę światelka bez związku widomego, jakie ten lub ów uczeń gromadził cierpliwie, zestrajały się w końcu odpowiednio do usposobienia umysłu, potrzeb, prac własnych każdego; oświecał jednostki i dawał im w sumie wszystko, co było koniecznem, by pobudowali sobie systemat osobisty, ale nie ogłaszał nigdy syntezy ogólnej Wiedzy. Czyn zajmował go bardziej. „Człowiek, powiadał, któryby kochał bliźniego swego, jak siebie samego, wiedziałby wszystko“.

Realizm całkowity, gdzie nawet abstrakcje stają się faktami, gdzie wszystkie minuty trwania stają się teraźniejszemi i wszystkie odległości obecnemi, oto jaką postać przybierał dla naszego mistyka świat zmysłowy i niewidzialny. Utwierdzony w niezgłębionej, ale żyjącej Jedności, o której ekstazy świętych podają nam kilka przelotnych światel, przyjaciel ten Boga obdzielał bez przerwy rzeczy i twory nasionami odradzającemi Ducha.

Wiedzie Państwo o tem, że od wieku do wieku lampa wieczysta przekazuje się z rąk do rąk zbożnych robotników ukrytych Ojca, usiłujących doprowadzić do końca dzieło Chrystusa. Otóż, Ten ci posiadacz wszelkiej wspaniałości, Pan wszelkiego tworu, umieścił się na dole wszystkich wielkości ziemskich, poślubił wszystkie for-

my wzgardy: ubogi w mienie, ubogi w chwałę, ubogi w przyjaciół, oddał ludziom wszystko, aż do Matki swojej, i, z głębi tego wyzucia się doskonałego, udał się na podbój świata. Każdy z uczniów jego ma tedy odtworzać jedno z oblicz Ubóstwa boskiego według ciemności, właściwej epoce, w której Duch go pobudza.

Otóż, w czasach naszych postępu, gdzie chorzy mają szpitale, biedacy Dobroczynność publiczną, sieroty Ochronki; gdzie, oficjalnie, nie masz już niewolników; gdzie nie prześladowają już prawie nikogo, bowiem nikt zgola nie jest przekonany o niczem, obliczem Ubóstwa, jakie przywdział bohater mój bezimienny, było być niczem. Niczem: ani żebrakiem budzącym politowanie ani chorym odstrasającym, ani filantropem słynnym, ani przywódcą szkoły prześladowanej, ani wyjętym z pod prawa, ani u góry drabiny społecznej, ani u dołu: właśnie pośrodku, pośrodku wszystkiego, w punkcie neutralnym. Ktoś „podobny do jednego z nas“, a który iści wobec opinii formę najbezbardwiejszą wyzucia: mierność. Taki był, dla dziewiętnastego naszego stulecia, pomysł cudowny miłosierdzia Bożego, bowiem mierność ta bez smaku posłużyła za wytłomaczenie w Dniu Ostatecznym tym, którzy nie postrzegali Światła, gdyż lampa była banalna; taki był podstęp subtelny Mądrości Bożej, ukrywającej się przed ciekawością ludzi przewrotnych, dzięki nieznacznosci formy ludzkiej, przez którą działała Ona.

Kilku przyjaciół Boga.

Ostatnie wreszcie słowo.

Jezus Ubogi jest Jezusem Cierpliwym. Cierpi on, ulega, zdaje się na wolę Bożą, trwa, jest posłuszny i milczy. Przyjaciele Jego, bracia Jego i spadkobiercy Jego, żyją tedy bez rozgłosu, zgubieni w tłumie, dla którego zgadzają się cierpieć a który ich nie zna; im więksi są przed Bogiem, tem bardziej są zapoznani, tem bardziej pozostają nieznani. Tym sposobem nasze stulecie, gdzie nic nie może pozostać w ukryciu, nie zna jednak człowieka, o którym wam mówię, który miał wszystko w swym ręku, by pociągnąć tłum za sobą. Tym sposobem stulecie nasze, głosem kilku z jego wielkości, wydrwiło, spotwarzyło, za nic miało tego samego człowieka, z którego trudów ukrytych korzystało ono; zaś ratownik ten od tyłu rozbić nie otworzył nigdy ust, by się bronić, nie pozwolił nigdy tym, którzy mu byli wierni, zwalczać prześladowców, zyskując tedy prawo powtórzenia Boskiej prośby Ukrzyżowanego:

„Ojcze, przebacz im, albowiem nie wiedzą, co czynią“.

I ponieważ w Nieznanym tym znajduję podobieństwo najdoskonalsze do Chrystusa, ofiary dobrowolnej, dlatego zdawało mi się pożytecznem naszkicować wam jego wizerunek.

MISTYCY W SPOŁECZEŃSTWIE WSPÓŁCZESNEM

MISTYCY W SPOŁECZEŃSTWIE WSPÓŁCZESNEM

Wyrazami „mistik“ i „spirytualista“ posługują się ludzie do oznaczania stanów tak rozmaitych, że znaczenie ich stało się mglistem i często lekceważącym. Pozwólcie mi, bym ustalił nasamprzód znaczenie, w jakim, z kolei, ja ich używam.

Dla filozofa, mistykiem jest ów człowiek kontemplujący (wziera), który chce się połączyć z Absolutem przez akt uczuciowy, gdzie umysł rozumujący nie bierze już udziału; i spirytualistą jest ów rozmyślający, który dopuszcza, ponad człowiekiem i wszechświatem, zasadę rządzącą, zwaną duszą albo Opatrznością. Dla teologa, mistykiem jest każdy wierny, który, przez ścisły ascetyzm i pomoc praktyk religijnych, usiłuje osiągnąć Boga, podczas gdy spirytualistą jest poprostu teista albo deista jakiegobądź odcienia. Dla ogółu, spirytualistami są ci, którzy dopuszczają coś innego, niż materję i świadectwo zmysłów; mistykami są iluminiści, fanatycy, ludzie zabobonni, entuzjaści, jakikolwiekobądź jest ich ideał czy ich manja.

Pragnąłbym, by dwóm tym epitetom nadano znaczenie pierwotne. Jeżeli pomożecie mi łaskawie, przywrócimy tedy drobną dokładność zaginioną w języku,

którą niedbalstwo i niewiedza ogólna zacierają z dniem każdym, i małe światło w mózgach naszych współczesników.

Nazwijmy spirytualistami tych tylko, którzy wierzą w Ducha, siłę całkiem czystą, całkiem wolną, a przeto kierowniczkę wszystkiego; nazwijmy mistykami tych tylko, którzy dążą do Tajemnicy najwyższej, ku Bogu, drogą najbezpośredniejszą. Spirytualista będzie teoretykiem Tajemnicy; mistyk będzie praktykiem Ducha.

Duch, to życie całkowite i doskonałe, bez granic i bez szczerb; życie bez początku, wcześniejsze od przestrzeni i trwania; życie stałe, gdzie kapie się ten wszechświat; życie dalsze wieczne, które zapali światy, przeobrażając ich agonję. Duch, to prawda, piękno, dobroć, dokąd zdążają najświętsze nasze pragnienia; od których pochodzić będzie, czujemy to, z wyzwoleniem naszym, szczęście nasze ostateczne. Otóż, w chwili, kiedy tak szlachetne nadzieje powstają w nas, wola nasza staje się mistyczną. Tajemnica znaczy zarazem niepojęte, niewysłowione, niewyraźne. Jakież rzeczywistości przewyższają nas w ten sposób, jeżeli nie rzeczywistości, należące do Ducha czystego, do Boga? Istota ta, jedna tylko istniejąca przez się, otrzymała od Syna Swego najpiękniejsze imię: „Ojca Naszego“; i Syn ten wykreślił nam drogę najlepszą, by wznieść się aż do Niego; droga ta, to droga mistyczna.

Mistyka, to religia Ducha; i jakikolwiek jest kościół, na którego łonie się wzrosło, jeżeli dąży się do Boga ze wszystkich sił swoich, z zapalem nie znającym przerw, z wytrwałością niezmienną, jest się mistykiem. Istnieją dusze, w istocie, jedynie zgłodniałe absolutu, dla których kroczenie tłumu zdaje się być małoduszne, a pochod Wiedzy nazbyt roztropnym. Rzeczywistość najwyższą, którą przeczuwają one, chcą znać bezpośrednio i kochać ją całkowicie. Są one pewne, że Bóg ten, w którym złożyły one wszystko, nie może mieć innej troski, jak szczęście tworów, i że ze wszystkich przewodników możliwych, On jest najuczciwszym, najbardziej oddanym, najczulszym, najbliższym każdego z nich.

On jeden zajmuje ich widnokrąg i wypełnia ich zdolności; ponieważ czynią Go wszystkim, w sobie i poza sobą, dusze te zdobywają równowagę stałą, poznanie prawdziwe, moc prawowitą, wrażliwość wytworną i zdrową.

Bowiem przestawanie z Bóstwem nie wytrąca z równowagi, będę to twierdził profesorom wychowania moralnego; zgoła przeciwnie: ten, co, z wierzchołka wglądania mistycznego, rzuca na siebie spojrzenie jasne, widzi, że ciało i mózg są dwiema połowami skrzydłowca, którego osią jest nasze serce; rozwój fizyczny jest konieczny, rozwój mózgu nieodzowny; należy również dobrze uczyć się myśleć, jak uczymy

• się biegać. Byt i Wiedza współistnieją w Przyrodzie, inteligencja i miłość współistnieją w człowieku; ale ziszczenie ich harmonji wymaga długich i bolesnych bitew, stanowiących uprawę Idei; nauki i sztuki, filozofje i liryzmy, dzieła klasyczne czy romantyczne następują tedy po sobie wzdłuż drogi społecznej czy ścieżki indywidualnej, podczas gdy, od czasu do czasu, mistyk prawdziwy potrząsa nad stadem zbłąkanem ogniami pochodni wieczystej. Panowanie łatwe nad utrzymaniem w równowadze przeciwieństw i niezmiennie skierowywaniem się ku Bogu: oto cechy konkretne mistycyzmu. Ekstatycy, iluminiści, przywódcy stronnictw politycznych i społecznych, wyznawcy różnych fanatyzmów nie powinni być mianowani mistykami. Niewątpliwie, Bóg zespala wszystkie ideały, jakie można sobie wyobrazić, ale przekracza On nieskończenie każdy z nich. Przekracza On nieskończenie sumę ich wszystkich; to też nadawanie miana mistyka byłoby bardzo rzadkiem, gdyby dbano o ścisłość w słownictwie.

* * *

Są dusze, których pragnień nie może wypełnić wszechświat bezmierny: jeden tylko Absolut nasyciłby ich. Poza słowami najpiękniejszymi, Słowo oto chcą one słyszeć; poza arcydziełami, Piękno oto chcą one ująć; poprzez wszystkie formy, w ośrodku wszystkich ideałów, Boga oto oglądają one, łaskawość Jego chcą

oto one rozlać. Pochwyciły one światełko bardzo tajemne, którego mędrcy nie odróżniają zgoła, chociaż świeci ono zarówno w ciemnościach świata i w ciemnościach *ja*. Światełko to zwie się Miłością, i mistycyzm jest szkołą, w której człowiek uczy się przestrzegać ją, otrzymywać ją, rozdawać ją.

Uczniowie szkoły tej naśladową swego Mistrza; nic nie zdaje się dla nich nazbyt trudnem; walka dla nich jest niczem; jedynie liczy się wylew ofiarny ich serca rozplynionego u ogniu nadprzyrodzonych. To Jezus zapala w nich ten pożar niewygasły; to też oddają się oni bez przerwy Jemu życzeniem wciąż odnawianem; szukają oni bezustannie, coby zrobić, by służyć Mu, wiedzą oni bowiem, że nic to Go nie kosztowało, by wejść w zetknięcie z ludźmi. Uczniowie ci usiłują pomnożyć te zetknięcia, stają się oni braterskimi dla słabych, pobłażliwymi dla występków, współczującymi dla cierpień; doświadczają oni na sobie niedostatków, wyrzeczeń, niewdzięczności, by lepiej współczuć, i nic ich nie zraża, by wzbudzić posłuch w głuchych dobrowolnych. Pokornie przeświadczeni o niewdzięczności swej i swej niewiedzy, dają się kierować przez Niebo, tak że ich *ja* nie stanowi nigdy przeszkody dla pobudzeń Boskich. Znają oni konieczność dzieł; ale i tego nawet, które im się zdaje najlepszem, jeżeli postrzegają, że Bóg go nie pochwała, wyrzekają się natychmiast. Taka pogoda chroni ich od wielu upadków,

i czyni im wszystko czytelnem; Duch, wówczas, wskazuje własności tworów, tajemnice sumień i unosi dla nich zasłony przyszłości; pouczają oni, pocieszają, leczą: stają się przyjaciółmi Pana.

Jednak jedno bogactwo obciąża ich jeszcze: wiedzą oni, iż silą się, iż pracują, iż wznoszą się; przywiązują się do swych darów i uważają je za niezastąpione; nie są jeszcze całkowicie ubodzy, całkowicie wyzwuci, całkowitą nicością. Judasz psychiczny żyje w nich jeszcze całkiem w głębi.

Tymczasem mistyk doskonały kroczy w całkowitem zapomnieniu o sobie i staje się z racji tego bezgrzesznym i nieomylnym; on jeden z pośród wszystkich ludzi ma prawo mówić: „To nie ja już żyję, to Jezus żyje we mnie“. Jest on wodzem w armji Światła, zarządcą dóbr Ojca; jest on bratem młodszym Pana, przynajmniej zdaje się on nam takim, nam, początkującym, którzy patrzymy na niego odzewnątrz; wszystko jest mu zarówno Niebem, nawet Piekło, nawet Otcłanie, bowiem wszędy przechodzi on tożsamy z wolą Ojca, który posyła go do różnych tych miejsc. Przebywa on z Mistrzem swoim w pustyniach posuchy, jak w niebiosach ekstazy; burza i cisza, uwielbienie tłumów i ich obelga, tryumf i porażka zastają go zarówno obojętnym; albo raczej nie: obojętny znaczy nieczuły; taka dusza nie bywa nigdy zimna: płonie ona, ale ogniem tak zawsze równym, że nie możnaby zmie-

rzyć jej stopnia rozpalenia. Żołnierz ten może uzdrowiać, oracz ten może nauczać; jak Jezus, przeszedł on przez swą Kalwarię; jak Jezus, pozostawia on nam wszystką zdobycz bitew, wszystkie skarby swych zwycięstw, wszystkie radości swych bólów: jest to człowiek wolny.

Takie jest życie ukryte mistyków doskonałych.

* * *

Nie wszyscy uczniowie Chrystusa przebywają na szczytach; lecz jakabądź jest ich praca w Królestwie Bożem, czy bronią oni jego granic, czy uprawiają grunt jego eteryczny, czy budują w niem miasta, czy zarzucają sieci na wody ciemne, gdzie żyją dusze tłumy, wszyscy oni mają na czole znamię swego Pana. Nie możemy widzieć znamienia tego; co najwyżej, gdy spojrzenie jednego z tych wybrańców spocznie na naszym spojrzeniu, potrafimy odróżnić w głębi ich źrenic odbicie czyste olśnień nieznanych. Ale zdarza się, że mieszamy blask ten czysty z olśnieniem ciemnem, jakie kowale piekielni wprawiają w oczy swych niewolników,

Toteż, proszę mi pozwolić na ten nawias, nie uganiajmy się tam i sam w poszukiwaniu mistrza: trzymajmy się jednego tylko Chrystusa i Jego tylko słowa. Ludzie, których uważamy za wyższych, lub należą do Ciemności przez cechę pychy swej wyższości, albo należą do Światła. W pierwszym przypadku, iść za nimi

choćby tylko w celu pobrania od nich tego, co zda się nam dobrem, jest nieroztropnością wierutną; bo jakież jest sprawdzian nasz Prawdy w okręgach nieznanach, gdzie ludzie ci działają? W drugim przypadku, im bardziej ludzie ci wyżsi będą wzniesieni w Świecie, tem bardziej odrzuca oni nasze hołdy, tem bardziej odeśła nas do swego Mistrza, Chrystusa, albo do Marji Panny, Matki Jego tajemniczej i wszechmocnej.

Powróćmy do uczniów jeszcze w szkole. Istoty te czyste w świecie zbyt obrotnym, pokonani ci dobrowolni w zgrai napastników, znajdują pokój tam nawet, gdzie wybuchają gniewy żądź walczących; poszukują oni ciszy, jak my poszukujemy hałasu, czatują oni na boleści, jak my czatujemy na przyjemności, i pozostają zagadkami dla każdego, kto nie przyjmuje ich nauki.

Cały świat pożąda, cały świat wyczerpuje się, by zdobyć lub by zachować; jednakże, tu i owdzie, kilku nieznanach pracuje bez interesu osobistego: ich wyrzeczenie się samych siebie pochodzi z ich przenikliwości. Tam gdzie filozof postrzega tylko skutki wady, złego wychowania, dziedziczności, niewiedzy; gdzie socjolog oplakuje prawa niezręczne; gdzie myśliciel zniechęcony zamyka się w swej wieży z kości słoniowej, uczniowie ci widzą braci rozgoryczonych cierpieniem niezrozumianem, przybitych obojętnością ogólną, zaślepionych naukami fałszywemi. Nadzieje ich pozostają nienaruszone, bowiem, poza gnuśnościami

i sromotami, dla oczu ich wybranych płonie gwiazda ta nieśmiertelna Słowa, którego przybytkiem stałym pozostaje mimo wszystko najniższy z ludzi.

Ale współczucie platoniczne nie wystarcza sługom Chrystusa: działają oni z taką samą energją wyraźną i umiarkowaną, jaką posługują się dla swej uprawy wewnętrznej; ich dobroć dla bliźniego promieniuje równie mocno, jak surowość względem siebie samych. Jak Mistrz ich, który na krzyżu przestrzeni ofiarowuje się ustawicznie dla dobra tworów; jak krew, która krąży w całym ciele, zwalczając zarody chorobliwe, unosząc jady, ludzie ci nie zatrzymują się nigdy; znajdziesz ich wszędzie, gdzie są łyzy do otarcia, rany do opatrzenia, nienawiści do pogodzenia, inicjatywy do pobudzenia; bez ustanku i bez żalu zapominają oni o własnych swych upodobaniach, o pragnieniach swych prawych, o odpoczynku swym, by lepiej się oddać braciom swym nieśczęsnym.

Są oni realistami; cudowność nie pociąga ich; od cudów czy od długich nabożeństw faryzeuszkich woła oni filiżankę buljonu, podaną biednemu; zbawienie ich nie niepokoi ich; we wszystkim i wszędzie postrzegają oni naprzód Boga, i światłość Jego promienna przemienia brzydoty, oświeca przepaści i czyni zdrowemi bagniska.

* * *

Nie jest li to szaleństwem pychy, że poczytują siebie za współników Opatrzności? Nie, bowiem współ-pracownictwo to należy jedynie do pokornych, jedynie do „ubogich duchem“, którzy doświadczyli niemocy natury ludzkiej. Nie są li tępogłowami? Tembardziej nie, bowiem czyny ich wykazują ich zdrowy rozsądek, ich energję, ich moc; zresztą, wieki kolejno karmiły się temi samemi marzeniami i oświeżały się u tych samych nadziei.

Trudy filozofa i uczonego, entuzjazmy przedziwne artysty, zapaly człowieka kontemplującego: prawdziwi uczniowie Ewangelji szanują wszystkie te poloty, ale jako środki, jako szlaki przyległe do Drogi królewskiej, do drogi wąskiej. Na przełaj doświadczeń, systematów i oświeceń, żeglują oni prosto na Absolut, a ponieważ Absolut znajduje się również w pośrodku wszystkich sfer, wyprawcy ci śmiało zachowują swą równowagę i stają się zarówno zdolni do ekstaz, jak i do trudów zwyczajnych miłosierdzia.

Ludzie najsilniejsi znają strapienia; najwięksi myśliciele przyznają się, że nic nie wiedzą; przewrotni drżą niekiedy; niektórzy asceci umęczają siebie przez upór; spotkasz cudotwórców, działających przez Ciemności; jasnowidzacy mogą się mylić; najczynniejszy apostoł może być człowiekiem ambicji: ale jedno jest tylko znamię pewne mistyka, to Miłość.

Ale niemożebnością jest postrzegać coś, czego od-

bicia uprzedniego nie miałby w sobie nasz duch. By odróżnić Chrystusa pod formą nędznego oberwańca, zwalonego w rynsztoku, trzeba, by Chrystus żył naprzód w nas. By widzieć niewidzialne, trzeba być samemu niewidzialnym dla mocy świata. By pokonać boleści innych, trzeba przejść je w sobie. Uczniowie mistyczni będą tedy nieznanymi albo milczącymi; ludzie widzą ich snadnie działających; ale ponieważ nie rozpoznają ich pobudek, przypisują im fałszywe; nie bronią się oni zresztą nigdy; są oni tymi, którzy dają się dobrowolnie oszukiwać, dobrowolnie wyzyskiwać; utrzymują oni, odwrotnie niż filantropi, że dobro czynione w cieniu jest bardziej czynne i bardziej promieniujące; zdanie to ściąga na nich obmowy i potwarze, ale oryginał ci znoszą ochotnie przycinki swych sąsiadów; oni, którzy biorą wszystko poważnie, uśmiechają się, gdy ich napastują. Znałem jedno z tych wielkich serc nieznanych, na którego rachunek opowiadano historję oszustwa: „Ba! mówił mi, trzeba, by ludzie o czemś mówili; kiedy nie będą już mieli nic więcej do powiedzenia, zamilkną; a następnie, mówiąc między nami, nie powiedzą oni nigdy o mnie wszystkiego złego, jakie ja myślę o sobie, wiesz pan, kiedy jest się sam na sam z sumieniem.“

Nie jest to udawanie pokory: człowiek ten był szczery.

By zrozumieć stan jego duszy, postawcie obok pół-uczonego i prawdziwego uczonego. Pierwszy wiele

czytał, wiele zapamiętał, jest pełen pewności i odpowiada zdoktorska na każde zapytanie, bowiem mało rozmyślał. Drugi ma również wielki ładunek umysłowy, ale pamięć jego nie podąża za jego inteligencją. Bergson, w jednej ze swych ostatnich książek, zda się w *Energji duchowej*, opowiada z prostotą przedziwną, że pewnego wieczoru jeden z wielkich mistrzów medycyny wykladał, w salonie, swą teorię świadomości młode dziewczę, wysłuchawszy wykładu, zbliżyło się do Bergsona i rzekło mu: „Słuchałam profesora X. uważnie, i zdaje mi się, że jest jakaś luka w jego systemacie, tylko nie mogę dojść, gdzie?” Bergson, nie wzgardziwszy uwagą tego dziecka, zanotował ją, rozważył wykład i w końcu odkrył błąd w rozumowaniu psychiatry.

Tak tedy, im jest się silniejszym w jakiegokolwiek dziedzinie działalności, tem jest się skromniejszym, tem łacniej spostrzega się to wszystko, co pozostaje do zdobycia, tem bardziej baczy się na rzeczy drobne. Człowiek religijny tak samo, im bardziej zbliża się do swego ideału, tem lepiej mierzy odległość, jaka go jeszcze odeń oddziela, tem lepiej ocenia przeszkody, ważność najdrobniejszego wysiłku, powagę najdrobniejszego uchybienia. Oto dlaczego święci nie mają żadnego pobjazania dla siebie i martwią się z powodu błędów, które wydawałyby się nam błahemi.

* * *

Dziełem Ojca jest Jezus Chrystus; dziełem Jezusa Chrystusa jest zespół Jego uczniów prawdziwych; dziełem Ducha są dzieła tego zespołu braterskiego, i dziełem Marji Panny jest sama substancja, przez którą ucieleśni się w ostatnim dniu potrójne to działanie.

Na takiej wysokości wszystko się jednoczy; trzy dzieła stanowią jedno tylko, którem jest ofiara, i robotnicy, uczniowie prawdziwi winni być uczniami rzeczywistymi i uczniami żywymi, bowiem prawda, rzeczywistość i życie są w Bogu jedną i tą samą rzeczą.

Mówiąc Państwu tylko co o ludziach wolnych, o przyjaciółach Pana, potem o uczniach zwykłych, chciałem wskazać hierarchję Kościoła wewnętrznego, armji Chrystusowej, którą teologia zwie obcowaniem świętych; ale mniemam, że są na ziemi inni jeszcze święci, niż kalendarzowi. Są oni wszyscy złączeni razem, są oni skupieni ze sobą, spojeni, wmieszani jedni w drugich, jak atomy nierozdzielne jednego djamentu duchowego; co robi jeden, robią to wszyscy z nim, w miarę jak wola jego własna utożsamia się z wolą Ojca; i jedność ta całkowita tworzy siłę kohorty tej nieuchwytniej.

Inni ludzie, niż ci czyści słudzy Boga wcielonego, starali się spełnić podobną jedność: Merswin, Ruysbroeck, Rosenkreutz, Eckartshausen, Łapuchin byli protagonistami znanymi niektórych z tych prób; są inni, którzy

Kilku przyjaciół Boga.

żyli we Francji, lecz pozostali nieznani; nie będę od-
staniał ich bezimienności koniecznej i opatrnościowo
postanowionej; ale geniusz tworu nie zdolny jest spełnić
sam jeden tego cudu; to Bóg każdodziennie oblicza
swych wybranych, poucza ich, ćwiczy ich, skupia ich
między sobą, powierza im pracę i podtrzymuje ich
w trudach.

Formy tych prac są różne, jak życie, ale chodzi
zawsze o tę samą pracę: ofiarę. Jezus Chrystus jest
wcieleniem ofiary, bowiem połączył On w podwójnej
swej osobowości niepojętej Boga i błagającego, kapłana
i ofiarę, ogień ofiary całopalnej i ołtarz. Jest On dosko-
nałością ofiary z racji swej absolutnej niewinności.
Jest On wszechmocą ofiary z racji niespółmiernego
swego poniżenia.

Z punktu widzenia Boskiego, grzech zradza zło;
grzechy indywidualne zradzają zła indywidualne. By
zawrócić bieg zstępujący następstw, trzeba tedy było
Boga najlepszego, pokutnika dobrowolnego, na którym
wzorują się niezliczeni pokutnicy winowajcy, kapłana
dostatecznie nadludzkiego, by śmieć przedstawić grze-
sznika i rozbroić sędziego. ofiary czystej, ognia niezga-
szonego, ołtarza powszechnego. Jezus Chrystus jeden
tylko spełnia te wszystkie warunki: On, baranek, po-
święcony na ofiarę od początku świata.

Oto jest inny punkt naczelny: Jezus Chrystus
jest kapłanem według obrządku Melchizedeka, nie zaś

według obrządku Mojżesza. Nie wypełnia On warun-
ków kanonicznych prawnego kapłaństwa żydowskiego;
jest On oznajmiony, jako pochodzący — złudka —
od kapłaństwa tajemniczego, od kultu bez obrzędów,
który nie zabija żadnej ofiary, który ukazuje się raz
jeden tylko, potem znika. Melchizedek, król pokoju, nie
ma ni ojca, ni matki, ni potomstwa; Pismo Św. nie
wspomina ani o jego urodzeniu, ani o jego śmierci; jest
on sam. Tak samo Jezus jest sam, i kult Jego jest kul-
tem Ducha; ukazuje się On raz jeden tylko w ciągu
wieków, potem znika.

Według obrządku zewnętrznego, wielka liczba ka-
płanów następuje po sobie u ołtarzów; według obrządku
ośrodkowego, jeden tylko kapłan, Słowo, odprawia wie-
cznie swą własną ofiarę, którą jest Jezus, i otrzymuje
bez przerwy zbawienie ludzi, którem jest Chrystus.
Postrzega się nie bez pewnego zdziwienia, że w końcu
kapłan według obrządku Melchizedeka został poświę-
cony na ofiarę we własnym swym mieście, przez ka-
płaństwo doczesne pokolenia Lewi. I poświęcenie to
na ofiarę miejscowe poprzedzone było ofiarowaniami
niezliczonemi analogicznemi, i od tej pory, w wiekach
dalszych, w światach rozwojowych, które są stopniami
wstępowania Słowa, inne niezliczone poświęcenia nie-
pojęte następują bez przerwy. Słowo wciela się wszędy
dla zbawienia każdej ludzkości; ale wszędy, po Jego
ofierze, służy Jego, którzy są, jak cząstki substancji

Jego duchowej, odtwarzają tę ofiarę, w miarę swej niewinności i swej pokory.

Jedna tylko ofiara, godna Boga, polega na ofiarowaniu własnej naszej woli, ofiarowaniu całkowitem, ma się rozumieć, i rozciągającym się aż do czynu materialnego każdego wyrzeczenia się poszczególnego. Każde umartwienie swego *ja* może być, do woli ucznia, uwielbieniem, dziękczynieniem, zmazaniem win, lub modlitwą. Ofiara Jezusa Chrystusa złożyła w każdy rodzaj Zła zaród zbawienia; każde cierpienie ciała Jezusa, każdy niesmak Jego czuciowości, każda gorycz Jego serca ludzkiego, każdy błąd spotykany przez Jego umysł, boleść, jaką znosił, była Światłem przenikającym do ośrodka istotnego każdego typu brutalności, przewrotności, twardości, ciemnoty, pychy, gnuśności. Słudzy Jego, z kolei, przez każde z drobnych swych wyrzeczeń, łączą się z każdym z Jego wyrzeczeń doskonałych i rozniecają światełka zbawienia, pochodzące z zarodków czystych, zasianych przez Chrystusa. W ten sposób rozszerza się coraz dalej odkupienie powszechne. Taka jest praca ukryta prawdziwych mistyków, do której zmierzają wszystkie ich prace jawne.

* * *

Ramy społeczeństwa współczesnego i prace jego nadają się bardzo dobrze do potrzeb mistycyzmu praktycznego. Jakikolwiek jest wiek ucznia i płeć, naro-

dowość czy zawód, stanowisko społeczne czy kultura, czy będzie on robotnikiem czy mężem stanu, możliwem jest zawsze dla niego poświęcać się.

Ofiara przypuszcza poświęcenie rzeczy ofiarowanej Bogu wiernego, złożenie jej na ofiarę, zabicie jej, spożycie jej albo komunję.

Oto uczeń jest poświęcony Bogu, i odnawia on każdego ranka to poświęcenie; każdego ranka usiłuje on ofiarować Bogu serce czystsze, każdego ranka Bóg doskonali mu jego czystość, każdego ranka odłącza się on od pobudek światowych. Powtóre, gdy sposobność ograniczenia się w czemkolwiek następuje, uczeń ofiarowuje Bogu ten brak. Następnie rozdwa się on, by tak rzec: wznosi się on do godności ofiarnika i składa na ofiarę cząstkę drobną swego *ja*, które cierpi z tej straty; wreszcie, energja rozwinięta, by spełnić to pozbawienie, dołącza się do energii wyzwolonej przez zrzczenie się, i Bóg używa ich, jak Mu się podoba, bądź do celów, jakie uczeń ma sam na widoku, bądź na dobro ucznia.

Chrystus przyrzekł, w rzeczy samej, każdemu, kto cierpi dla Niego, podwójną nagrodę, ziemską i przyszłą; ale aby ją otrzymać, trzeba naprzód zapomnieć o niej. Przez takie oto wymagania Mistrz nasz uprawia w nas to wolne postępowanie, całkiem proste, całkiem jasne, bezpośrednie i niezmordowane Miłości prawdziwej; przez taką oto dyscyplinę głęboką czyni On nas

zdolnymi do przenikania symbolów, przedmiotów studiów starożytnych, do przezierania nawskroś obrazów, na których zatrzymuje się tłum chrześcijański, do osiągnięcia wreszcie rzeczywistości. Tak więc większość wiernych, by dać przykład, zbliża się do Chrystusa tylko przez spożywanie chleba i wina eucharystji; niektórzy dotykają Go przez przebaczenie zupełne swym wrogom; ale ucznia, który mógłby się karmić istotnie ciałem i krwią Słowa, znajdziesz zaledwie jednego na stulecie.

Nie zapominajmy nigdy: czyny wewnętrzne ducha naszego stają się całkowicie płodnymi wtedy tylko, gdy się wyrażają w czynach zewnętrznych przez ciało; ale czyny cielesne same są nieskuteczne jeszcze bardziej, niż same czyny myślowe. Pozwolę sobie położyć nacisk na te pojęcia zdrowego rozsądku, byście zrozumieli, jak mistyk winien być zdrowy, zrównoważony, harmonijny. Jedność jego osobowa, ciało, duch i dusza, zdradza jedność zbiorową kościoła tego idealnego, gdzie wszyscy są braćmi przez tożsamość pragnień, przez wspólność ideału, przez zgodność środków. Tym sposobem, ktokolwiek, zrodzony pod strzechą, posłuszny jest Bogu ze wszystkiej swej mocy, staje się zasadniczo bratem tego, kto, zrodzony w pałacu, służy również Bogu ze wszystkich sił swoich. Snadnie więcej jeszcze, dwaj ci ludzie tak różni i którzy nigdy się nie będą znali, otrzymują braterstwo nadludzkie i zaw-

sze trwające, bowiem Jezus rzekł: „Kto czyni wolę Boga, ten jest bratem moim“.

Tak więc, umysłowość epoki naszej nie jest przeszkodą dla istnienia mistyków. Przeciwnie, daje ona im sposobność do niezliczonych prac, a ponieważ Światło wieczyste nie rozacza nigdy mocy świetniejszej, jak wtedy, gdy jest uciskane całym ciężarem Ciemności, spostrzegamy tedy, że pośród rozterek społecznych, zasadzek politycznych egoizmów rodzinnych, swawoli indywidualnych, miłosierdzie wzgardzone kilku uczniów rozproszonych, żyjących w przeciwieństwie do współczesnego zwyczaju, przygotowuje, wraz ze zbawieniem zbłąkanych, środek na kryzysy społeczne i dzieło powszechne pokoju, przedmiot tęsknot całego rodzaju ludzkiego.

PRZYJAŹNI DUCHOWE.

PRZYJAŹNI DUCHOWE.

Wiadomości, jakie wyłożyłem Państwu w pogadankach poprzedzających, przedstawiły się po raz pierwszy umysłowi memu dwadzieścia pięć lat temu z górą. Od tego czasu, szereg okoliczności przychylnych dał mi sposobność porównać pewną liczbę systematów, stosowanych przez ludzi w życiu wewnętrznym, i zdobyć podwójną pewność: pierwszeństwa Chrystusa nad wszystkimi wtajemniczającymi religijnymi, i ciągłości jego interwencji wyraźnej poprzez stulecia, przewroty społeczne i spory filozoficzne. Zdało mi się możliwem, wskutek tego, pochwycić nić, jaką od wieku do wieku przekazują sobie słudzy Jezusa, skierować na światło to nigdy nie gasnące wzrok tłumu, z którego łona mogą trysnąć dobre wole nie znające się; potem zaprawić je do prac Ewangelji, iżby wolną i jednomyślną zgodnością przyczyniały się do przedłużenia nici tej zbawczej, do rozszerzania dobrych ziaren, powierzonych ziemi od dwóch tysięcy lat. W ten sposób zrodziły się „Przyjaźni duchowe“.

Niezależne od wszelkiego stronnictwa społecznego, od wszelkiego ustroju kościelnego, nie poddane są

one żadnemu kierunkowi tajemnemu. Wiara w Chrystusa Jezusa, Syna jedynego Ojca, oto jedyny ich dogmat; pomagać bliźniemu wszelkimi sposobami, oto jedyne ich prawidło; prosić ciągle pomocy Nieba, oto jedyny ich obrządek. Nie uprawiają one ani apologetyki, ani sporu, ani doświadczenia metapsychicznego; stowarzyszeni ich zachowują poglądy naukowe, czy filozoficzne, czy polityczne, jakie uważają za najlepsze; nie wymaga się od nich zmiany rodzaju życia, ale tylko jego udoskonalenia; nie wymaga się od nich odsuwania na dalszy plan obowiązków ich zawodowych czy rodzinnych, ale raczej poświęcania im więcej pieczy i najlepszej części siebie, przez dołączenie do prac tych pamięci Chrystusa, przez wprowadzenie Chrystusa do swego ogniska, do swego zawodu, a naprzód do swego serca.

Gdy wszystkie te obowiązki zwyczajne zostaną wypełnione, „Przyjaźni duchowe“ wzywają swych towarzyszy do zajęcia się innymi ludźmi. Temu, kto lęka się życia przygniatającego, trzeba dać zrozumieć, że Bóg wspomaga słabych; temu, kto chce wierzyć tylko swemu rozumowi, trzeba przypomnieć, że wiedza ludzka jest zawsze tylko mniej lub więcej pewna; zrozpaczonemu trzeba okazać Niebo, dać dojrzeć mądrość głęboką rozłączeń okrutnych, owoce cudowne cierpień nieuleczalnych, trzeba, nawet własnym naszym kosztem, zaśachować Fatalność nielościwą i otrzymać od

Boga cud zbawczy. Tego, czyja wiara religijna zbyt krucha gorszy się wobec słabości ludzkich, tak dających się jednakże wytłomaczyć, trzeba nakłonić do pobłażliwości Boskiej, zwrócić go ku Ojcu zawsze bezpośrednio dostępnemu, i pokazać mu, jak Jezus cierpiał dla niego, osobiście, tą czy inną z boleści jego niezliczonych.

Ci zwłaszcza, których dusza jest naprzód religijna, ale którzy nie zrozumieli dogmatów, albo nie przyjęli konieczności obrzędów, ci, którzy nie mogą się już modlić, bowiem skostnieli pod ciosami Przeznaczenia, ci, którzy nie umieją się już modlić z racji zbyt częstych niedokładności, ci, którym ufność zbyt naiwna w obietnice rozumu zatraciła wiarę, i którzy żalują rozwianych postaci niebiańskich, ci wszyscy wzruszają nas i chcielibyśmy mieć ich, by obwieścić im niezachwiane nasze pewności. Niech nabiorą otuchy: inni ludzie potępiliby ich być może, ale Bóg, Bóg dobry, Ojciec, pozostaje dla nich pobłażliwy, litościwy i przygarniający. W małym kółku skromnych prac naszych, widzimy pełnienie się codziennie przypowieści o Synu marnotrawnym i owcy zagubionej. A ponieważ dzień każdy przynosi nam nowe potwierdzenie wiary naszej, ztąd nabieramy pewności w oświadczaniu jej tak wyrażnie.

* * *

W „Przyjaźniach duchowych“, jesteśmy pewni, wiemy wszyscy to, że Jezus Chrystus zawierał w osobie swej cielesnej podwójną doskonałość Człowieka idealnego i Boga najwyższego; wierzymy, że tylko jeden ten niepojęty dualizm mógł zapewnić podwójne zbawienie wszechświata i rodzaju ludzkiego; zbawienie, t. j., powtórne stworzenie, odrodzenie, przesiedlenie wszystkich istot do świata wieczystego, niedostępnego dla tego świata, chociaż bardzo bliskiego do spojenia się z nim, a który zwie się Królestwem Bożem.

Kiedy twierdzimy te rzeczy, niewielu słucha nas. Jedni odpowiadają na to: „Ależ nie, Jezus z Nazaretu był tylko agitatorem ludowym, którego upiękusiła wspaniałe legendą wyobraźnia tłumów.“ Drudzy oświadczają: „Chrystus jest mitem słonecznym.“ Psychiści powstają na to: „Nie, był on medjum, największym, niewątpliwie“. Adeptci magnetyzmu widzą w nim magnetyzera niezwykłego; hermetyści ogłaszają go, jako najszczytniejszego z magów; zaś uczniowie Wschodu ciągną go do siebie, chrzcząc go każdy mianem rozmaitem. Ponad tem wszystkiem, zwykli spirytualiści zdumiewają się temi sporami i zapytują: „Jakie to znaczenie mieć może, czy Chrystus jest Bogiem, czy człowiekiem?“

Otóż, znaczenie to jest naczelne. Jeżeli Jezus Chrystus jest tylko człowiekiem, największym z ludzi, jeżeli jest On tylko jednym z bogów, pierwszym z bogów,

jest niemożliwem dla niego przeprowadzić twory poza świat stworzony; otóż, jeżeli nie wejdą one do Świata niestworzonego, do Nieskończoności, do Wieczności, to znaczy, że Stwórca ich skazał je na męką straszną ciągłych poczynań i dreptań ślepych w labiryncie Świata nieokreślonego. Nie można pojąć takiego okrucieństwa czy takiej surowości ze strony Istoty najwyższej.

Zstąpienie to istotne Boskości do Przyrody, obecność ta rzeczywista i ciągła Ojca w ludzkości, stanowi cechę właściwą chrześcijaństwa. I jeżeli tyle doktryn dzisiaj chce nas przekonać, że Jezus nie jest Bogiem, to jest to dlatego, że wiara taka chroni nas od sideł pychy duchowej i uroków wiedzy fałszywej; to jest to dlatego, że wiara ta jedna daje nam życie i zbawienie raz na zawsze. Jeżeli Jezus jest Bogiem, wszystko staje się prostem, jasnym i łatwym.

Za pomocą tego aksjomatu wierzymy, że znajdziemy rozwiązanie wszystkich problematów, wyjście ze wszystkich piekieł, lekarstwa na wszystkie zła. Ewangelja jest tu jedynym komentarzem; uczymy się jej ciągle, usiłujemy odtwarzać jej doświadczenia; spróbujcie i wy z kolei, ale z pieczę drobiazgową, z umysłem wolnym, z cierpliwością karną badaczy szczerých w swem laboratorium.

Czytajcie Ewangelję, ale tak jakgdybyście jej nie czytali nigdy, jakgdyby wam nigdy o niej nic nie mówiono. Słuchajcie ech, jakie czytanie to zbudzi w was.

Chodzi o odrodzenie się. Przez kilka minut codziennie, podczas waszego czytania, uczynicie duszę swoją duszą dziecka. Nie spieszcie się. Czekajcie na działanie lekarstwa. A potem, gdy serce wasze zadrga pod niewysłownością słów nieskończonych, spróbujcie praktyki. Zobaczycie, że ten czy ów z niepokojów waszych uciśzy się zaraz na początku. I nowe ulgi bez przerwy powiększać w was będą słodki pokój Nieba.

Pochód ten był naszym pochodem. Znaleźliśmy w nim, nie istnienie pozbawione trosk, lecz siłę znoszenia ich z pokojem wewnętrznym, przez bardzo niewiele wypadków naruszanym. Żaden człowiek nie jest nigdy sam; ale ten, kto oddał się Chrystusowi z głębi serca, otrzymuje dla wszystkich swych potrzeb rzeczywistych pomoc ustawiczną; cud mnoży się na dobro jego i tych, których on kocha; i pewność niezachwiana Rzeczywistości wieczystych podnosi go ponad wszystkie rozczarowania.

Wbrew mniemaniu bardzo rozpowszechnionemu, Ewangelja daje smak życia, smak czynu i radość prawdziwą. Przekręcono wielce doktrynę jej pod barwami nietolerancji i twardości; w rzeczywistości, godzi ona najczystszy idealizm z realizmem najkonkretniejszym i rozwiązuje antynomje metafizyczne; daje ona osobowości naszej środki rozwinięcia się wspaniale, bowiem umieszcza ją bezpośrednio pod promieniami rodzimego słońca swego, Słowa; daje ona rodzinie jej moc cał-

kowita, czyni z niej bowiem komórkę narodu, żywotną i samorządną z miarą; równoważy ona wreszcie społeczeństwo, opiera w niem bowiem wspólnotę konieczną na miłości braterskiej, zamiast budowania utopijnego, jakie widzimy u tylu reformatorów, na równości materialnej obywateli.

Z drugiej strony, Ewangelja wskazuje nam, w jaki sposób Bóg jest Ojcem Naszym w tegoczesności praktycznej każdej godziny, w jaki sposób kocha On nas wszystkich, bez wyjątku; w jaki sposób w oczach jego, robotnik wart jest księcia; w jaki sposób degenerat stanowi jeszcze większą Jego pieczę, niż genjusz; w jaki sposób to nie Bóg stwarza cierpienie, ale my sami, wyłamując się z pod praw duchowych.

Wreszcie Chrystus—ileż to trzeba było wypaczeń Jego oblicza, by mieć to do powiedzenia—Chrystus jest naszym wybawcą, nie zaś naszym dozorcą więzienia; wzywa nas On ku życiu wiecznemu, ale nie odstręcza nas od życia doczesnego; nie sprowadza On nam moliół ponad miarę, przeciwnie, obarcza się On temi które nas przytłaczają; wyjaśnia On i oświeca; udostępnia On nam ideał, wymagając od nas za to wszystko jedynie dobrej woli poddania się Mu w tem wszystkim, w czem nie możemy sobie dać rady.

* * *

Kilku przyjaciół Boga.

Takie są sekrety „Przyjaźni duchowych”: ubogie sekrety, znane od dwudziestu stuleci; sekrety jednakże osobliwe i cudowne, bowiem, im bardziej powiększa się tłum słyszący je, tem bardziej pogłębiają się one w tajemnicę i w cnotę. Oto dlaczego chcielibyśmy, by obito się to o uszy całej ludzkości: sekret tych sekretów nie ma wręcz gruntu; jest on otchłanią niewymierną Miłości, naoścież otwartą dla dusz niespokojnych, dla dusz zawiedzionych, tak licznych dzisiaj.

Nie my jedni tylko jesteśmy posiadaczami tych skarbów; tu i owdzie żyją w milczeniu słudzy ci Nieba, których prace próbowałem dać wam poznać w pogadankach poprzedzających; „Przyjaźni duchowe” usiłują zdążać ich śladem, utrzymując się na stanowisku pośrednim pomiędzy pokorną ich i mocną pewnością a niepokojem oplakanyh tych, którzy szukają jęcząc. Chcielibyśmy, jednym słowem, dać wszystkim to, cośmy znaleźli najcenniejszego, z przygarnieniem braterskiem i pomocą dla każdego, kto czuje się zmęczony.

Postawa ta nie jest tolerancją; tolerować — znaczy zezwalać, znaczy nie zabraniać, znaczy znosić. Otóż, nie czujemy się wyższymi od nikogo, wierzymy w dobrą wiarę wszystkich; podziwiamy szlachetność wszystkich uniesień, piękno wszystkich poszukiwań i pochylamy się przed wszystkim męstwem nieszczęsnem. Każdy z nas ogranicza się do udzielania każdemu, kto od niego żąda, swych drobnych wiadomości technicznych czy za-

wodowych, czasu swego, sympatji swej ludzkiej i modlitw swych. Dobrze to przygarnięcie, dobra ta wola, obcowanie to braterskie, współpraca ta życzliwa: oto nasz ideał praktyczny.

Jedność, głoszona dzisiaj wszędy, nie istnieje nigdzie; ludzie mniemają, że założą ją z pierwiastkami w istocie swej dzielącemi: liczbą, pieniędzmi, większością głosów; zapominają, że jedność jest zasadą wewnętrzną, w Przyrodzie tak samo, jak w Człowieku; to nie forma naszych czynów łączy nas, nie podobieństwo naszych teoryj, ani wspólność naszych spraw: łączności te są tylko związkami oportunistu; to tożsamość uczuć naszych, ideału naszego, pobudek sumienia naszego zradzają prawdziwą jedność, braterską i mocną, i w sposób wolny przyjętą.

Wolność duszy jest rzeczą bardzo wielką, bowiem Bóg ją szanuje zawsze; staramy się więc jaknajbardziej nie brać podejściem wolnej woli tych, którzy przychodzą do nas; wykładamy im nasz punkt widzenia i pozostawiamy następnie wybór z całą niezależnością. Wymagamy również, by przyznano nam te same przywileje. Gdy polecamy modlitwę, niechaj racjonalista nie ma nas za ludzi przesądnych; gdy podziwiamy geniusz katolicki, niechaj socjalista nie oskarża nas o klerykalizm; gdy wierzymy w cuda, albo w Matkę Boską, niechaj protestant nie gorszy się; gdy nie dbamy o egzegezę, niechaj modernista nie gardzi nami; jeżeli

ktoś z nas myśli, że żyje się wielokrotnie, albo że kary piekieł nie są wieczne, albo że mnogość zdawkowych nabożeństw wypacza nabożność, niech katolik zechce sobie przypomnieć świętego Ireneusza, świętego Franciszka Salezego, proboszcza z Ars, którzy myśleli tak samo. I jeżeli głosimy, że Jezus jest Bogiem całkowitym, że zmartwychwstanie Jego było cieleśnie rzeczywiste, że Ewangelja mówi zawsze o faktach, bez przenośni, niech adepci ezoteryzmu, skoro głoszą tolerancję, nie mianują nas tępogłowami czy Jezuitami zamaskowanymi.

* * *

Przy przyjmowaniu członków, „Przyjaźni duchowe“ zważają tylko na jakość moralną; to nie zajęcie określa wartość człowieka, lecz sposób, w jaki on spełnia to zajęcie; to nie tyle przymioty umysłowe, czy estetyczne, czy woli stanowią godność istoty wyższej, co użycie tych przymiotów i ideał, jakiemu one służą.

Z drugiej strony, postęp zbiorowy zależy od postępu indywidualnego. Żeby parlament składał się z ludzi kompetentnych, potrzeba, by obywatele wybierali tylko ludzi kompetentnych i by zapominali o bezpośrednich swych sprawach egoistycznych. By poziom umysłowy narodu wzniósł się bardziej, trzeba, by każdy

obywatel nauczył się myśleć słusznie zamiast dawać się obalamuwać trybunom. By zbrodnicość, i alkoholizm, maltuzjanizm zmniejszyły się; trzeba nie kazań, podatków czy nagród, lecz tego, by każdy mężczyzna i każda niewiasta uświadomili sobie swą godność i zechcieli już nie upadać w obliczu samych siebie. Oto dlaczego zamiast posługiwać się wielkimi środkami współczesnymi rozgłosu, wolimy zwracać się do każdego w szczególności, by uzyskać powrót jego do Boga, ku postaci Boga najbardziej ludzkiej: ku Chrystusowi.

Niewątpliwie, wszystko to, co mówimy, było już powiedziane i dobrze powiedziane; wszystko co robimy, było już robione i dobrze zrobione, od dwudziestu wieków przez pierwszych uczniów Jezusa, przez pierwszych mnichów każdego zakonu, przez wielkich filantropów, przez wielu świętych, duchownych czy świeckich, słynnych czy nieznanych. Ale we współczesników naszych tak mało wsiąkają rzeczy boskie, jak w retorów Ateńskich czy Efeskich, Rzymskich czy Aleksandryjskich. Mamy więc wiele pracy.

Ale mamy również jedną przewagę, która nam ułatwia robotę: nie jesteśmy zawodowcami w rzeczach religijnej; i nie jest to paradoks. Nie piastujemy naszego zajęcia, jak doktorzy w Sorbonie; nie jesteśmy przybrani w dziewiętnaście wieków teologii, soborów i prawa kanonicznego; nie znamy scholastyki i apologetyki, liturgji i podręczników, gdzie są uszykowane

w pięknym porządku wypadki sumienia, argumenty, postanowienia, bulle i encykliki. Oto nasza słabość i nasza donkiszoterja; w oczach wielu księży, wybitnych i wielebnych, jesteśmy tylko amatorami, przykrymi, nieznośnymi amatorami, drepzczącymi po zagonach brzeźnych i obalającymi prawidła gry.

Otóż, czytam w słowniku, że, według etymologii, amator jest to ten, który kocha; i oto naraz wada nasza zwrotna staje się w mniemaniu mojem cnotą, chcę rzec, siłą naszą. Kochamy, istotnie, to, co robimy; kochamy Jezusa, kochamy służbę u Niego, która polega na służeniu braciom naszym, jak możemy, niewątpliwie, ale póki możemy. Potracamy prawidła? być może; nie zachowujemy zwyczajów? być może. Ale tradycjonaliści, czyż nie rozpraszają zbyt wielkiej części swej inteligencji, a zwłaszcza swej duszy na posłuszeństwo lękliwe tym przepisom? Nie stosują li ich, być może, z troską taką, że nie postrzegają już ducha bożego, którego płaszczem tylko winny być te maksymy?

Pomimo naszych niezręczności, naszego zbytku gorliwości, naszej prostoty, pozostaniemy amatorami. Oby podobało się Niebu utrzymać nas w tem zapalonym amatorstwie! Nie sposobem wykładania naszych idei chcemy przekonywać, lecz promieniowaniem ognia, jakie w nas one zapalają. Nie natrętnością chcemy zdobywać zwolenników, lecz jakością wysiłku naszego wewnętrznego, działania naszego zewnętrznego. Pow-

staliśmy z grona przyjacielskiego, jesteśmy przyjaciółmi, współpracującymi w temże dziele: zostaniemy przyjaciółmi albo znikniemy. Przyjaźń dla nas, to kult tegoż ideału, zachowanie tejże dyscypliny, spełnianie tychże czynów; a ponieważ ideał nasz zwie się Chrystusem, nauka nasza, Ewangelja, czyny nasze, wzajemną pomocą braterską i modlitwą, mniemamy więc, że przyjaźń nasza jest najczystsza, najgórniesza, najtrwalsza.

Zbyt często, ludzi wiążą pobudki li wyłącznie utylitarne; niekiedy podobieństwo upodobań czy opinij zdradza przyjaźń ludzką; ale pobudki przyjaźni doskonałej przychodzą z górnieszych stron: zstępują one z sił wieczystych. A ponieważ Mistrz Nasz Chrystus podniósł sługi swe dobre do godności Przyjaciół, więc my, chociaż odległe jest jeszcze trwożne posłuszeństwo nasze od posłuszeństwa wspaniałego tych uczeni doskonałych, czujemy się pociągnięci nieodparcie do ofiarowania tym wszystkim, którzy nas słuchają, tych z błogosławieństw Ducha, jakie mieliśmy szczęście otrzymać wbrew naszym zasługom ujemnym.

* * *

Ojciec chciał, by skarby Jego były o tyle dostępnejsze dla nas, o ile więcej zawierają rzeczywistości odżywczych dla młodości wiary naszej. Tak więc, droga mocy doczesnej otwiera się tylko przed mniejszością ludzi; gościńce umysłowości są bardziej uczęszczane

ne; ale Jezus na drodze poszczególniej każdego przeprowadza drogę uboczną, która się złączy z drogą wązką, prowadzącą do skarbów jedynych niezniszczalnych, do skarbów Miłości.

Uczucia nasze są niemi, wiążącemi wszelką istotę z każdą z innych istot, a z których Aniołowie tkają w Świecie duchowem ozdoby te ożywione, w jakich Bóg trój-jedyny odnajduje obraz zmniejszony nie-skończonych swych doskonałości. Żaden miecz nie może przeciąć nici tych wiotkich, żadna ręka nie może ich zerwać. Konieczność, interes, próżność, obawa pozostania samotnym, skłaniają ludzi do łączenia się; ale zespolenia te są nietrwałe, bowiem pobudki ich są egoistyczne albo sztuczne. Jedno tylko uczucie łączy nas, jak braci, i ożywia tę spójnię, bowiem jest ono samo Życiem.

Mędracy starożytni sławili szlachectwo zgody, czystej nadewszystko, przez którą dwoje ludzi, obierając się wzajemnie, stawali się dwojgiem braci doskonałych, dwojgiem przyjaciół. Chrystus, który przyszedł, by uszczynić to wszystko, co wybornego zawierał politeizm, podjął ofiarę tę wzajemną dwóch serc, poświęcenie to wzajemne, tak już piękne, podzielał na nie oddczynnikami nieznanemi do Niego, odmienił je, powiększył i stworzył braterstwo mistyczne. Dzięki Chrystusowi, przyjaźń dopuszcza trzeciego współbiesiadnika do swych uczt duchowych: Jego samego. Zaprasza się On

sam, Pan bogów i światów, na skape nasze festyny; ozdabia je świetnościami swemi, wnosi tam atmosferę roskąszną radości swej doskonałej, i Przyjaźń wylania się z rozmów tych niewysłownych pod postacią boską Miłości niezmiennej i czystej.

O tem tylko miłowaniu, o takich tylko przyjaciółach mówi Ewangelja. W krajobrazach wieczystych, dokąd nas ona pociąga, wędną pół-zapały, ogałacają się w końcu z liści uczucia „rozumne“; porywa nas namiętność Miłości; Jezus daje nam przepis cudowny i udziela nam przykładu z całą łaską przekonującą wszechmocy swej, zniżonej do naszego poziomu. Aby nas przekonać, przepełnia nas dobrodziejstwami. Tłumaczy czułość swą. „Miłuję was, powiada, jak Ojciec mój mnie miłuje; trwajcie w miłości mojej; niech moja radość będzie waszą radością; jak ja was miłuję, miłujcie jedni drugich; niemasz większej miłości nad tę, która daje swe życie za przyjaciół: czyliż nie dałem mego życia za was? Dajcie mi tedy swoje; nie lękajcie się niczego, bowiem obiecałem wam oddać wszystko stokrotnie. Zwę was przyjaciółmi, bowiem przyjmuję was do swej poufności; powiem wam wszystkie rzeczy tajne. Tak-em wszystko rozrządził, iż, kochając jedni drugich, kochać będziecie mnie; bowiem tylko kiedy mnie kochacie, mogę wam zgotować szczęście“.

Doskonałymi tedy przyjaciółmi będą jedynie ci, którzy się kochają w Jezusie, którzy odnajdują Jezusa

w sercach swych wzajemnie, w ideałach swych osobistych, a nawet we wzajemnych swych niedoskonałościach. Umieją oni żyć tylko własnością krwi Bożej cierpienia, spływającej kropla po kropli na duchy ich z wysokości krzyża mistycznego. Rozumieją oni tylko przez odbicie wszechwiednej mądrości Chrystusa; widzą oni tylko to, co postrzegają w niej, i nie wiedzą tylko tego, co pozostaje dla nich ukrytem w niej.

Czułość ich pochodzi z czułości Chrystusa; siła ich, z dotknięcia Jego ręki; wytrwałością ich jest iść za tym podróżnikiem niezmordowanym, wśród światów i konstelacji; litością ich dla nieszczęsnych jest blask Najwyższego Litośnika, pochylonego nad naszemi ranami; pieczami ich dla chorych, jest wzrok cudotwórczy Lekarza nieomylnego; nauką ich jest zdanie odczytane na stronicach niezmiennych Księgi oczywistej; sztuką ich jest znów Chrystus, który harmonizuje wszystkie głosy, od wycia demona aż do śpiewu melodyjnego serafina; Chrystus, malarz fresków powszechnych, rzeźbiarz gór i przepaści kosmicznych.

Przyjaciele wieczystego Przyjaciela winni mu są wszystko; nie mogą oni nic Mu dać wzamian, mogą tylko ofiarowywać jedni drugim to, co On im daje każdemu osobście. Ośmielają się oni zwać Pana tego najwyższego swym Przyjacielem, bowiem miłość jest w nich, niezajająca ni granic, ni odległości; miłość jest ich oddechem, i miłość jest Tym, którego kochają oni;

czczą Go oni, nienawidząc siebie, bowiem widzą, jakie Mu zadali cierpienia; tysiącrotnie zabiliby Go byli, będąc w królestwie Śmierci, gdyby Bóg, którym jest Jezus, nie wskrzesił po każdym męczeństwie człowieka, którym On jest zarówno.

Jezusie, źródło zawsze nowe niemożliwego, niewypowiedzianego, niewysłownego; Jezusie, siło, płynącą w sercach przyjaciół Twoich z wysokości szczytów wieczystych; ognisko, w którym, z końcem czasów, gwiazdy spłoną, jak drzewa martwe; Jezusie, dzierzący w lewej ręce prochy światów skończonych i w prawej nasiona światów przyszłych; Ty, którego czczą i uwielbienie kochohort anielskich i błaganie tłumów ludzkich; Ty, który podtrzymujesz wszystko Niebo i dźwigasz wszystkie ziemie; Ty, tak doskonale dobry, iż nie znasz swej dobroci: Ty zachowujesz dla Przyjaciół swych chwile, w których ofiarowujesz każdemu z nich Siebie tak całkowicie, jak oni Cię mogą przyjmować, Ty dajesz im wszystko: Ty dajesz im Siebie.

Gubią się oni w Twem sercu, żeby w niem umrzeć, żeby się tam odrodzić; każda z ich ekstaz udziela im doświadczyć siły, by przeżywać potem całe istnienie na tym padole w ofierze i braterstwie. Miłują oni z całego serca, ze wszystkich swych energii, z całej swej duszy; modlą się, błagają, wzywają bez ustanku, bez zmęczenia, bowiem wiedzą oni, że to Ty, Chrystus, kochasz w nich, pomagasz ich braciom i prosisz Ojca. Obloki Ducha

okrywają ich; powoli świat zapomina o nich; powoli zbliżają się do posłuszeństwa zupełnego, do milczenia i do ubóstwa mistycznego; stają się czyści, bowiem nie zajmują się już sobą; nie niepokoją się już o własne swe szczęście, i miano Przyjaciół przypada im prawowicie.

* * *

Oto ideał; rzeczywistością są nasze ubogie, małe „Przyjaźni duchowe“. Widzę snadnie długość drogi i wysokość celu; ale liczę na cudowne dobre chęci już w pracy ze mną; liczę na naszą szczerłość dla wszystkich, która ściągnie dla dzieła wspólnego błogosławieństwa Niebios. Bóg lubi, by się kuszono o coś dla Niego, chociażby lekkomyślny, chociażby niezręczny był zakus. To, żem tak długo mówił Państwu o nas, niech się tłumaczy chęcią moją zapoznania was z istnieniem grupy mistyków świeckich, albo raczej uczniów mistycznych. Jeżeli drodzy współpracownicy moi i ja sam poprowadzimy dalej pracę podjętą, dzień za dniem, wytrwale, skromnie, usuwając się ustawicznie poza Ideał, wtedy, mniejsza o to, czy przyjdzie powodzenie, czy klęska; byliśmy posłuszni rozkazowi naszego sumienia; jeżeli nasze ręce niegodne raczy wybrać Ojciec dla zasiewu wieku naszego, to przez Niego wzejdą te ziarna, gdy Mu się podoba, i my, słudzy nieużyteczni, pochylimy się zawsze przed Jego wolą.



SPIS RZECZY.

	str.
Święci	3
Joanna d'Arc	29
Pascal	57
Proboszcz z Ars	83
Nieznany	109
Mistycy w społeczeństwie współczesnem	131
Przyjaźni duchowe	153



DZIEŁA SÉDIR'A

w przekładzie

JÓZEFA JANKOWSKIEGO.

Wtajemniczenia, powieść dla „małych dzieci“, z przedmową autora do czytelników polskich (str. 340) Mk. 1000

Wielce zajmująca, o ogromnej wadze duchowej, książka ta głośnego mistyka chrześcijańskiego współczesnej Francji, zwącego siebie „żołnierzem Chrystusowym“, założyciela t. zw. *Amitiés spirituelles* (*Przyjaźni duchowych*), które mają za cel realizację ideału chrześcijańskiego, miłosierdzia i braterstwa, a które siecią swą dobroczynną ogarnęły już główne ośrodki świata, przeprowadza czytelnika przez wszystkie wtajemniczenia, kierując go ku jedynej ścieżce „Prawdy i Życia“, ku ewangelji Chrystusowej. Maluje ona postać tajemniczą najwyższego Wtajemniczonego, o mocy nadprzyrodzonej, jednego z tych wysłańców niebieskich, jacy strzegą świat od zagłady. Postać taka znana była autorowi. Przepiękna przedmowa autora do czytelników polskich wieńczy na czele całe to dzieło.

Siedem ogrodów mistycznych. (Wyczerpane).

Niezbędny przewodnik dla pracujących nad rozwojem duchowym, pozwalający zdać sobie sprawę ze stopnia duchowego i zarządzić postępowanie w dążeniu do Królestwa Bożego.

O bowiązek duchowy. (jego ideał, jego pojęcie, jego ziszczenie). Wydanie drugie, poprawione według 5-go wydania francuskiego Mk. 400

O prawdziwej religii Mk. 200

Droga prawdziwa do Boga prawdziwego Mk. 200

Siły mistyczne i sprawowanie życiowe (12 odczytów) Mk. 1000

„Sédir dokonał wielkiego dzieła, zarazem umysłowego i mistycznego. Zamierzył on przywrócić Ewangeljom znaczenie ich tajemne, i dać odczuć wszystkim sercom osobowość nadludzką Tego, który jest ich ośrodkiem. Zamiar taki wymaga wiedzy bardzo rozległej i darów wyższych od wiedzy, które ją przekraczają i zmuszają do pokory. Autor posiada i jedno, i drugie. Dwanaście odczytów, złożonych tutaj, czarują wszystkie umysły pięknnością stylu i wiadomościami, jakie zawierają. Jest to jednak najmnijem z ich dobrodziejstw, i nie jest to napewno ich celem; mierzą one wyżej, najwyżej niewątpliwie, dokąd dosięgnąć można. Poruszają w nas one intuicję samą Boskości przez ujęcie bezpośrednie jej spełnienia historycznego. Oddawien już, mnie mam, nie uczyniono wysiłku użyteczniejszego. Książki takie nie sądzi się, lecz czuje się je. Jest to książka pierwszorzędną“.

La Revue, № 21, 1912.

Gabriel Trarieux.

Pieśń nad Pieśniami (próba wytlumaczenia). Mk. 500

Na lepszym papierze Mk. 600

Piękny i głęboki komentarz, razem natchnione epitałum na Złączenie duszy ze Słowem, ku któremu autor powołuje czytelnika, jak zawsze gorąco.

Wykłady Ewangelji. Tom I, Lata dziecięce Chrystusa Mk. 1600

Wykłady Ewangelji Sédir'a stanowią, by tak rzec, koronę natchnionej Ewangelją twórczości gorliwego tego bojownika Chrystusowego. Posiadają one podwójną wartość nieoszacowaną: wzbudzają uczucie chrześcijańskie, przyprowadzają skrzydła do lotu w sfery Absolutu, w sfery Słowa Boskiego, i ukazują, bodajże poraz pierwszy, w takim bogactwie i z takim umiłowaniem, świat wtajemniczenia chrześcijańskiego, przewyższający o całe niebo rzeczywiste wszystkie wtajemniczenia i wszystkie kabały religij starego świata. Wykłady Ewangelji Sédir'a są zwłaszcza drogowskazem nakierowującym dla tych wszystkich, którzy, nie rozumiejąc istoty chrześcijaństwa, grzęzną i upadają się ezoteryzmami starych religij, opóźniając i uwsteczniając tem dzieło jedynej „Drogi i Życia“, jedynej i ostatecznej celu rozwojowego ludzkości.

Tom II, Kazanie na górze Mk. 1800

Treść: Wstęp. — Zwiastun, Przeciwnik i Przyjaciele. — Kuszenie. — Błogosławieństwa. — Prawo Nowe. — Modlitwa. — Dom Duchowy.

Natchniony autor w drugim tym tomie Wykładów Ewangelji prowadzi w dalszym ciągu czytelnika przez kraje wieczyste Słowa Bożego, wtajemniczając go w jedyne źródło Życia, naukę Chrystusa.

Trzy odczyty. Chrystus, Syn Boży. Kochaj bliźniego swego. Mistycy w społeczeństwie współczesnem. (Z portretem autora). Mk. 1000

Trzy te odczyty wygłosił autor w Warszawie w październiku 1922 r.

Kilku przyjaciół Boga.

Treść: Święci. — Joanna d'Arc. — Pascal. — Proboszcz z Ars. — Nieznany. — Mistycy w społeczeństwie współczesnem. — Przyjaźni duchowe Mk. 3500
Na lepszym papierze Mk. 8000

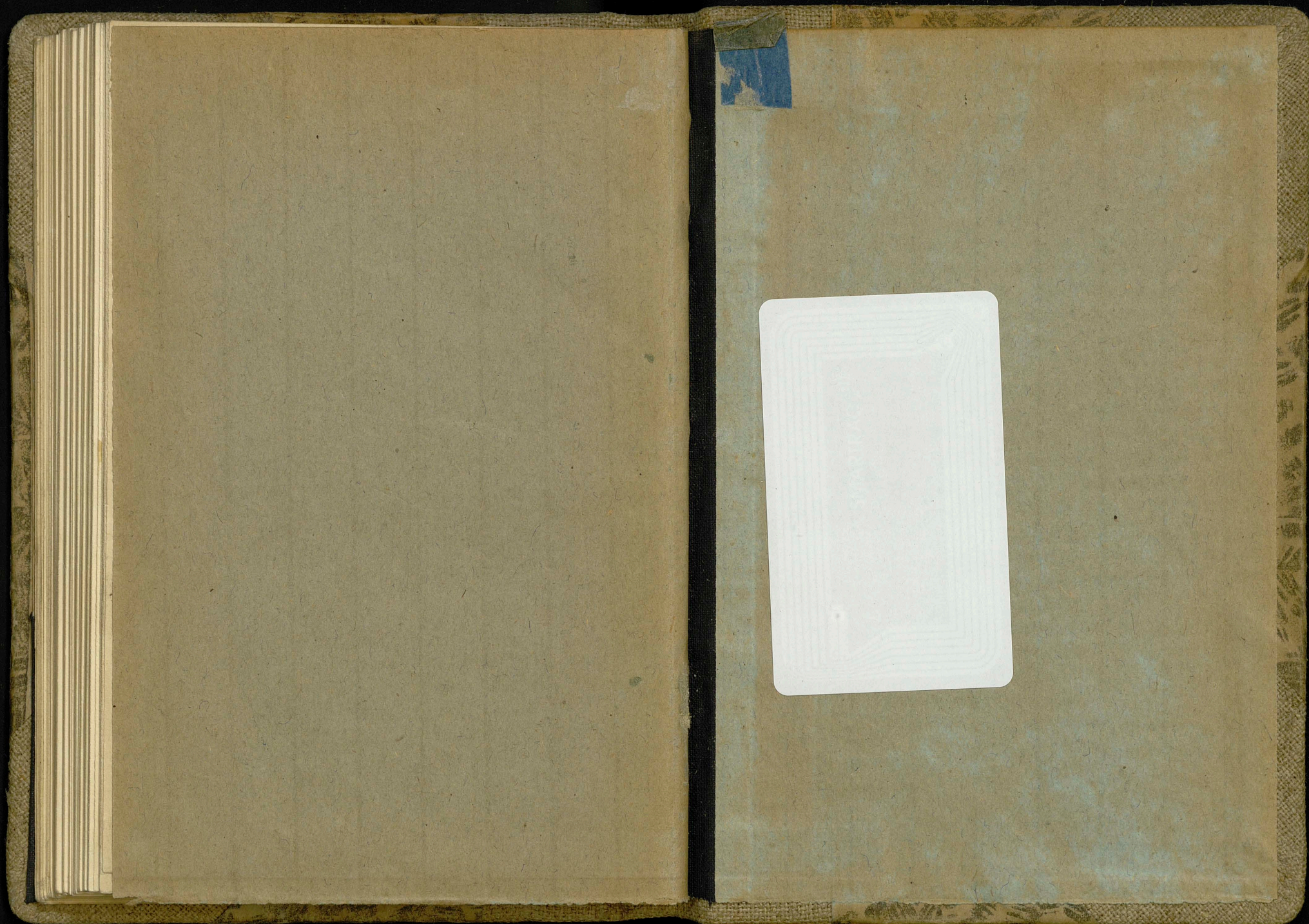
W PRZYGOTOWANIU:

Wykłady Ewangelji:

Tom III, Życie publiczne Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Siedem ogrodów mistycznych. — Wydanie drugie według 2-go wydania francuskiego. (Powiększone)

Rozmyślania.



11914
Sed. int

A Sed
K1